



Biblioteczka Klasyki Dramatu



Friedrich Schiller



Don Karlos



DiGG 2012

Don Carlos

Infant von Spanien

von

Friedrich Schiller.

Leipzig,

bei Georg Joachim Göschen

1787.



Friedrich Schiller



Don Karlos

Sztuka napisana w 1787
Wystawiona w 1787



Tłumaczył
Konstanty GONIEWSKI



Księgozbiór DiGG



2012



Fr. Pecht ger.

Don Carlos.



OSOBY

- **FILIP II** - król hiszpański
 - **ELŻBIETA Z WALEZYCH** - jego żona
 - **DON KARLOS** - następca tronu
 - **ALEKSANDER FARNESE** - książę Parmy, siostrzeniec króla
 - **INFANTKA KLARA EUGENIA** - dziecko trzyletnie
 - **KSIĘŻNA OLIVAREZ** - ochmistrzyni
 - **MARKIZA MONDEKAR**
 - **KSIĘŻNICZKA EBOLI**
 - **HRABINA FUENTES**
 - **MARKIZ POZA** - kawaler maltański
 - **KSIĄŻĘ ALBA**
 - **HRABIA LERMA** - naczelnik gwardii
 - **KSIĄŻĘ FERIA** - kawaler złotego runa
 - **KSIĄŻĘ MEDINA SIDONIA** - admirał
 - **DON RAJMOND TAKSIS** - naczelnik poczt)
 - **DOMINGO** - spowiednik króla
 - **WIELKI INKWIZYTOR PAŃSTWA**
 - **PRZEOR KLASZTORU KARTUZÓW**
 - **PAŻ KRÓLOWEJ**
 - **DON LUDWIK MERCADO** - nadworny lekarz Królowej
- Grandowie, damy dworskie, paziowie, oficerowie, Straż przyboczna i inni.





A.v. Ramberg gez.

Philipp II.



AKT PIERWSZY

Królewski ogród Aranjuez.



SCENA I

Karlos, Domingo.

DOMINGO

Piękne dni w Aranjuez już się zakończyły.
Wasza miłość książęca ten zakącik miły
Nie weselszy porzuca. - Próżnośmy tu byli
Zagadkowe milczenie gdybyście raczyli
Raz przerwać i ta, księżę, serca tajemnica
Niechby się raz odkryła przed sercem rodzica
Dla syna jedyne, by okupić błogą
Spokojność - nigdy ojcu nie będzie za drogo.
Nawet nie ma życzenia, choćby się je kryło,
By z dzieci najmiłszemu niebo odmówiło.

[Karlos milczący stoi ze spuszczoneym wzrokiem].

Niegdyś, w murach Toledo, pamiętam, jak dumnie
Karol hołdy odbierał, a księżęta tłumnie
Cisnęli się do ręki twej ucałowania.
Wtem na raz - na raz jeden, kornie czoło skłania
Sześć królestw do stóp twoich. Ja przy tobie stałem
I na dumną krew młodą z rozkoszą patrzałem,
Jak ci lice krasiała i jak falowała
Twą piersią, która żądzą czynu rozgorzała.
Patrzałem na tve oczy, jak tłum obiegały,
Iskrzyły się weselem, mówić się zdawały,
Żeś, księżę, syt jest szczęścia!

[Karlos odwraca oblicze].

A dziś ta milcząca
Poważna troska twoja, wyraźnie świadcząca
O boleści tłumionej od ośmiu miesięcy,
Jest zagadką dla dworu, kraj trwoży - co więcej,
Że samemu monarsze niejedną noc truje
I matka wasza gorzką ją łzą okupuje.

KARLOS *[zwracając się na te słowa nagle do niego]*
Matka?... O! dajcie, nieba, bym kiedy przebaczył
Temu, który ją dla mnie za matkę przeznaczył.

DOMINGO

Mości książe?

KARLOS *[po niejakiem namyśle, pocierając czoło ręką]*
Zaprawdę, ojczyźnie świątobliwy,
Jestem z matkami mymi bardzo nieszczęśliwy.
Wszak świt mego żywota plami już czyn krwawy
W zabójstwie własnej matki.

DOMINGO

Ach, książe łaskawy.

Czyliż to jest podobna? czy wina takowa
Może dręczyć sumienie?

KARLOS

Moja matka nowa
Czyliż mię serca ojca mego nie zbawiła?
I tak mało mię kochał. Zaslugą mi była
Ta jedna okoliczność, że był jedynakiem.
Ona córkę mu dała.

Któż wie jeszcze, jakim
Zrządzeniem moją przyszłość ślepy los rozwiąże?

DOMINGO

Chyba ze mnie żartujesz, miłościwy książe.
Kiedy cała Hiszpania wielbi swą królowę,
Ty jeden miałbyś dla niej swe oko surowe
Zaprawiać nienawiścią? i tylko mądrości
Słuchać patrząc się na nią? na takiej piękności
Kobietę, jak jest ona? Królowę do tego?
Twą niegdyś narzeczoną?

Nie - to coś dziwnego!

Nie! Książę! nie podobna! - Co każdy miłuje,
Ku temu jedne twoje serce zawiść czuje?
Takie się przeciwieństwo nie mieści w Karolu.

I jeśli chcesz oszczędzić matce twojej bolu,
Strzeż się, księżę, by do niej wieść nie doleciała,
Że taką nienawiścią syn do matki pała.

KARLOS

Tuk widzicie?

DOMINGO

Czy księżę przypomina sobie
W Saragossie ostatni turniej? gdy osobie
Naszego króla lanca lekki cios zadała?
Królowa w gronie dam swych w środkowej siedziała
Trybunie - skąd był widny plac, gdzie bój się toczył.
Wtem nagle zawołano, że król we krwi broczył!
Szmer doszedł do królowej: „Księżę?” - zapytuje
I chce na dół zeskoczyć. Wnet się dowiaduje,
Że to w króla cios godził: „Przywołać lekarzy!”
Rzekła - i wyraz trwogi znikł z poblądłej twarzy.
Stoicie w zamyśleniu?...

KARLOS

Podziwiam pustotę
Monarchy spowiednika, który miał ochotę
Wnikać w tak błahe wieści.

[ponuro i poważnie]

Przecież - razy wiele -

Słyszałem -- że częstokroć tacy łowiciele
Cudzych słówek i gestów więcej czynią złęgo
Niż trucizna lub sztylet. - Szkoda jest waszego
Trudu, ojczyste wielebny - gdy chcecie podziękować,
To udajcie się po nią do monarszej ręki.

DOMINGO

Słusznie czynisz, mój księżę, że się na baczeniu
Trzymasz w stosunkach z ludźmi: wszakże wyróżnieniu
Niektórzy ulec winni. Może być - z obawy
Obłudnika - odtrącon i przyjacieli prawy.
Ja tu szedłem z przyjaźnią.

KARLOS

Niechże z dworzan który
Nie powie o tym ojcu, bo wtedy purpury
Pozbawieni będziecie.

DOMINGO *[ze zdumieniem]*

Jak to?

KARLOS

Rzeczywiście,

Bo czy sami od niego słowa nie mieliście,
Że w Hiszpanii wy macie pierwsze prawo do niej?

DOMINGO

Książę ze mnie żartuje.

KARLOS

Niech mię Pan Bóg broni,

Żebym z tak straszliwego człowieka był śmiały
Żartować - który ojca do niebieskiej chwały
Wzniesić może - albo strącić w wieczne potępienie.

DOMINGO

Dalekim jest ode mnie to zrozumienie,
Abym wciskał się, książę, w trosk waszych skrytości!
Wszelako śmiem upraszać waszej wysokości,
Abyś pomniał, że trwogą przejęte sumienia
Tylko w kościele jednym są pewne schronienia,
Do jakiego i króle klucza dać nie mogą.
W kościele sama zbrodnia znajduje tę błogą
Przystań - pod sakramentu pieczęci powagą.
Książę myśl mą odgadniesz swą własną rozwągą.
Ja dosyć powiedziałem.

KARLOS

Nie mam wcale chęci

Kuszenia was, strażniku tak świętej pieczęci.

DOMINGO

Zapoznajesz wiernego sługę, mój łaskawy
Książę, tą nieufnością.

KARLOS *[biorąc go za rękę]*

Więc raczej tej sprawy

Zaniechajcie. Wy człowiek wielce świątobliwy,
To świat wie - mielibyście zachód uciążliwy
Ze mną - jeśli wam prawdę szczerą wyznać mogę.
Wy, ojczce przewielebny, macie długą drogę
Przed sobą, zanim krzesło Piotra zasiądziecie.
Zbytnią wiedzą obarczyć nadto się możecie.
Oznajmcie to królowi, co was tu słać raczy.

DOMINGO

Mnie przysłał?

KARLOS

Tak wyrzekłem. - Oko moje baczy
I widzi nadto dobrze, jak jestem zdradzany
Przez wszystkich na tym dworze i jak szpiegowany
Przez tysiące ócz śledczych. Wiem, jak zaprzędam
Król syna jedyne - jak służalczą zgraję
Opłaca za me każde słówko podsłuchane.
Takie służby o wiele więcej nagradzane
Niżli czyny szlachetne. Wiem dobrze, lecz więcej
Nie mówmy o tym. Serce bije mi goręcej,
A i tak już za wiele z ust moich słyszycie.

DOMINGO

Król zamierzył dziś wieczór stanąć już w Madrycie.
Dwór się zbiega - a zatem mam zaszczyt was, książę...

KARLOS

Dobrze, dobrze, z innymi i ja wnet podążę.

[Domingo oddala się. Po chwili].

Filipie! jakże los twój godzien jest litości
Niemniej jak syna twego! - Jad podejrzliwości,
Widzę, jak żądnem węża duszę twą rozrania.
Czemuż się twa ciekawość tak chciwie ugania
Za odkryciem najsroźszych tajemnic z obłony?
A jeśli je odkryjesz - co poczniesz, szalony?



SCENA II

Karlos, Markiz Poza.

KARLOS

Któż nadchodzi?... co widzę?... a duchy życzliwe!
To mój Rodryg!

MARKIZ

Mój Karol!

KARLOS

Jestże to prawdziwe
Zjawisko? jest prawdziwe? Tyżeś tu w istocie?
Ciebież ja tu przyciskam do serca w tęsknocie?
I bicie twego serca na mym łonie czuję?
O! teraz wszystko dobrze - teraz mi wstępuje
Spokój w zbolałą duszę, gdy z ufnością całą

Tulę się w twe objęcia.

MARKIZ

W twą duszę zbolałą?

Cóż tu złego być mogło, aby polepszenia
Wymagało? powiedz mi, wywiedź ze zdumienia.

KARLOS

Ty mi raczej wyjaśnij - twój powrót do domu
Z Brukseli co zbliżyło? Komuż ja to - komu
Zawdzięczam także wielkie szczęście niespodziane?
I ty się pytasz, serce radością wezbrane?
Wybacz mi to bluźnierstwo, wszechmogący Boże!
Któż inny, jeżeli nie Ty, szczęście zsyłać może?
Tyś wiedział, że anioła Karol potrzebuje,
Tyś go zesłał - czyliż się pytać potrzebuję?

MARKIZ

Daruj mi, drogi książę, gdy na zachwycenie
Tak bezmierne odpowie ci tylko zdumienie.
Syna króla Filipa zupełnie inaczej
Znaleźć się spodziewałem. - Cóż mi wytłumaczy
Ten rumieniec niezwykle na twym zbladłym licu?
Gorączkowe ust drżenie, drogi królewiczu?
Nie jest to już ów młodzian lwim męstwem sławiony,
Do którego mię naród śle uciemieżony.
Bo dzisiaj nie Rodryga widzisz tu przed sobą,
Nie tego, który dzieckiem niegdyś igrał z tobą,
Lecz tu całej ludzkości poseł we mnie staje,
We mnie tulisz do łona tej Flamandii kraje,
Która łzami krwawymi twej pomocy wzywa.
Twoja droga kraina zginie nieszczęśliwa,
Gdy Alba, fanatyzmu siepacz zagorzały,
Prawami hiszpańskimi zmiażdży naród cały.
Więc u chwały dziedzica, u cesarzów wnuka
Lud ten zacny z otuchą ocalenia szuka.
Padnie on w gruzach, jeśli twym sercem nie włada
Już miłość dla ludzkości!

KARLOS

Niech w gruzy upada!

MARKIZ

O! biada mi! Cóż słyszę?

KARLOS

Ty mówisz o czasie,
Który dawno już minął. - I jam w cudnej krasie
Widział niegdyś Karola w snach moich - a łono
Jego ogniem pałało, kiedy mu mówiono
O wolności. - Te czasy dawno legły w grobie!
Ten Karol nie jest owym, o którym ty sobie
Przypominasz w Alkali¹, gdy się żegnał z tobą.
Gdy w słodkim upojeniu żył tylko tą dołą,
W której twórcą się stanie ery całkiem innej,
Wzniesie złote ołtarze w swej ziemi rodzinnej.
Pomysły bosko piękne! Sny w głowie dziecięcej
Zrodzone - już rozwiane!...

MARKIZ

Sny tylko?... nie więcej?

Książę! więc to sny były?

KARLOS

Pozwól je moimi

Oblać łzami - piersi zrosić daj łzami gorzkimi,
Jedyny przyjacielu! - Nikogo - nikogo
Nie mam w całym przestworze. Jak daleko mogą
Dopłynąć nasze flagi - jak daleko sięga
Berła ojca mojego niezłomna potęga,
Nigdzie, nigdzie nie widzę życzliwego brzegu,
Gdziebym - mógł łzom dozwolić swobodnego biegu,
Jak tutaj. - O Rodrygu! na wszystko, co w niebie
Jest nam święte - zaklinam! nie chciej mię od siebie
Odpychać.

[Markiz poddaje się jego uściskom z niewysłowionym rozrzewnieniem].

Pomyśl, żem ja sierotą rzuconą

U stóp tronu - przez ciebie z litości dźwignioną.
Nie wiem, co to jest ojciec: bom jest króla synem.
O! jeśli to jest prawdą, co szczęściem jedynem
Mieniłoby me serce, żeś jest wyszukany
Spośród miliona ludzi, abyś mi oddany
Rozumiał myśli moje - gdyby prawdą było,
Że twórcze przyrodzenie we mnie powtórzyło
Rodryga - i dusz naszych zawiązane struny

¹ Alkala - Alcalà de Henares, położone w pobliżu Madrytu miasto, podówczas uniwersyteckie.

Jeszcze w ranku żywota brzmia jednymi tony -
Jeśli łza, co mi ulgę przynosi w rozpacz,
Droższą ci jest niż łaska, jaką cię uraczy
Mój ojciec...

MARKIZ

O! jest droższą niżli ten świat cały!

KARLOS

Tak upadłem i jestem dziś tak zubożały,
Że cię muszę wspomnieniem cofnąć w wiek dziecinny
I upomnieć się muszę o dług dawno winny
Przez ciebie - kiedyś jeszcze w majtka był mundurze,
A ty i ja, dwaj chłopcy mający w naturze
Pewną dzikość - wzrastali z braterską równością.
Mnie tylko ból ten dręczył, żeś ducha świetnością
Przewyższał mię o wiele. Gdy mi brakowało
Otuchy do walczenia o podział twą chwałą,
Postanowiłem wreszcie sercem cię zniewolić.
Dręczyłem cię czułością, pragnąc cię zespolić
Z sobą bratnim ogniwem. Te zabiegi moje
Tyś, dumny, płacił chłodem. - Bywało - że stoję,
Tyś na mnie ani spojrział - a ja gorącymi
Zalewałem się łzami, patrząc, jak z innymi
Dziećmi pieścisz się czule. „Czemuż? - zawołałem -
Pieścisz inne, gdy ja cię kocham sercem całym?”
Ty mi na to, klękając, poważnie i chłodno
Odrzekłeś: „Krew królewska takiej czci jest godną.”

MARKIZ

Ach, książę, zamilcz o tym, bo na to wspomnienie
Z lat dziecięcych dziś jeszcze wstydem się rumienię.

KARLOS

Jam na to nie zasłużył. Mogłeś cenić mało
Me serce, rozedrzeć je: lecz to nie zdołało
Odepchnąć mię od ciebie. Trzy razy ów książę
Powracał z tą nadzieją, że cię zobowiąże
Żebractwem - że swą miłość wpoi w siebie siłą.
Trzy razy odpychałeś.

Nareszcie sprawiło

Wypadkowe zdarzenie to, o czym ja prawie
Już zwątpiłem. Pamiętasz, jak w jednej zabawie
Twój wolant mojej ciotce, a czeskiej królowej,

Zranił oko? - Ta sądząc, że nie z wypadkowej,
Lecz rozmyślnej pustoty pocisk otrzymała,
Ze łzami skargę na nas do króla podała.
Całą młodzież zebrano, żądając wydania
Winnego. Król się zaklął, że to ukarania
Surowego nie ujdzie, chociażby synowi.
Stałeś z dala struchlały - widząc to - królowi
Do nóg padłem wołając: „Jam winę popełnił!”
A ojciec swoją zemstę na swym dziecku spełnił.

MARKIZ

Czemu, księżę, ten obraz budzisz w mym wspomnieniu?

KARLOS

Zemstę, niecącą litość w dworzan otoczeniu,
A którą, wobec wszystkich na twoim Karolu
Tyrańsko dokonano. - Zęby ściałem z bólu,
Lecz oczy miałem suche, w ciebie zapatrzone,
Łzy jednej nie zroniły. Ciało me zbroczone
Krwią królewską, chłostane siepaczy razami -
A jam patrzył na ciebie suchymi oczami!
Aż mi do nóg przypadłeś, sam łzami obłany.
„Tak jest! tak! - zawołałeś - jestem pokonany
W mej dumie! Ja ci kiedyś dług dziś zaciągnięty
Spłacę, jak będziesz królem!”

MARKIZ *[podając rękę]*

Spłacę ten dług święty!

Tak, Karolu! ponawiam ślub niegdyś dziecinny
Dziś, jak człowiek dojrzały - spłacę ci dług winny!
Może kiedyś i dla mnie uderzy godzina.

KARLOS

Teraz, teraz wybiła! To pora jedyna
Do spłaty! nie zwlekaj jej! Ja tak potrzebuję
Miłości. - Tajemnica okropna nurtuje
Pierś moją. - Odkryć, odkryć muszę ją przed tobą.
Niech z ust twoich poblądłych usłyszę nad sobą
Wyrok śmierci! - Posłuchaj milczący wyznania:
Ja kocham moją matkę!

MARKIZ

Boże!

KARLOS

Pobłażania

Nie żądam - nie, nie! Powiedz, że się nie spotyka
W całym ziemskim przestworze równego nędznika!
Powiedz: lecz ja wiem naprzód słów twoich osnowę:
Kocha się w swej macosze! Toć względy światowe -
Natury - Rzymu prawa wyrok potępienia
Rzucą na tę namiętność! Że moje roszczenia
Do praw ojcu służących są napaścią srogą:
Czuję to - przecież kocham! Wiem ja, że tą drogą
Dojść mogę do szaleństwa lub na rusztowanie.
Ja kocham bez nadziei. Mam w sobie uznanie
Groźby śmierci, szaleństwa i całej zdrożności,
Lecz kocham!

MARKIZ

Wież królowa o twojej skłonności?

KARLOS

Przed królową i ojca żoną śmiałem z memi
Wystąpić wyznaniem? a zwłaszcza na ziemi
Hiszpańskiej? Czyliż się zbliżyć mogłem do strzeżonej
Zazdrością ojca - ciągle dworem otoczonej?
Osiem mija miesiące, jak tu, powołany
Przez ojca z Akademii, zostałem skazany
Na codzienny jej widok i grobu milczenie.
Osiem mija miesiące, jak zgubne płomienie
Przepadają pierś moją i tysiące razy
Na mych ustach konały wyznania wyrazy
Kryjąc się w głębie serca, omdlałe na sile.
O! gdybym mógł, Rodrygu, choć na krótką chwilę
Sam na sam z nią pomówić!

MARKIZ

Księżę miłościwy!

A wasz ojciec?

KARLOS

O! Cóżeś wspomniał, nieszczęśliwy!
Mów mi raczej o strasznych katuszach sumienia,
Tego tylko jednego oszczędź mi imienia!

MARKIZ

Ojca więc nienawidzisz?

KARLOS

Nie, nie, ja nie czuję
Nienawiści do ojca, lecz mię dreszcz przejmuję,

Niepokój, jak po zbrodni, wpija się w mą duszę,
Kiedy imię usłyszeć to okropne muszę.
Com winien, że mi w sercu już z wiosny zaraniem
Miłość tę niewolniczym struli wychowaniem.
Zaledwie że rok szósty żyłem na tej ziemi,
Gdy stanął po raz pierwszy przed oczami memi
Ten straszny, co go ojcem moim mianowano.
Pamiętny mi ten ranek: bo na śmierć skazano
Na raz cztery ofiary za jego skinieniem!
Potem go widywałem tylko, gdy karceniem
Za winy mię udręczał.

Boże! ja w tym szale
Czuję, że zbyt goryczą zaprawiam me żale.
Precz, precz stąd!

MARKIZ

O! mów właśnie! nie krępuj się w słowie.
Część bólu spadnie z serca, gdy skargę wypowie.

KARLOS

Jakże często bój z sobą staczałem! - bywało:
W północ - warty uśpione - a ja z skrucą całą
Przed Maryi obrazem klęcząc, łzy rzewnymi
Błagałem, by me serce dla ojca czulszymi
Skłonnościami natchnęła: lecz niewysłuchany
Wstawałem od modlitwy. Rodrygu kochany!
Rozwiąż tę Opatrzności zagadkę zawiłą:
Czemu z tysiąca ojców zrządzenie sprawiło,
Że ten właśnie mym ojcem - również powiedz - czemu
Z tysiąca lepszych synów mnie narzuca jemu?
Dwóch sprzeczniejszych żywiołów, tak wstrętnych dla siebie
Niesposób, zda się, spotkać na ziemi i niebie.
Jak mogła dwa bieguny z rodzaju ludzkiego
Natura tak zespolić jako mnie i jego,
I tak świętym ogniwem? To losu igrzysko!
Czemuż stać się musiało, by stali tak blisko
Dwaj ludzie, których przepaść trzyma w rozdzieleniu.
Nieszczęścia trzeba, żeby ci w jednym życzeniu
Napotkali się właśnie. Rodrygu, chciej sobie
Wyobrazić, że widzisz na niebieskim globie
Dwie gwiazdy nieprzyjazne, które na bieg całej
Wieczności są skazane - które się spotkały

W swych drogach po to, aby spotkaniem zmiążdżone
Rozbiegły się na wieki, każda w inną stronę.

MARKIZ

Ja przeczuwam okropną godzinę przed nami.

KARLOS

Ja również. Mnie sny straszne ścigają nocami
Jakby furie piekielne! Zdrowsza częśćka duszy
Z napaścią strasznych pokus w walce kopię kruszy.
I sam rozum nieszczęsny czołga się ścieżkami
W labiryncie sofizmów - aż się nad brzegami
Przepaści ujrzy w końcu w trwodze zawiśnięty!
Rodrygu! gdybym kiedy ten stosunek święty
Ojca z synem - przepomniał!² Rodrygu! ta zbladła
Żrenica twoja, widzę, że myśl mą odgadła.
Gdybym ojca w nim nie znał - czym dla mnie zostanie
Sama osoba króla?

MARKIZ *[po chwili]*

Wolnoż mi żądanie

Wnieść do mego Karola? Proszę, przyrzecz święcie,
Że jakie bądź poweźmiesz nadal przedsięwzięcie,
Pierwej rad przyjaciela zasięgniesz w tej mierze!
Przyrzekasz?

KARLOS

Wszystko - wszystko! w niezachwianej wierze

Polegam na twym sercu. Cały się oddaję
W twe ramiona.

MARKIZ

Monarcha, jak nam wieść podaje,

Dziś wraca do stolicy. Czas krótki. - Królowę
Tu spotkać tylko możesz, gdy chcesz mieć rozmowę;
I sama cichość miejsca, i wiejska swoboda
Łatwiejszą ci sposobność niżli miasto poda.

KARLOS

Taką nadzieją serce połem strapione -
Lecz niestety! na próżno.

² Stary tłumacz dopuściwszy się tu wynaturzeń językowych, zagmatwał również sens, który w oryginale jest jasny: „Mój nieszczęsny rozum pełza labiryntami sofizmatów, aż na koniec staje ogłupiały przed prostopadłym skrajem przepaści. O, Rodrygu! Gdybym kiedykolwiek ojca w nim zapomniał...”

MARKIZ

Nie wszystko stracone.

Spieszę i w tejże chwili hołd królowej złożę.
Jeżeli jest, jaką niegdyś na Henryka³ dworze
Ją poznałem, to znajdę szczerą nieomylną.
A gdy w oczach wyczytam oznakę przychylną
Dla nadziei Karola, jeśli do rozmowy
Znajdę skłoną - i da się orszak honorowy
Oddalić...

KARLOS

Część z nich większa jest dla mnie oddana
Życzliwymi chęciami. - Najwięcej zjednana
Jest szczególnie Mondekar jej chłopczyny służbą,
Który paziem jest moim.

MARKIZ

To nam dobrą wróżbą.

Bądź więc, książę, w bliskości i uważaj pilnie,
By stanąć na znak dany.

KARLOS

Będę nieomylnie -

Spiesz się tylko!

MARKIZ

A zatem nie mam do stracenia
Ni chwili. - Mości książę, tam więc do widzenia!
[Obaj rozchodzą się w przeciwne strony].



SCENA III

Dwór Królowej w Aranjuez. Skromna wiejska okolica, którą
przerzyna aleja dochodząca do wiejskiego domku Królowej.
Królowa, Księżna Oliwarez, Księżniczka Eboli, Markiza Mondekar -
wszystkie przychodzą aleją.

KRÓLOWA *[do Markizy]*

Ciebie pragnę, Mondekar, mieć przy moim boku.
Cały ranek mię dręczy ta wesołość w oku
Księżniczki. - Sama widzisz - zaledwie jest w stanie
Ukryć w sobie radosne ze wsią pożegnanie.

³ Mowa o Henryku II (1518-1559), królu Francji, ojcu Elżbiety.

EBOLI

Ja też wielkiej radości nie taję, królowo,
Z jaką mury Madrytu zobaczą na nowo.

MONDEKAR

Miłość wasza, przeciwnie, miałażby z niechęcią
Żegnać się z Aranjuez?

KRÓLOWA

Przynajmniej z pamięcią
Uroczej miejscowości. Tu się czuję cała
W moim świecie. Ten kącik jam dawno wybrała
Za najmiłszy. Tu wita mię oddech radosny
Wioski - tej przyjaciółki pierwszej życia wiosny.
Tu z mojej Francji tchnienie wiatr do piersi niesie,
Nie bierzcie tego za złe. Każde serce rwie się
Tęsknotą za ojczyzną.

EBOLI

Lecz jakże tu dziwnie
Pusto, głucho, umarło jak w La Trappe⁴.

KRÓLOWA

Przeciwnie -

Ja tę martwość znajduję jedynie w Madrycie.
A wy nam, mościa księżno, cóż na to powiecie? -

OLIWAREZ

Ja jestem tego zdania, miłościwa pani,
Że tu zwyczaj rozrządził z dawna miesiącami.
Jeden tutaj na pobyt, w Prado⁵ miesiąc drugi,
W stolicy dni zimowe - tak było, jak długi
Szereg królów hiszpańskich.

KRÓLOWA

Tak księżna pojmuje -
Ja w tej mierze już sporu z wami nie spróbuję.

MONDEKAR

Madryt wkrótce zostanie bardzo ożywiony.
Na Plaza-Major ma być cyrk już ukończony
Do walki byków. Nadto mamy obiecane

⁴ La Trappe - Taką nazwę nosił klasztor francuski cystersów reformowanych w Soligny (Normandia). Stąd poszła nazwa trapistów. W myśl surowej reguły obowiązywało zakonników przykazanie milczenia.

⁵ Prado - królewski pałac letni pod Madrytem.

*Auto da fé*⁶.

KRÓLOWA

To głoszą z łagodności znane
Usta mojej Mondekar?

MONDEKAR

Czemuż? - Wszak goreje
Kacerstwo na tych stosach?

KRÓLOWA

Jednak mam nadzieję,
Moja Eboli inny pogląd ma w tej mierze.

EBOLI

Ja? Miłościwa pani niechaj mię nie bierze
Za gorszą chrześcijankę od markizy przecie.

KRÓLOWA

Ach! zawsze zapominam, w jakim żyję świecie.
Przejdźmy na inny przedmiot. Jeśli się nie mylę,
Mowa była o wiosce. - Zda mi się, że chwilę
Trwał zaledwie ten miesiąc. - Ileż ja uciechy,
Ach, ile jej pragnęłam od tej wiejskiej strzechy!
Wszystkie moje nadzieje jak wiatrem rozwiane,
Czyliż wszystkie na zawód muszą być skazane?
Dziś mych życzeń chybionych śladu nie znajduję.

OLIWAREZ

Coś księżniczka Eboli głuche zachowuje
Milczenie o Gomezie. - Czy mu pozwolono
Mieć nadzieję? - i rychłóż jego narzeczoną
Powitać się pozwolisz?

KRÓLOWA

A - właśnie na dobie
Przypominasz mi, księżno.

[do Eboli]

Bo zlecone sobie
Miałam za nim wstawienie. Lecz czy je wnieść mogę?
Mąż, któremu w nagrodę oddam w życia drogę
Moją Eboli, winien być zacnym.

⁶ Portugalskie *auto da fé*, hiszpańskie *auto de fé* - wywodzi się z łacińskiego *actus fidei*, uczynek wiary. Tą nazwą obejmowano w Portugalii i Hiszpanii palenie heretyków skazanych na śmierć przez Świętą Inkwizycję. Czyniono z tego widowisko, zazwyczaj podczas świąt kościelnych (po raz pierwszy w roku 1481, po raz ostatni w roku 1781).

OLIWAREZ

Wszak jemu

Wszyscy zacność przyznają. - Wiadomo każdemu,
Że nawet najłaskawiej pan nasz miłościwy
Darzy go przychylnością.

KRÓLOWA

Winien być szczęśliwy

Taką łaską monarszą. - Ja żądam pewności,
Czy umie kochać i czy godzien jest miłości?
Eboli - ja do ciebie zwracam to pytanie.

EBOLI *[w pomieszczeniu, ze wzrokiem spuszczonej stoi przez chwilę, po czym
rzuca się do nóg Królowej]*

O! Wspaniała królowo! okaż zmiłowanie
I na Boga! nie pozwól dać mię na ofiarę!

KRÓLOWA

Ofiarę! Dość mi na tym. - Powstań, to nad miarę
Srogości przeznaczenia tak zostać skazaną.
Ja ci wierzę. O! powstań! Kiedyż była daną
Hrabiemu twa odmowa?

EBOLI *[powstając]*

Już kilka miesięcy;

Księżę Karol był jeszcze w szkołach.

KRÓLOWA *[wzdryga się i okiem badawczym śledzi Księżniczkę]*

Może więcej

Godzi się zbadać powód i odmowy słowo.

EBOLI *[z niejaką gwałtownością]*

To być nie może, łaskawa królowe!

Nigdy! Z tysiąca przyczyn.

KRÓLOWA *[bardzo poważnie]*

Nie żądam rachunku.

Już ta jedna, że w tobie nie budzi szacunku,
Wystarcza mi. W tej mierze treść już wyczerpana.

[do innych dam]

Wszak to jeszcze infantki nie widziałam z rana -
Przywieź mi ją, markizo.

OLIWAREZ *[patrząc na zegarek]*

Królowa wybaczy,

Lecz jeszcze nie godzina.

KRÓLOWA

Więc mi zegar znaczy

Godzinę, w której wolno być matką! To rani!
Gdy nadejdzie godzina, przypomnij mi, pani.

*[Wchodzi Paź i rozmawia cicho z Ochmistrzynią,
która potem zwraca się do Królowej].*

OLIWAREZ

Markiz Poza wejść pragnie, pani miłościwa.

KRÓLOWA

Markiz Poza?

OLIWAREZ

Z podróży tylko co przybywa -
Z Niderlandów i Francji - i o łaskę prosi,
Aby mógł wręczyć listy, które wam przynosi
Od regentki i matki.

KRÓLOWA

Czy to pozwolone?

OLIWAREZ *[z namysłem]*

W moich przepisach wprawdzie nie jest wymienione
To zdarzenie, by mogli kastyłscy grandowie
Monarchini hiszpańskiej w poufnej rozmowie,
W ogrodowym ustroniu, od dworu obcego
Wręczać jakie bądź pisma.

KRÓLOWA

Ja więc z czynu tego
Odpowiedzialność biorę - sama z niej się sprawię.

OLIWAREZ

Mnie jednak wasza miłość pozwoli łaskawie,
Na tę chwilę rozmowy że się stąd oddalę.

KRÓLOWA

Postąp, księżno, jak wola - nie bronię ci wcale.

[Ochmistrzyni oddala się].

[Królowa daje znak Paziowi, który natychmiast odchodzi].



SCENA IV

Królowa, Księżniczka Eboli, Markiza Mondekar i Markiz Poza.

KRÓLOWA

Pozdrawiam cię życzliwie, zacny kawalerze,
Na twej ziemi ojczystej.

MARKIZ

Którą, wyznam szczerze,
Nigdy z dumą słuszniejszą nie mieniłem moją
Jak dzisiaj.

KRÓLOWA *[zwracając się do dam]*

Markiz Poza. Przyodziany zbroją
W Rheims, niegdyś z moim ojcem świetne staczał boje
I po trzykroć zwycięstwem uczcił godła moje.
On pierwszy dał mi poznać zaszczyt panowania
Na tronie iberyjskim.

[zwracając się do Markiza]

W godzinie rozstania

Kiedyś w Luwrze nas żegnał, pewnie w owej chwili
Aniś marzył, że będziesz mym gościem w Kastylui?

MARKIZ

Tak, najjaśniejsza pani, nie śmiałem i marzyć,
Aby Francja postradać, a nas mogła darzyć
Jedynym skarbem swoim.

KRÓLOWA

O dumny Hiszpanie!

Jedynym? i tak śmiało objawiasz to zdanie
Córce domu Walezych?

MARKIZ

Tak. - Jestem tak śmiały,

Gdy wasza mość królewska, przedmiot naszej chwały,
Dzisiaj jesteś już naszą.

KRÓLOWA

W powrocie z obczyzny

Nie minąłeś, jak słyszę, Francji, mej ojczyzny.
O mej czcigodnej matce jakąż wieść mi powie
Twoje słowo? o braciach ukochanych?

MARKIZ

Zdrowie

Królowej matki waszej niedobre zastałem.
Daleka uciech świata, dzisiaj w kole małem
To jedyne życzenie uniosła w ustronie,
By was widzieć szczęśliwą na hiszpańskim tronie.

KRÓLOWA

Czyliż nią być nie muszę przy czułym baczeniu
Tak drogich krewnych moich - przy słodkim wspomnieniu.

Komandorze, zwiedziłeś wiele obcych krajów,
Poznałeś obce dwory i wiele zwyczajów
Widziałeś między ludźmi, a teraz, jak słyszę,
Przenosisz swoje życie w ojczyste zacisze
I jako pan masz zasiąść na ojców zagonie,
Potężniejszy niżeli sam Filip na tronie:
Filozof i swobodny! A wątpię wszelako,
Czyli znajdziesz w Madrycie dziś przyjemność jaką.
W Madrycie wielka... cisza...

MARKIZ

Tym jednak w tej porze
Reszta się Europy pocieszać nie może.

KRÓLOWA

Tak słyszę - lecz mnie mało tyczą sprawy ziemi;
Zarzuciłam je społem z pamiątkami memi.

[do Księżniczki Eboli]

Zda się, że tam hiacynt widzę w pełnym kwiecie,
Chciej mi podać, księżniczko.

[Księżniczka się oddala. Królowa mówi nieco ciszej do Markiza].

Nie myślę się przecie,
Że twój powrót, markizie, uszczęśliwił pewnie
Jednego z twych przyjaciół.

MARKIZ

Mnie zaś wzruszył rzewnie
Widok smutku, na który chyba tylko może...

EBOLI *[powracając z kwiatem]*

Tyle krajów zwiedziłeś, panie komandorze -
I wiele osobliwych rzeczy bez wątpienia
Przywozisz z swej podróży nam do udzielenia.

MARKIZ

O, zapewne, księżniczko! - zadaniem rycerzy
Szukać przygód po świecie, lecz w prawie ich leży
Przede wszystkim obrona nadobnej płci waszej.

MONDEKAR

Przeciw sile olbrzymów? - ta już dziś nie straszy,
Bo już nie ma olbrzymów.

MARKIZ

Przemoc, która gniecie.
Zawsze dla uciśnionych olbrzymem jest przecie.

KRÓLOWA

O! Pan markiz ma słuszość. Jest przemoc olbrzyma,
Lecz do walki z przemocą rycerzy już nie ma.

MARKIZ

W powrocie z Neapolu szczególnym wypadkiem
Smutnego wydarzenia byłem ocznym świadkiem.
Przyjaźń mię postawiła w tak bolesnej roli.
Jeżeli miłość wasza łaskawie pozwoli
I opowieść nie strudzi...

KRÓLOWA

Mamże do wyboru?

Ciekawość mej księżniczki nie cierpi oporu.
Dalej zatem, do rzeczy - posłuchamy treści,
Zwłaszcza że przyjaciółką jestem opowieści.

MARKIZ

Dwa domy znakomite, w Mirandoli znane
Ze szlachetności rodu, od wieków nękane
Zazdrością, nieprzyjaźnią w spadku dziedziczoną
Od Gwelfów, Gibelinów - szczęśliwie natchnioną
Myślą postanowiły przez związek serdeczny
Pojednać się i pokój zawrzeć z sobą wieczny.
By zespolić to piękne jedności ogniwo,
Padł wybór na Matyldę, cudnie urodziwą
Córkę Kolonnów - i na Fernanda, siostrzana
Możnego Pietra. Nigdy para tak dobrana
Nie złączyła się sercem, bo natura cała
Wraz ze światem swe skarby na wiano zebrała,
Aby uczcić ten wybór.

Fernando znał zrazu

Uwielbioną bogdanę jedynie z obrazu,
Którym pieścił swe zmysły, i truchłał z bojaźni,
Czy znajdzie prawdą utwór pędzla wyobraźni.
Jeszcze w Padwie, kończeniem swych nauk więziony,
Wyglądał błogiej chwili, rychło uwielbionej
Złoży u stóp hołd serca w miłości objawie.

[Królowa staje się uważniejsza. Markiz prowadzi dalej opowiadanie i po niejkiej chwili zwraca się do Księżniczki Eboli, o ile wzgląd na obecność Królowej na to pozwala]

Wtem żona wuja Pietra śmiercią nagłą prawie
Uwalnia jego rękę. - Z młodzieńczym zapałem

Starzec połyka wieści, które w mieście całym
Niesie sława Matyldy. - Biegnie za tym głosem,
Pozna je ją i wielbi! a nie tknięty losem
Siostrzana i nie bacząc na prawa człowiecze,
Grabi mu narzeczoną i przed ołtarz wlecze,
By swą grabież uświęcić ślubami na wieki.

KRÓLOWA

Cóż przedsięwziął Fernando?

MARKIZ

Ten, myślą daleki

Od prawdy tak okropnej, spieszy, upojony,
Jak na skrzydłach miłości w progi narzeczonej.
Z pierwszą gwiazdą na niebie rumak u bram staje
Jakby w ogniach tonący jeźdźcowi się zdaje
Cały pałac. Ku niemu bieży odgłos dziki
Wrzawy godów bachanckich i hucznej muzyki.
Drżący kroczy na schody, nie poznany wbiega
Aż na salę weselną - i kogóż spostrzega? -
Za stołem biesiadników w największym natłoku
Siedzi Pietro i anioł świetny tuż przy boku -
Ów anioł Fernandowi tak od dawna znany,
Tylko stokroć cudniejszy niż we snach widziany!
Starczyło mu by poznać, to mgnienie powieki,
Co posiadał - a dzisiaj, co tracił na wieki

EBOLI

Nieszczęśliwy Fernando!

KRÓLOWA

Sądzę, kawalerze,

Że ta powieść skończona - ona w każdej mierze
Skończona już być musi.

MARKIZ

Niezupełnie, pani!

KRÓLOWA

Wszak przyjaźnią z Fernandem jesteście zbratani,
Jak przed chwilą wspomniałeś?

MARKIZ

Me serce nie może

Czuć silniejszej.

EBOLI

Lecz jakież koniec, komandorze?

MARKIZ

Bardzo smutny - bolesne obudzą wspomnienie -
Pozwól więc, że zamilczę smutne zakończenie.

[Chwila milczenia].

KRÓLOWA *[zwracając się do Księżniczki Eboli]*

Może matce uściskać pozwolą już przecie
Swoją córkę. - Księżniczko, przywiedź moje dziecię.

[Księżniczka się oddala. Markiz przywołuje skinieniem Pazia, który po krótkiej, cichej rozmowie odchodzi. Królowa zajmuje się czytaniem listów. W tym czasie Markiz rozmawia z Mondekar. Królowa po przeczytaniu listów zwracając wzrok badawczy mówi do Markiza].

Dalsze losy Matyldy skryliście milczeniem -
Może nie wie, że Fernand tak walczy z cierpieniem.

MARKIZ

Nikt nie śmiał badać serca po jej zaślubieniu.
Wielkie dusze, wiadomo, że cierpią w milczeniu.

KRÓLOWA

Oglądasz się - czy kogo szukasz okiem twoim?

MARKIZ

Myślę, jakby szczęśliwym był na miejscu moim
Ktoś inny, kogo nazwać nie jestem dość śmiały.

KRÓLOWA

Na kim jednak spoczywa winy ciężar cały,
Że nim nie jest?

MARKIZ *[z żywym naleganiem]*

Jak to więc? czyliż mi królowa

Pozwoli mieć tę śmiałość, abym te jej słowa
Rozumiał, jak sam pragnę? i jego stawienie
W tej chwili czyli znajdzie wasze przebaczenie?

KRÓLOWA *[z przestraszchem]*

Co chcesz przez to powiedzieć? tutaj? o tej porze? -

MARKIZ

Mógłby więc być tak śmiałym? doprawdy? czy może?

KRÓLOWA *[z wzrastającym pomieszaniem]*

Przestraszasz mię, markizie! Sam. swoją osobą
Nie zechce mnie...

MARKIZ

Królowo! oto jest przed tobą! -



SCENA V

Królowa, Karlos.

Markiz Poza i Markiza Mondekar usuwają się w głąb sceny

KARLOS *[klękając przed Królową]*

Przecież wydarłem szczęściu jedną chwilę błogą,
W której do ust przycisnąć mogę rękę drogą.

KRÓLOWA

Co za napaść zuchwała! jakiż krok szalony!
Powstań! dwór mój w bliskości - możesz być zdradzony!

KARLOS

O! nie ruszę się z miejsca! Tu przy twoim boku,
Pod wpływem czarodziejskim twojego uroku,
Ja pragnę w ziemię wrosnąć w tej kornej postawie

KRÓLOWA

Szalony! śmiesz zuchwałę popełniać bezprawie
Nadużyciem mej łaski. - Gdzie zmierzasz tą mową?
Wiesz, że jestem twą matką, że jestem królową,
Że sama za ten napad mą skargę do tronu
Zaniosę...

KARLOS

I że na mnie padnie wyrok zgonu!
O! niechaj mię oderwą stąd na rusztowanie!
Chwila w rajy przeżyta za wieczność mi stanie.

KRÓLOWA

A królowa?

KARLOS *[powstając]*

O Boże! mój Boże! odchodzę.
Czyż nie muszę, twą wolą odepchnięty srodze?
O! Matko! jak okropnie igrasz, gdy skinieniem,
Jednym ust twoich słowem, gdy jednym spojrzeniem
Strącasz mię z życia w nicość.

Co chcesz, by się stało? -

Ja ci chętnie poniosę z uległością całą
Każdą ofiarę, jaka pod słońcem być może -
Każdą na twe żądanie...

KRÓLOWA

Uchodź więc!

KARLOS

O Boże!

KRÓLOWA

O Karolu! uchodź stąd! nie zostajmy sami!
To jedno, o co ciebie zaklinam ze łzami,
Zanim dwór mój powróci, straż mego więzienia.
Uchodź! zanim nas złowią ich śledcze spojrzenia
I do uszów ojcowskich wieść poszepną skrycie.

KARLOS

Czekam mojego losu! mniejsza, śmierć czy życie!
Jak to? na toż nadziei wyczerpałem tyle
Na tę jedyną w życiu spotkania cię chwilę
I rozmowę bez świadków - by dla płonnej trwogi
Rzucać cel osiągnięty i wracać się z drogi?
Nie, królowo! Świat może setki i tysiące
Lat krążyć, nim mi wznijdzie raz drugi to słońce
I tę chwilę powtórzy ze swej łaskawości.

KRÓLOWA

Ta chwila nie powinna wrócić i w wieczności!
Nieszczęsny! czego możesz pożądać ode mnie?

KARLOS

O królowo! jam walczył, lecz walczył daremnie!
I żaden ze śmiertelnych - Bóg jest świadkiem moim -
Tyle życia nie stargał, nie oblał go znojem
Jak ja w krwawych zapasach. Wyczerpana siła!
Dziś mi męstwa nie starczy, boleść mię zwalczyła!

KRÓLOWA

O! przestań! jeśli moje szczęście jest ci drogiem.

KARLOS

Moją byłaś jedynie przed światem i Bogiem.
Niebo mi cię oddało, przyznały dwa trony,
A Filip świętokradzko skarb posiadał skradziony!

KRÓLOWA

Filip jest ojcem twoim.

KARLOS

Ale twoim mężem.

KRÓLOWA

On ci trony oddaje potężne orężem.

KARLOS

A moją narzeczoną matką dla mnie głosi.

KRÓLOWA

Wielki Boże! myśl twoją szaleństwo unosi.

KARLOS

A czy wie o swym skarbie? czy ma serca tyle,
Aby ci nim odpłacił każdą szczęścia chwilę?
O nie! ja ust synowskich nie chcę skargą plamić
Ani siebie ułudą tego szczęścia mamić,
Szczęścia, jakie Bóg znać miał darząc ręką twoją.
O! ja chętnie zapomnę, że mogłaś być moją,
Byłem wiedział, że ojciec szczęśliwym się czuje.
Nie jest nim i już nigdy szczęścia nie skosztuje.
Tyś mię z nieba wyzuła w samym zorzy błysku,
By je zniszczyć na wieki w Filipa uścisku.

KRÓLOWA

O! jakaż myśl haniebna!

KARLOS

Wiem ja to dowodnie,
Czyja ręka zatliła hymenu pochodnie.
Znam ja miłość Filipa i jego zaloty.
Sama wyznaj, czym jesteś wśród dworzan hołoty?
Wspólniczką jego władzy? tej z tobą nie dzieli -
Gdzie twoje sięgnie berło, tam się nie ośmieli
Alba pastwić morderstwy ani by krwi tyle
We Flandrii na ofiarnej broczono mogile.
Jak to? alboż Filipa ty mienisz się żoną?
Nie podobna - nie wierzę. Żona zespoloną
Winna być z męża sercem z miłością oddanym,
Niepodzielne uczucie czy tobie jest znanym?
Nawet owa pieśczoła gorączką zrodzona
Nie jestże siwym włosom i berłu skradziona?

KRÓLOWA

Któż ci mówi, że los mój pod Filipa bokiem
Jest dla mnie opłakanym?

KARLOS

Serca mego okiem
Widzę to i uczuwam w ognistej miłości,
Że tylko ze mną los twój godzien był zazdrości.

KRÓLOWA

O ty, próżny młodzieńcze! A gdyby też raczej
Uczucie mego serca mówiło inaczej?

Gdyby czułość Filipa z szacunku wyrazem,
Gdyby miłość milcząca, lecz głęboka razem
Więcej na mnie działały swą rzewną przemową
Niż jego syna dumne i zuchwałe słowo?
Gdyby powaga starca... czcigodna...

KARLOS

O pani!

W takim razie niech skarga moja cię nie rani,
Tego nie przewidziałem - to rzecz całą zmienia.
Nie wiedziałem, że kochasz - błagam przebaczenia.

KRÓLOWA

Cześć mu niosę, to serca rozkosz i zadanie.

KARLOS

Czy nigdy nie kochałaś?

KRÓLOWA

Szczególne pytanie!

KARLOS

Czy nigdy nie kochałaś? -

KRÓLOWA

Nie kocham - nie marzę -

KARLOS

Bo serce czy przysięga kochać ci nie każe?

KRÓLOWA

Nie zadawaj mi pytań i oddal się, książę.

KARLOS

Bo ci broni twe serce czy przysięga wiąże?

KRÓLOWA

Bo to moja powinność. - Nieszczęsny! do czego

To smutne rozbieranie losu rzuconego,

Któremu posłusznymi musim być oboje?

KARLOS

Być mu posłuszni? musim?

KRÓLOWA

Cóż mi słowo twoje

Tonem tak uroczystym wypowiedzieć pragnie?

KARLOS

To, że Karlos swej woli pod przymus nie nagnie,

Że Karlos nie jest skłonny w tych krajów przestworze

Zostać jeden nędzarzem, kiedy stać się może

Krusząc prawa przeszłości, kosztem jednej chwili,

Najszczęśliwszym na ziemi!

KRÓLOWA

Czy mnie słuch nie myli?

Ty się jeszcze spodziewasz! - Nadzieja zuchwała
Śmie łudzić twoje serce, kiedy przeszłość cała,
Wszystko - wszystko stracone bez śladów po sobie!

KARLOS

Ja tylko za stracone mam popioły w grobie.

KRÓLOWA

Do mnie zwracasz - do matki, nadzieję szaloną?

[zatapia w nim wzrok przenikliwy - po chwili mówi z godnością]

Czemuż nie? Gdy ci czoło uwieńczą koroną,
Możesz ogniem zniweczyć prawa poprzednicze,
Możesz za próg wyrzucić twych przodków oblicze -
Co więcej nawet, możesz - któż śmie opór stawić? -
Popioły ojców twoich sromotnie splugawić -
Dobyte z Eskurialu⁷, rozwiać na wsze strony.
Możesz - by godnie skończyć - gdy zapragniesz żony...

KARLOS

O! na Boga zaklinam - nie kończ tej potwarzy!

KRÓLOWA

Kazać przywlec twą matkę do stopni ołtarzy!

KARLOS

O, przekleństwo synowi!

[po chwili niemego ostupienia]

Więc wszystko stracone!

O! teraz zdjęłaś z oczu czarowną zasłonę,
Która bodajby wiecznie kryła me powieki!
Ciebie los mi wydziera na wieki! - na wieki!
Stało się - los tak wypadł! W sercu piekło czuje!
Nawet w złączeniu z tobą piekła szczęście truje.
O biada! sił mi braknie - serce pęka z bólu!

KRÓLOWA

Pożałowania godny, drogi mój Karolu!

Czuję sama - o! czuję boleść, która łono

Twe szarpie bez litości - boleść nieskończoną

Równie jak miłość twoja: lecz wielką jak ona

⁷ Eskurial - olbrzymi, ponury, granitowy klasztor augustianów pod Madrytem. W kryptach pod tamtejszym kościołem, zbudowanym na wzór bazyliki Świętego Piotra w Rzymie, chowano królów hiszpańskich.

Będzie chwała, gdy żal ten serce twe pokona.
Dosięgnij tego szczytu, bohaterze młody.
Warto jest boje staczać dla takiej nagrody.
Tobie zwłaszcza należy krzepić się na siłach,
Przez pamięć cnót twych dziadów, płynących z krwią w żyłach.
Podźwignij się z niemocy, szlachetny Karlosie!
Wnuk wielkiego Karola niech w tak srogim losie
Czerpie siły do zwycięstw, gdzie inny nie może
Nawet broni podźwignąć.

KARLOS

Za późno! o Boże!

KRÓLOWA

Za późno stać się mężem? a gdzież cnoty władza,
Jeśli nas własne serce w pierwszej próbie zdradza?
Tyś ręką Opatrzności wysoko stawiony -
Wyżej, książę, niżeli twych braci miliony.
Ulubieniec tak stronnie w dary obsypany
Ujęte biednej reszcie. - Czymże ten wybrany
Zasłużył? zapytują - już w matki żywocie,
By jeden ważył więcej niż śmiertelnych krocie?
Tyś winien stać się godnym tej względności nieba,
Aby światu przodować, zasługi potrzeba!
Zdobądź się na nią pierwszy, czego nikt w tej mierze
Nie złożył na ofiarę, ty ponieś w ofierze.

KARLOS

Żeby ciebie wywalczyć, czuję moc olbrzyma.
Ciebie stracić na wieki serce siły nie ma!

KRÓLOWA

Przyznasz jednak - tylko, Karolu, rozjątrzenie,
Tylko duma, zawziętość, mogą twe pragnienie
Tak szalone ku matce podniecać bezprawnie.
Ta miłość i to serce, które marnotrawnie
Mnie składasz na ofiarę, do tych państw należą,
Które ci kiedyś rządy nad sobą powierzą.
Patrzaj! - wszak ty marnujesz w twym sercu złożoną
Własność przybranych dzieci. - Miłość twą koroną,
Twym urzędem być winna. - Dotąd w błędnej drodze
Zwracałeś ją do matki. Powstrzymaj jej wodze.
O! powstrzymaj i skieruj ku ludów twych rzeszy.
Wyrwij ten cierń z sumienia, a wnet cię pocieszy

Błogość stania się bogiem! Elżbieta dość długo
Była pierwszą miłością - niech ci będzie drugą Hiszpania.
Tej rywalce godniejszej o wiele
Ustąpię...

KARLOS *[przejęty uwielbieniem rzuca się do nóg Królowej]*

Jakżeś wielką, niebiański aniele!

Wszystko, wszystko, co żądasz, uczynię dla ciebie.

[powstając]

Poprzysięgam przed tobą i Bogiem na niebie,

Że tę miłość głęboką, o wielki mój Boże!

Wiecznym zamknę milczeniem; bo serce nie może

Zapomnieć cię na wieki...

KRÓLOWA

Czyliż od Karola

Mogłabym tego żądać, czego własna wola

Spełnić nie jest dość silną? -

MARKIZ *[wbiegając spiesźnie]*

Król!

KRÓLOWA

Boże!

MARKIZ

Uciekaj!

O książę! - ani chwili odejścia nie zwlekaj!

KRÓLOWA

Podejrzliwym jest strasznie! niech cię nie zastanie!

KARLOS

Zostaję!

KRÓLOWA

A któż wtedy ofiarą się stanie?

KARLOS *[chwytając rękę Markiza]*

Uchodźmy stąd, Rodrygu!

[zatrzymując się na chwilę, do Królowej]

O! powiedz mi, proszę,

Jakie ziarno pociechy dla serca unoszę?

KRÓLOWA

Przyjaźń życzliwej matki.

KARLOS

Przyjaźń! i matczyną!

KRÓLOWA

I te łzy Niderlandów, co w ucisku płyną!

[Królowa wręcza Karlosowi kilka listów. Karlos z Markizem oddalają się. Królowa ogląda się z niepokojem za damami swego dworu, które się nigdzie nie ukazują. Kiedy się chce cofnąć w głąb sceny, wchodzi Król].



SCENA VI

**Król, Królowa, Księżę Alba, Hrabia Lerma, Domingo.
Kilka dam i kilku grandów, którzy zostają w jakimś oddaleniu.**

KRÓL *[ogłąda się z podziwieniem, po chwili milczenia]*

Pani - tak sama jedna? - przechadzki używa

Bez dam swych towarzystwa? - Gdzież jej dwór przebywa?

To mnie wielce zadziwia.

KRÓLOWA

Mężu mój łaskawy...

KRÓL

Czemu sama?

[zwracając się do swego otoczenia]

Zażądam zdania ścisłej sprawy

Z uchybienia godnego mej kary surowej.

Kto piastuje dziś urząd przy boku królowej,

I zaszczyt jej służenia na kim dziś spoczywa?

KRÓLOWA

Mój małżonku, niech was to tak srodze nie gniewa.

Sama tu winna jestem, bo z mej własnej woli

Przed chwilą stąd odeszła księżniczka Eboli.

KRÓL

Z waszego więc rozkazu?

KRÓLOWA

Służebną przywołać -

Bo dłużej do infantki tęsknocie podołać

Już nie mogę.

KRÓL

Jak to więc? Dla takiej przyczyny

Zbyłaś się otoczenia? To jednakże z winy

Usprawiedliwia jedną - gdzież druga zostaje?

MONDEKAR *[występując z orszaku dam, do którego w ciągu powyższej rozmowy powrócił]*

Ja, panie miłościwy, winną się uznaję.

KRÓL

Więc nad skruchą z tej winy dziesięć lat pobytu
Pozwalam ci rozmyślać z dala od Madrytu.

[Markiza oddala się płacząc. Ogólne milczenie.

Wszystkich oczy zwrócone są z przerażeniem na Królową].

KRÓLOWA

Markizo! za kim płaczesz?

[zwracając się do Króla]

Mężu mój łaskawy,

Jeżeli zawiniłam, przecież od niesławy

Winna mnie ustrzec choćby korona tej ziemi,

Po którą nie sięgałam rękami chciwemi.

Czyliż prawo w tym kraju tak bezwzględne bywa,

Że nawet córkę królów przed sądy przyzywa?

Czy niewola jedynie waszych niewiast strzeże?

Świadek więcej niż cnota broni ich w tej mierze?

Teraz chciej mi wybaczyć, mój królu i panie,

Ja nie jestem nawykła za chętne oddanie

Usług wiernych odpłacać łzą i oddaleniem.

[zdejmując szarfę i wkładając ją na Mondekar]

Mondekar - rozgniewałaś twoim przewinieniem

Monarchę, ale nie mnie. Przyjm dar ten jedyny

Na pamiątkę mej łaski i smutnej godziny.

Lecz unikaj tej ziemi - porzuć ją z pośpiechem,

Bo tylko pod jej niebem czyn twój mienią grzechem.

W mojej Francji pociecha koi łzy rozpaczy.

[wspiera się na ramieniu Ochmistrzyni, zasłaniając oblicze]

Czyż nigdy nie zapomnę, że tam jest inaczej!

KRÓL *[z niejakim poruszeniem]*

Mógłże cię wyrzut serca zasmucić, królowo?

Zasmucić z czułej troski płynące me słowo?

[zwracając się do swego otoczenia]

Oto stoją przed nami tronu wasalowie -

Czyliż z pilnym baczeniem, niechaj każdy powie,

Nie śledzę okiem, zanim sen je ukołysze,

Drgnienia pulsu mych krajów - i czy go nie słyszę

Z odległych krańców ziemi? - Czy o los korony

Mam truchleć trwoźniej niżli o serce mej żony?

Do strzeżenia mych ludów mam Albę i zbroję

Miłości żony mojej strzeże oko moje.

KRÓLOWA

Jeżeli do obrazu dałam powód...

KRÓL

Przecie

Mienię się najbogatszym w chrześcijańskim świecie
I słońce nie zachodzi w państw moich przestworze.
Lecz to wszystko kto inny po mnie posiadać może,
Jak posiadał przede mną. - Losu jest hojnością
Wszystkie dobro królewskie. - Filipa własnością
Sama tylko Elżbieta. - W tej jednej dziedzinie
Czuję, że śmiertelnika krew w mych żyłach płynie.

KRÓLOWA

Czyliż się więc obawiasz, panie miłościwy?

KRÓL

Miałaby dać do tego powód mój włos siwy?
Gdyby raz z tej obawy serce me zadrżało,
Już by nigdy powodu do niej nie zaznało.

[zwracając się do swego otoczenia]

Obliczam was, grandowie. - Czemuż w waszym gronie
Nie spostrzegam infanta, pierwszego w koronie?
Gdzie Don Karlos?

[nikt nie odpowiada]

Ten chłopiec, Don Karlos, mię drażni

I przerażać zaczyna; a coraz wyraźniej
Unika mnie, od czasu, jak wrócił z Alkali.
Czemu wzrok jego zimny, gdy krew w żyłach pali?
I obejście - czemu tak ściśle obliczone?
Zlecam wam - miejcie oczy na niego zwrócone.

ALBA

Ja czuwam i dopóki pierś dźwignie tę zbroję,
Może śmiało zasypiać, królu, oko twoje.
A jak Boże cheruby ku rajowi obronie
Tak stoi księżę Alba na straży przy tronie.

LERMA

Wybacz, najmądrzy z króli, jeżeli w pokorze
Przekonanie odmienne przed tobą utworzę.
Cześć twego majestatu zanadto mi drogą,
Abym syna potępił tak spieszenie i srogo.
Lękam się, że krew jego ogień w żyłach chowa,
Lecz serce mię nie trwoży.

KRÓL

Hrabio, twoje słowa
Dobre są, aby ująć ojca słabą stronę.
Jako król, księciu zwierzam wsparcie i obronę.
Dosyć o tym.

[zwracając się do obecnych]

A teraz - spieszę do stolicy,
Gdzie mój urząd królewski wzywa mej prawicy.
Już powietrze zarazą kacerstwa cuchnie je,
Powstanie w Niderlandach coraz szerzej tleje.
Czas już koniec położyć i srogim przykładem
Zbłąkanych poprowadzić zbawczej drogi śladem.
Z przysięgi, jaką każdy panujący książę
Ślubuje chrześcijaństwu, jutro się wywiążę.
Przed pomstą mojej ręki struchleją narody!
Cały dwór mój zapraszam na te świetne gody.

[Wychodząc prowadzi Królowę, za nimi dwór postępuje].



SCENA VII

**Karlos z listami w ręku, Markiz.
Obaj wchodzą ze stron przeciwnych.**

KARLOS

Postanowiłem zatem. - Niechaj spadną pęta
Z Flamandii. - Ona tak chce - a wola jej święta.

MARKIZ

Więc ani chwili stracić nie można; bo w świecie
Mówią, że książę Alba jest już w gabinecie
Naznaczon wielkorządca.

KARLOS

Tak - bez odwlekania
Zażądam u monarchy jutro posłuchania,
O ten urząd dla siebie usilnie poproszę.
Pierwsza to w życiu prośba, jaką doń zanoszę.
Odmówić mi nie może. Dawno niezyczliwie
Patrzy na mnie w Madrycie, więc powód szczęśliwie
Znajduje się na dobie, by mię trzymać z dala.
A mamże prawdę wyznać? - Mnie więcej zniewala

Ta nadzieja, Rodrygu, że mi się poszczęści
W tym spotkaniu sam na sam odzyskać choć w części
Jego dla mnie życzliwość. - On nie słyszał prawie
Jeszcze głosu natury. - Pozwól, niech wystawię
Na próbę, mój Rodrygu, jakie na nim brzmienie
Tego głosu z ust moich uczyni wrażenie.

MARKIZ

Teraz na koniec słyszę głos właściwy tobie,
Teraz jest dawny Karol w swej własnej osobie.



SCENA VIII

Ciż i Hrabia Lerma.

LERMA

Król tylko co odjechał i zlecił mi, książę...

KARLOS

Dobrze więc, hrabio Lerma, wnet za nim podążę.

MARKIZ *[pozornie oddalając się mówi z niejaką dworskością]*

Więcej nic wasza miłość nie masz do zlecenia?

KARLOS

Nie, panie kawalerze. Przyjmijcie życzenia
Szczęśliwego przybycia do miasta. A przecie
Coś mi więcej o Flandrii jeszcze opowiecie.

[do Hrabiego Lermy].

Zaraz spieszę.

[Hrabia Lerma się oddala].



SCENA IX

Karlos i Markiz.

KARLOS

Myśl twoją dobrze zrozumiałem.

Dziękuję ci. Lecz przymus w twym obejściu całem
Uniewinnia jedynie obecność trzeciego.

Czyż braćmi nie jesteśmy? Niech z związku naszego
Ta komedia w godności wyrzucona będzie.

Wmów w siebie, żeśmy obaj w szalejących rządzie
Spotkali się na balu maskowym u dworu,
Ty w szacie niewolnika, a ja dla humoru
W purpurze. I tak długo, jak trwają zapusty,
Szanujmy nasze kłamstwo. Niechaj ten żart pusty
Ośłania w nas powaga i zabawie gwoli
Gwarnej rzeszy zostańmy wierni naszej roli.
A gdy Karol spod maski da ci znak skinieniem,
Mimochodem odpowiedz ręki uściśnieniem.
Zrozumiemy się wzajem.

MARKIZ

Ach! snu tak błogiego
Czy przyszłość nie rozwieje? - Czyli hartu swego
Mój Karol dosyć pewny? - aby mógł zuchwale
Oprzeć się zbyt kuszącej majestatu chwale?
Mamy jeszcze przed sobą jedną wielką dobę,
Co twój zapał rycerski wystawi na próbę.
Ja tylko ostrzec pragnę. - Oto król umiera;
Karol spadkiem po ojcu królestwo odbiera
Największe w chrześcijaństwie. Naraz niezmierną
Przepaść ciebie oderwie od śmiertelnych grona.
Człowiek wczoraj zwyczajny, dziś bogiem się stanie.
Wzniesiony nad słabości, zgłuchniesz na wołanie
O dług winny wieczności. - Ludzkość, która jeszcze
Dzisiaj swym wielkim słowem w twym uchu szeleszcze,
Sama ci się zaprzeda i u stóp się skruszy
Swego bożka. Współczucie zagaśnie w twej duszy
Wraz z cierpieniem - a cnota w rozkoszach hart straci.
Bogate Peru złotem szaleństwa opłaci,
A do zbrodni szatanów znajdziesz w własnym dworze.
Tak odurzony snem legniesz w to niebiańskie łoże,
Które zgryza służalców chytryości oprzędzie.
Wartości twego bóstwa sen twój miarą będzie,
A biada szaleńcowi, co by chciał to spanie
Przerwać, wiedzion litością! Cóż się ze mną stanie?
Przyjaźń szczerą jest śmiałą; jej blask może razić
Twój majestat schorzały. Może cię obrazić
Zuchwałość poddanego. Ja mogę wrażliwy
Być na dumę księżęcą.

KARLOS

Straszny, lecz prawdziwy
Jest twój obraz monarchów! Tak - to prawda szczerą.
Jednak zbrodniom jedynie swe serce otwiera
Rozpusta. Jam dziewiczy, w mego życia wiośnie.
Tę siłę męską, którą tysiące tak sprośnie
Zmarnowała - tę lepszą połowę duchową -
Ja ją władcy w przyszłości zachowałem zdrową.
Któż ci więc może kiedy zamknąć serce moje,
Gdy kobiety niezdolne?

MARKIZ

Sam się nie ostoję;
Bo mógłżebym do ciebie mieć to przywiązanie,
Gdybym lękać się musiał?

KARLOS

Ach! to się nie stanie.
Czy ty mię potrzebujesz? Czyli słabość jaka
Ciebie zniży przed tronem do roli żebraka?
Złota pragniesz? wszak jesteś bogatszym, poddany,
Niż ja, gdy królem będę. - Czy ci pożądaný
Blask chwały? - Wszak młodzieńcem masz nadmiar już sławy -
A przecież nią pogardzasz! A nie miej obawy
Stania się mym dłużnikiem - ja nim będę raczej.
Ty milczysz? To milczenie czy obawę znaczy
Przed pokusą? Truchlejesz z bo jaźni przed próbą
I siebie nie dość pewny, walkę staczasz z sobą.

MARKIZ

Zgoda więc! ustępuję! masz mą rękę, księżę!

KARLOS

Moim jesteś?

MARKIZ

Na wieki! Niech nas wzajem wiąże
To słowo w swym znaczeniu obszernem i całym!

KARLOS

Jak dzisiaj do infanta, tak z równym zapałem
I wiernością dla króla zostaniesz w przyszłości?

MARKIZ

Poprzysięgam ci, księżę!

KARLOS

Nawet gdy próżności

Robak serce niebaczne pochlebstwą otoczy:
Gdy zapomną łez ronić rzewne niegdyś oczy,
Gdy ucho na błaganie zgłuchnie - ty mi przecie
Niezlękłym stróżem cnoty zostaniesz na świecie.
I ducha mego wskrzesisz, jeśliby w uśpieniu
Śmiał zapomnieć o swoim wielkim przeznaczeniu!

MARKIZ

Tak jest!

KARLOS

A teraz jeszcze jedno mam żądanie.
Zwij mię „ty”. Kiedyś dawał innym to nazwanie,
Zazdrościłem im zawsze. „Ty” - braterstwa miano,
Pieści mile me serce równością nieznaną.
Nie przecz mi! Twą odpowiedź snadnie odgaduję.
Dla ciebie - wiem, to fraszka; lecz ja ją przyjmuję,
Syn króla, jako łaskę. Chcesz więc być mi bratem?

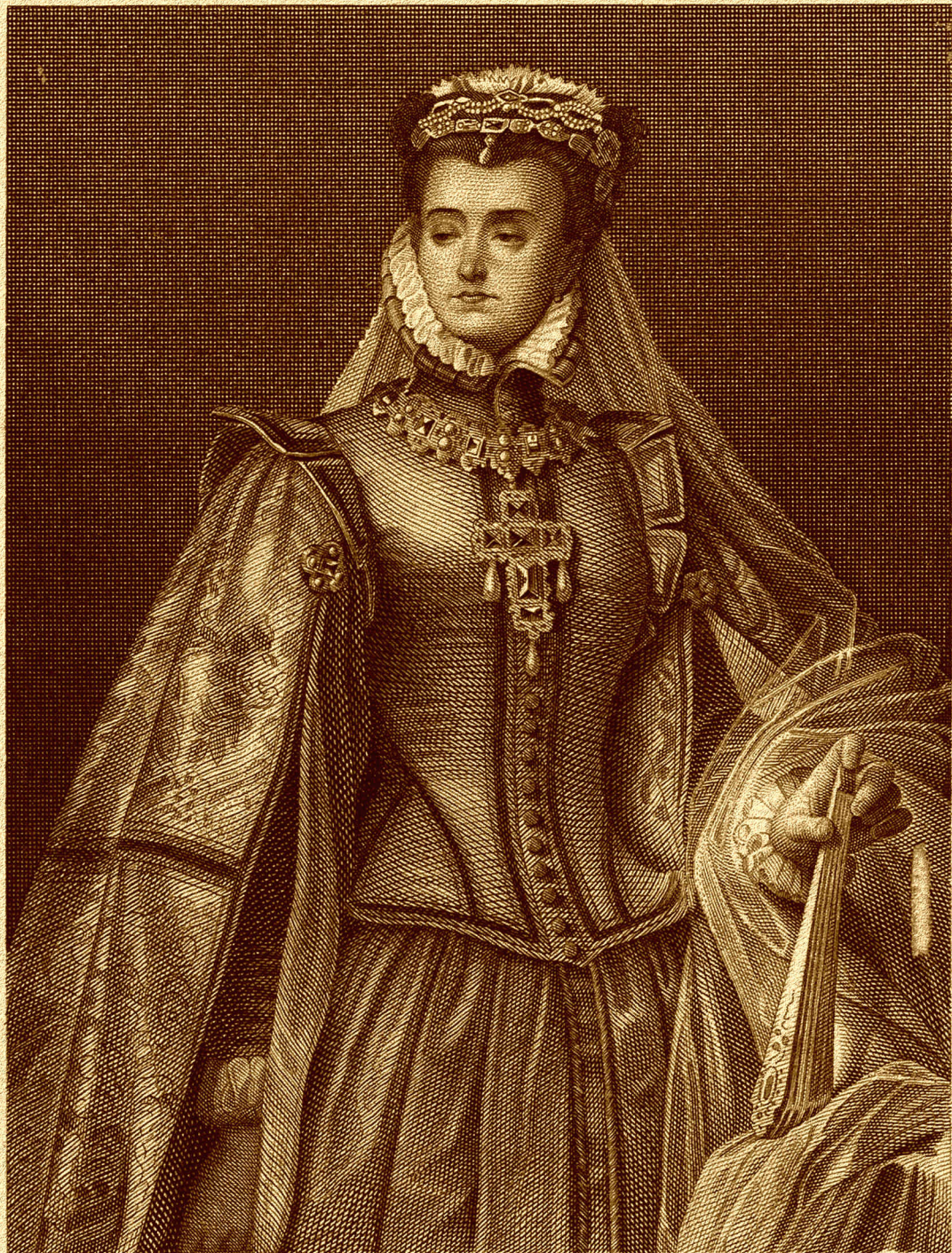
MARKIZ

Twoim bratem!

KARLOS

Tak więc, przed króla majestatem
Stanę teraz bez trwogi. - Gdy z tobą dłoń w dłoni,
Wiek mój wyzwę do walki, śmiało stając do niej.





A.v. Ramberg gez.

Elisabeth von Valois.



AKT DRUGI

W Madrycie, w pałacu królewskim.



SCENA I

Król Filip na tronie pod baldachimem. Książę Alba w niejakim oddaleniu od Króla, z głową nakrytą, i Don Karlos.

KARLOS

Pierwszeństwo dla spraw państwa. - Karlos ministrowi
Chętnie miejsca ustąpi. On w imieniu mówi
Hiszpanii. - Ja, syn domu, me słowo odłożę.

[Ustępuje z ukłonem].

FILIP

Niechaj książę zostanie. Infant mówić może.

KARLOS *[zwracając się do Alby]*

A więc do wspaniałości księcia się odnoszę -

Na jedną chwilę króla ofiarujcie, proszę.

Dziecko, jak sami wiecie, różne troski miewa,

Które chętnie przed sercem ojcowskim odkrywa,

A które osób trzecich dotyczą już mało.

Dla was osoba króla pozostanie całą;

Ja znaleźć ojca pragnę choć na krótką chwilę.

FILIP

To jest ojca przyjaciel.

KARLOS

Czym zasłużył tyle,

Abym w osobie księcia widział i mojego?

FILIP

Obyś kiedy zobaczył! Już ja w dziecku tego

Nie chwale, gdy się mniema trafniejszym w wyborze

Od ojca.

KARLOS

Tego zajścia czyliż słuchać może
Księcia duma rycerska? - Jakom żyw - wyznaję -
Takiej roli natręta, co nieproszon staje
Między ojcem i synem - co wskroś przebodzony
Uczuciem swej nicości, pomiędzy dwie strony
Śmie wciskać się za świadka - jak Bóg jest na niebie
Ja bym, za berło świata, nie przyjął na siebie.

FILIP *[wstaje]*

Oddalcie się więc, książe.

*[Gdy Alba odchodząc zmierza do głównych podwoi, którymi wszedł Karlos,
Król daje mu znak].*

Nie tam - w gabinecie

Czekajcie mych rozkazów.



SCENA II

Król Filip i Don Karlos.

KARLOS *[Po odejściu Księcia zbliża się do Króla, klęka przed nim i mówi z
wyrazem najgłębszego uczucia].*

Teraz jesteś przecie

Powróconym mi ojcem - znowu cię znajduję.

Za tę łaskę serdecznym uczuciem dziękuję.

Daj mi twą rękę, ojcze! - O! ta chwila świętą!

Rozkosz słodkiej pieśczozy tak długo odjętą

Była dziecku twojemu. - Tak długo - dlaczego

Odpychałeś mię, ojcze? Com uczynił złego?

FILIP

Infancie, takim sztukom serce twoje przeczy.

Oszczędź ich - ja ich nie chcę.

KARLOS *[powstając]*

Tak więc stoją rzeczy?

Głos dworaków, mój ojcze! słyszę w twojej mowie.

To niedobrze - na Boga! Nie wszystko, co powie

Książdz jakiś, bywa dobrem - i często fałsz głoszą

Wieści, które ci księże kreatury znoszą.

Złym nie jestem, mój ojcze! Krew wrząca, co płynie

W żyłach, jest moją złością, a młodość jedynie

Występkiem. Złym nie jestem, choć dzikie wzburzenia
Często rzucą na serce pozór przewinienia,
Lecz to serce jest dobrym.

FILIP

Twe serce bez plamy,
Równie jak prośba twoja - my na tym się znamy.

KARLOS

Teraz to albo nigdy! Tu jesteśmy sami,
Etykieta nas swymi nie ciśnie więzami.
Teraz więc albo nigdy! Zda się, że mi wschodzi
Złoty promień nadziei. W mym sercu się rodzi
Błogie szczęścia przeczucie. Niebo jasne czoło
Chyli ku ziemi z rzeszą aniołów wesołą.
Sam Bóg po trzykroć święty rzewne oko skłania
Ku tej scenie wspaniałej! - Ojczy! przejednania!
[Upada przed Królem na kolana].

FILIP

Uwolnij mię i powstań.

KARLOS

Przejednania!

FILIP *[chcąc się od Karlosa uwolnić]*

Całe

To kuglarstwo zuchwalstwem!

KARLOS

Nazywasz zuchwałę

Uczucie twego dziecka?

FILIP

Łza błyszczy w twym oku?

Idź z oczu! Niegodnego oszczędź mi widoku.

KARLOS

Teraz - albo już nigdy! - Ojczy! przebaczenia!

FILIP

Precz z oczu! Ja w uścisku nie cofnę ramienia,
Choćbyś zszedł z pola bitwy odarty ze sławy;
Lecz takim cię odpycham. - Tylko grzech plugawy
Obmywa się w kałuży. - Komu skrucha czoła
Nie płoni - ten jej sobie oszczędzić nie zdoła.

KARLOS

Któż to jest? - Jakąż myłką wśród ludzi zbłąkany
Ten obcy? Wszak odwiecznie łzom został przyznany

Dowód w nas człowieczeństwa! Jego łaża nie mroczy!
On nie zrodzon z niewiasty! O! zniewól twe oczy
Do nie znanej im rosy, bo mogą inaczej
Odmówić ci łez ulgi w godzinie rozpaczy.

FILIP

Myślisz ciężką wątpliwość zachwiać czczych słów brzmieniem?

KARLOS

Wątpliwość? ja ją pragnę zniweczyć z korzeniem!
Chcę zawisnąć na sercu ojcowskim - i z siłą
Taką wstrząsnąć tym sercem, ażeby zrzuciło
Z siebie tej wątpliwości skalistą opaskę.
Któż są ci, co mi kradną króla mego łaskę?
Jaką ojcu za syna mnich mógł dać zapłatę,
Czym Alba mógł nagrodzić lekkomyślną stratę
Pociechy rodzicielskiej? - Za miłością gonisz?
W tym łonie masz jej źródło. Czemu ten prąd ronisz
Ożywczy i gorący - czerpiąc z zbiorowiska,
Które złotem otwierasz - a które wytryska
Wodą mętną - cuchnącą?

FILIP

Wstrzymaj się w zapale.

Ludzie, których znieważasz twym sądem zuchwale,
Są moi wierni słudzy - mają me uznanie -
I ty sam czcić ich będziesz.

KARLOS

O! przenigdy, panie!

Czuję ja własną wartość. - Czym Alba w twym dworze,
Na to stać i Karola - Karol więcej może.
Czy zdolny dość się troszczyć sługa najemniczy
O państwa, których nigdy sam nie odziedziczy?
Azaliż serce jego troską zabojeje,
Gdy włos siwy Filipa do szczętu zbieleje?
Twój Karol by cię kochał. - Ta myśl zgrozę budzi,
Że można być na tronie sam jeden wśród ludzi!

FILIP *[dotknięty tymi słowy pogrąża się w zadumaniu]*

Tak! ja jestem sam jeden!

KARLOS *[zbliża się do ojca i mówi żywo i serdecznie]*

Byłeś do tej chwili.

Dzisiaj syn ci miłością samotność umili -
Miłością, jaką nikt cię nie ukocha równie;

Lecz przestań nienawidzić! O, jak to cudownie -
W pięknej duszy - uczuć się odrodzonym w chwale -
Jak słodko mieć tę pewność, wiedzieć doskonale,
Że radość nasza cudze rozpromieni skronie -
Że bojaźń nasza wzniesi trwożę w cudzym łonie,
A nad boleścią cudze oko łzę uroni.

Jak pięknie - jak to zacnie, gdy ojciec dłoń w dłoni
Z kochanym, drogim synem, koleją różową
Wróci w swą życia wiosnę - prześni ją na nowo.
Jak wzniosłe i jak słodko swe własne istnienie
Przedłużać w cnotach syna, wiecznie, niewzruszenie,
Na dobro dla stuleci. - Jak pięknie - w tej wierze
Szczepić płonkę, że owoc drogie dziecko zbierze.
Jemu zbierać na lichwę i żyć tą nadzieją,
Że wdzięcznością sieroty piersi rozgorzeją.
Mój ojcze, twoje mnichy mądrym obliczeniem
Raj ten ziemski przed tobą skrywają milczeniem.

FILIP *[nie bez wzruszenia]*

O mój synu - na siebie wyrok sam wydałeś,
Cudnie malując szczęście. Czy je dać umiałeś?

KARLOS

Niech mię sądzi Przedwieczny! Twoje własne dłonie
Wyzuwają mię z serca i z mych praw w koronie.
Wszakże dotąd - do dzisiaj - dobrzeż to? godziwie?
Aż dotąd - ja - następcą - żyję tu prawdziwie
Jak obcy, z niewolnika porównany stanem;
Na tej ziemi hiszpańskiej, której mam być panem.
Czy to słusznie? Łaskawie? Jakże często było,
Mój ojcze, że me czoło wstydem się płoniło,
Gdy gazety dopiero wieści dworskie niosły.
Jakże często w Aranjuez obcych mocarstw posły
Obznajmiali mię z nimi.

FILIP

Za gwałtownie szumi

Krew w twych żyłach - a taka niszczyć tylko umie.

KARLOS

Daj mi niszczyć, mój ojcze. Krew się burzy we mnie.
Dwadzieścia i trzy wiosen minęło daremnie -
Jam dotąd nieśmiertelnych nie zdobył wawrzynów.
Ocknąłem się i czuję w sobie żądzę czynów.

Krew moja doi królewskiej władzy powołana
Budzi mię jak wierzyciel. Każda zmarnowana
Godzina z mej młodości o dług honorowy
Głośno się upomina. Nadszedł dzień godowy.
Dzień wielki owej spłaty. Doń dzieje wiekowe,
Doń wzywa sława przodków i trąby bojowe
Grzmiące wieścią wojenną. Oto przyszła chwila,
Która mi wrota szranek do sławy uchyla.
Królu mój - czyli syn twój w najgłębszej pokorze
Prośbę, z jaką tu dążył, przedstawić ci może? -

FILIP

Jeszcze prośba? - odkryj ją.

KARLOS

W Brabancji powstanie

Coraz groźniej szerzy się. Uporu złamanie
W buntownikach wymaga jak siły, tak głowy,
Aby szał marzycieli okiełznać w okowy.
Książę ma spieszyć z wojskiem na Flamandii pola
Z wszechwładzą, jaką twoja uzbraja go wola.
Szczytny urząd! - i zda się właściwy jedynie,
By twego syna w sławy wprowadził świątynię.
Mnie, królu, daj dowództwo. Mnie Flandria miłuje.
Ja w zakład jej wierności krew mą ofiaruję.

FILIP

Przemawiasz jak marzyciel. - Urzędu powaga
Tam nie ciebie, młodzieńca, lecz męża wymaga.

KARLOS

Człowieka tylko żąda - a tu Albie przeczy
Cała przeszłość - tej właśnie godności człowieczej

FILIP

Srogi postrach jedynie buntowników skruszy.
Tam litość jest szaleństwem. Ty dość hartu duszy
Nie masz, synu. - Tam książę siał będzie obawę.
Odstąp od twojej prośby.

KARLOS

Ślij mię na wyprawę

Wojenną do Flamandii. Śmiej na próbę stawić
Brak hartu mojej duszy. Tam zwycięstwo sprawić
Zdoła już samo imię królewskiego syna,
Gdy sztandary poprzędzi; pewniej niż ruina,

Jaką Alby oprawcy niosą. Ja cię proszę
Na kolanach - tę pierwszą w życiu dziś zanoszę
Prośbę: powierz mi Flandrię.

FILIP

I mamże zarazem

Zbroić twą żądzę władzy mym własnym żelazem?
Potężną armią moją? Czy sądzisz, że złożę
Miecz w ręce mego kata?

KARLOS

O mój wielki Boże!

Żadnego więc postępu? Toż owoc jedyny
Tej wielkiej, od tak dawna zebranej godziny?
Nie odpychaj mię, ojczy - chciej wyrok złagodzić.
Nie rad bym z odpowiedzią tak gorzką odchodzić.
Nie rad bym oddalonym być z raną tak krwawą.
Niech twoja względność raczy więcej być łaskawą.
Jest to moją gwałtowną potrzebą. Jest próbą
Ostateczną w rozpacz. Darmo walczę z sobą,
Aby znosić po męsku mą boleść wytrwale,
Że wszystkiego - wszystkiego odmawiasz mi stale.
Teraz każesz mi odejść. Ja, nie wysłuchany,
Z mych tysiąca najśłodszych nadziei obrany,
Oddalam się od ciebie. Gdzie twój Alba tyle
Ma wszechwładzy z Domingiem - tam strącone w pyle
Twoje dziecko łyż roni. Wszak byli świadkami -
Tłum dworzan, drżące grandy wraz z mnichów bractwami,
Gdyś raczył uroczyste dać mi posłuchanie.
Nie chciej mię więc zawstydząć i tak ranić, panie,
Dając mię dworskiej czerni w pośmiech bezlitośnie,
Aby moją sromotę wyszydźali sprośnie,
Że obcy twoją łaską bez miary się poi,
Gdy sam jeden twój Karlos na uboczu stoi,
Odepchnięty z swą prośbą! Jako dowód zatem,
Że dajesz mej godności uznanie przed światem,
Ślij mię z wojskiem do Flandrii!

FILIP

Nie wznawiaj tej prośby,

Jeżeli gniewu króla chcesz uniknąć groźby!

KARLOS

Ważę się na gniew króla i moje błaganie

Raz ostatni powtarzam - powierz mi, o panie!
Los Flandrii! Jam powinien, ja uciec stąd muszę,
Tu jak pod mieczem kata tchem własnym się duszę.
Niebo cięży nade mną jak wyrzut sumienia;
Daj mi w jego odmianie szukać ocalenia.
Jeśli chcesz mię ratować nie zwlekając pory,
Ślij mię, ojcze, do Flandrii.

FILIP *[z wymuszonym spokojem]*

Synu - taki chory

Opieką i radami doktorów się leczy.
Ty zostaniesz - a Flandrię zdałem księcia pieczy.

KARLOS *[bez pohamowania]*

O! teraz mię otoczą, opiekuńcze duchy!

FILIP *[o krok się cofając]*

Hola! Co mają znaczyć te gwałtowne ruchy!

KARLOS *[osłabłym głosem]*

Ojcze! więc nie cofniętym wyrok twój zostanie?

FILIP

Wyrok z ust króla wyszedł.

KARLOS

Spełniłem zadanie.

[Oddala się w gwałtownym poruszeniu].



SCENA III

Filip pozostaje przez czas jakiś w głębokim zadumaniu, po czym przechadza się po sali. Alba zbliża się nieśmiało.

FILIP

Bądźcie każdej godziny gotowymi w drogę
Do Brukseli.

ALBA

Wasz rozkaz dzisiaj spełnić mogę,

Mój królu.

FILIP

W gabinecie leży już gotowe
Przyznanie wam wszechwładzy. Tymczasem królowę
Proście o uwolnienie - jak równie z pokłonem
Wstąpcie do infanta.

ALBA

W wzburzeniu szalonym
Widziałem, jak tę salę opuszczał. - Lecz, panie,
Zdajesz się podrażnionym, jakby w gniewnym staniu
Miałże przedmiot rozmowy?...

FILIP *[przechadzając się chwilą tam i z powrotem]*

Rozmowy przedmiotem

Był księżę Alba.

[Król, zatrzymując wzrok na Księżciu, pochmurnie]

Chętnie przyjmuję wieść o tem,
Że Karlos nienawidzi mych radców: wszelako
Widzę z żalem, że wzgardę czuje dla was taką.

[Alba płoni się, bliski wybuchu].

Teraz żadnych tłumaczeń. - Macie pozwolenie
Przejednać księcia.

ALBA

Panie!

FILIP

Kto mi ostrzeżenie

Pierwszy podał o czarnej zdradzie w moim synie?

Wyznajcie! Jam go minął, was słuchał jedynie.

Księżę, ja chcę i jego doświadczyć w tej sprawie.

W przyszłości bliżej tronu Karlosa postawię.

Odejdźcie.

[Filip udaje się do gabinetu. Alba odchodzi głównymi podwojami].



SCENA IV

Sala poprzedzająca komnaty Królowej.

Karlos, zajęty rozmową z Paziem, wchodzi środkowymi podwojami.

Dworzanie, znajdujący się w sali, za przybyciem Karlosa rozchodzą się po bocznych pokojach.

KARLOS

Ten list do mnie? klucz na co... i drogą
Tajemniczą wręczone? - Pójdź bliżej... od kogo
Otrzymałeś zlecenie?

PAŹ *[tajemniczo]*

O ile mi znaną

Myśl mej pani, to woli nie być opisaną,

A raczej odgadniętą.

KARLOS

Pani?... nie pojmuję...

Kto jesteś? -

PAŹ

Paż królowej...

KARLOS *[przestraszony podchodzi ku Paziowi i zamyka usta]*

Milcz!... wszystko zgaduję.

[Rozrywa gwałtownie pieczętkę i ukrywa się z czytaniem listu w najodleglejsze ubocze. W tej chwili Księżę Alba niepostrzeżony przechodzi mimo i udaje się na pokoje Królowej. Karlos doznaje coraz gwałtowniejszego wzruszenia, widocznego na jego obliczu. Po przeczytaniu stoi przez chwilę z wzrokiem utkwionym w pismo, w końcu odwracając się do Pazia mówi].

Sama list ten ci dała?

PAŹ

Z jej rąk otrzymałem.

KARLOS

Z jej własnych? o, nie żartuj...

Jeszcze nie czytałem

Ani zgłoski jej pisma - przysięż - to uwierzę.

Bo jeżeli to kłamstwo - wyznaj raczej szczerze,

Nie strój żartów.

PAŹ

Lecz z kogóż?

KARLOS *[przebiega wzrokiem list powtórnie - potem śledzi Pazia podejrzliwie i bacznie. Po przejściu się kilkakrotnym po Salij]*

Rodziców oboje

Masz jeszcze? prawda? - Ojciec pełni służby swoje

Przy królu? tutaj rodem? -

PAŹ

Wodzem Sabaudzkiego

Pułku - legł pod Saint-Quentin. Miano było jego

Hrabia Henarez.

KARLOS *[chwytając jego rękę i badawczo śledząc wzrokiem]*

List ten król ci dał?

PAŹ *[z uczuciem bolesnej skargi]*

O panie!

Krzywdzisz mię podejrzaniem - czym zasłużył na nie?

KARLOS *[czytając list głośno]*

„W pawilonie królowej do tylnych podwoi

Klucz ten drogę ułatwi. Tam otworem stoi

Gabinet z dala szpiegów - w nim miłość, zamknięta
W niemych dotąd objawach, może zrzucić pęta.
Tam twej skardze wzajemność czułe ucho poda,
Tam - za twą skromność trwożną czeka cię nagroda.

[budząc się jakby z głębokiego odurzenia]

Wszak nie śnię - nie szaleję - ta ręka jest moją -
Miecz ten mój - te litery wszak wyraźnie stoją.
Więc prawda, że mię kocha - mogę więc z pewnością
Wierzyć, że mię obdarza wzajemną miłością!

[Zachwycony bieży bezprytomnie, wznosząc ręce do góry].

PAŹ

Pozwól więc, mości księżę, że cię poprowadzę.

KARLOS

O! daj mi wprzódę zebrać myśli moich władzę.
Z obawy, jaką nieci to szczęście - drzę cały.
Czy śmiałem się spodziewać? Czy sen tak zuchwały
Mógł mię kiedy rozmarzać? Któż łatwo przywyka
Do przemiany tak nagłej, w boga z śmiertelnika? -
Czym byłem - a czym jestem? Niebo dziś odmienne
I słońce dzisiaj więcej niż przedtem promienne!
Ona mię kocha!

PAŹ *[usiłując uprowadzić Karlosa]*

Księżę!... miejsce niewłaściwe...

Zapominasz...

KARLOS *[jakby w nagłym odrętwieniu]*

O królu... mym ojcu!...

*[Opuszcza bezwładnie ręce - spogląda bezprytomnie,
po czym przychodząc do opamiętania]*

Straszliwe

Zapomnienie!... mój druhu, tak jest - zawiniłem.
Dzięki ci... dziwnie jakoś przytomność straciłem.
Bo też strasznie milczeniem zadawać gwałt sobie
I taką błogość w piersi zamykać jak w grobie.
Coś widział i nie widział - słuchaj, niechaj na dnie
Twojej piersi jak trumna spuszczone przepadnie.
Idź!... niechaj zmysły zbiorę. Idź - dłuższą rozmową
Tu zdradzić się możemy. - Czekać - jeszcze słowo:

*[Paź powraca. Karlos opierając rękę na jego ramieniu
i wpatrując się w jego oblicze]*

Losy ci tajemnicę straszną powierzyły -
Podobną do trucizny tak zabójczej siły,

Że rozsadza łupinę, w której jest zamknięta.
Niech więc o każdym ruchu baczność twa pamięta.
Niech się głowa nie dowie, co ukrywasz w łonie.
Bądź ową martwą tubą, w której odgłos tonie,
Lecz sama go nie słyszy, choć go dalej poda.
Jesteś małe pacholę - dziecinna swoboda
Może jeszcze osłaniać twą pustotę długo.
Jakże trafnie twa pani wybrała cię sługą
Miłości tajemniczej. - Tu zmijowej zdrady
Dla oka monarszego giną wszystkie ślady.

PAŹ

Ja się też, mości książe, z tego względu szczycę,
Że bogatszy o jedną jestem tajemnicę
Od samego monarchy!

KARLOS

Próżny trzpiocie mały -
Toż właśnie groźnym dla cię ten podstęp zuchwały.
Zdarzy się, że się zetkniesz na królewskim dworze,
Bądźże baczny i do mnie zbliżaj się w pokorze.
Moja łaska niech twojej próżności nie drażni
Do tyła, byś się chełpił z infanta przyjaźni,
Bo ci może ta przyjaźń stać się ciężką winą.
A jeśli cię w przyszłości - pamiętaj, chłopczyno -
Znowu miłość tajona za posta obierze,
Nie ufaj własnym ustom ni się zwierz literze.
Nie zdradzaj myśli skrytej zwykłą ludzką mową,
Dla nas będzie zbytecznym każde głośne słowo -
Przemów mrugnięciem powiek lub ręki skinieniem,
Ja każde słówko takie usłyszę spojrzeniem.
Tu powietrze i światło wierne Filipowi -
Szept każdy, głucha ściana echem mu wypowie.
Ktoś idzie!

[Otwierają się podwoje od komnat Królowej, wchodzi nimi Książe Alba].

Do widzenia!... to Alba...

PAŹ

Ach! byle

Tylko książe nie zbłądził.

[Wybiega].

KARLOS

Już ja się nie zmylę.

SCENA V
Karlos i Księżę Alba.

ALBA *[zachodząc drogę Księżciu]*

Dwa słowa, mości księżę.

KARLOS

Dobrze... na raz inny...

[Chce odejść].

ALBA

Tu wprawdzie nie jest miejsce na hołd księżciu winny.

Miłość wasza pozwoli, że dogodniej może,

Gdy mu w jego pokojach rzecz moją przełożę.

KARLOS

Po co?... wszak i tu można... gdy wam to dogadza -

Byle spiesznie i krótko.

ALBA

Mnie tutaj sprowadza

Właściwie chęć złożenia najgłębszej podziękii

Za przyłożenie waszej w znanej sprawie ręki.

KARLOS

Podzięką?... mnie?... od księcia? - nie rozumiem wcale...

ALBA

Gdyż zaledwie tronową opuściłeś salę,

Monarcha mi zalecił, bym się wybrał w drogę

Do Brukseli.

KARLOS

Brukseli!... tak!

ALBA

Więc komuż mogę

Innemu przypisywać taki obrót sprawy

Jak nie twemu wpływowi, księżę mój łaskawy.

KARLOS

Mnie podzięką - mnie, żadna inna być nie może.

Macie drogę przed sobą, jedźcie w imię Boże!

ALBA

Nic więcej? - To mię dziwi. Więc mi w tamte kraje

Wasza miłość żadnego zlecenia nie daje?

KARLOS

Cóż więcej? - w tamte kraje?

ALBA

Wszakże się zdawało
Niedawno, że tych krajów dobro wymagało
Waszej książęcej mości we własnej osobie.

KARLOS

Jak to?... a tak... to prawda... przypominam sobie -
To dawniej - dziś, tak dobrze... lepiej... w samej rzeczy...

ALBA

Słucham was z podziwieniem.

KARLOS *[bez ironii]*

Bo i któż zaprzeczy,
Że wy, książę, jesteście wielkim generałem.
Sama zazdrość to przyzna. Ja - ledwie zdołałem
Wyrosnąć na młodzieńca. - Takie króla zdanie.
Król ma słuszność! ma słuszność! dzielę to uznanie.
Jestem zadowolony - więc nie mówmy o tem.
Życzę wam szczęsnej drogi. - Ja... z moim kłopotem
Teraz muszę koniecznie... jak widzicie sami,
Żem jest nieco naglony... więc rozmowę z wami
Odłożymy do jutra... albo jeśli wola,
Gdy wrócicie z Flamandii zwycięskiego pola.

ALBA

Jak to?

KARLOS *[po niejakej chwili widząc, że Książę nie odchodzi]*

Piękną do drogi poręście wybrali.
Przez Milan, Lotaryngię, Burgundię i dalej
Podróż wasza wypadnie przez niemieckie kraje,
Niemcy? Wszakże to w Niemczech, słusznie mi się zdaje,
Znają was. - Dzisiaj mamy już światło kwietniowe,
Więc maj, czerwiec i lipiec - najpóźniej w połowę
Miesiąca sierpnia pewnie w Brukseli staniecie.
Nie wątpię; wkrótce rozgłos usłyszysz po świecie
Waszej sławy wojennej. - Jam pewny, że książę
Z naszego zaufania godnie się wywiąże.

ALBA *[znacząco]*

Czyliż zdołam - ja? com jest na wskroś przebodzony
Uczuciem mej nicości?

KARLOS *[po niejakej chwili z godnością i dumą]*

Widzę z waszej strony

Obrazę, mości książe - i to sprawiedliwie.
Z mojej strony - wyznaję - nie było właściwie
Wyzywać was do walki i bronią wojować,
Której, książe, nie jesteście w stanie odparować.

ALBA

Nie w stanie?

KARLOS *[podaje mu rękę z uśmiechem]*

Szkoda, że dziś zbywa mi na czasie

W honorowym z księżciem zmierzyć się zapasie.

Na inny raz.

ALBA

Mój książe - w rachunku my oba

Mylim się w sposób różny. - Ot, wam się podoba
Na przykład o dwadzieścia lat widzieć się później -
Ja was o tyleż wcześniej widzę - to nas różni.

KARLOS

Więc tedy?

ALBA

Mnie zarazem przychodzi do głowy:

Ile nocy monarcha przy pięknej królowej,
Matce waszej, a swojej portugalskiej żonie,
Byłby rad oddać za to - żeby swej koronie
Zapewnić takie ramię. - Mógł on wiedzieć snadnie
To, że łatwiej monarchów rozpładzać wypadnie
Niż monarchie - że łatwiej króla nadać światu
Niż świat ugiąć w poddaństwo do stóp majestatu.

KARLOS

Wielka prawda - więc, książe?

ALBA

Ileż krwi się łało,

Krwi z żył ludu waszego, ileż łać musiało,
Nim dwie krople zdołały zdobyć wam koronę.

KARLOS

Na Boga! święta prawda! W parę słów wtłoczone
Wszystko, co tylko iście przeciwstawić umie
Dumna zasługa szczęściu pysznemu w swej dumie.
Ależ zastosowanie zagadki niejasnej
Jakież jest - książe Alba?

ALBA

Biada! kiedy z własnej

Mamki może tak szydzić monarsza dziecina.
Jak słodko jej zasypiać - o tym zapomina -
W miękkich poduszkach, naszym okupionych bojem.
Korona błyszczący tylko świetnych pereł strojem,
Lecz nie błyszczący ranami, które ją zdobyły.
Miecz ten na obcej ziemi wojny wyszczerbiły,
Gdy podbitym hiszpańskie wypisywał prawo.
On to błyszczał, przed krzyżem znacząc bruzdy krwawo
Pod zasiew wiary świętej na pół świata glebie.
Jam był sędzią na ziemi, jakim Bóg był w niebie.

KARLOS

Bóg czy szatan to równo - dosyć żeście byli
Jego prawym ramieniem - więc dobrze; tej chwili
Nie mówmy o tym - proszę.

Są takie wspomnienia,
Których strzegłbym się dobyć z przeszłości ich cienia.
Szanuję wybór ojca. - Ojciec potrzebuje
Takiego Alby. Jednak, że w tej się znajduje
Potrzebie, to bynajmniej nie budzi zazdrości
We mnie. Jesteście wielkim. Ja waszej wielkości
Nie zaprzeczam - a nawet ja wierzę w nią prawie.
Tylko wyznać wam muszę, że jestem w obawie,
Czyście o lat tysiące nie przyszli za rano.
Ręka takiego Alby winna być wybraną
Właściwie na pogromcę w świata zakończenie;
Wtedy, gdy już wyczerpie zbrodni rozbestwienie
Długą nieba cierpliwość - gdy nadmiar bezprawia
Do żniwa bogatego bujny kłós nastawi
I żniwiarza zażąda. - Oto dla was pole
Wystąpić i odegrać właściwą wam rolę.
O Boże! moja Flandrio, mój raju na ziemi!
Niestety! mnie nie wolno myślami tęsknemi
Pieścić się - więc zamilczmy.

Słyszę: wyrokami

Na śmierć książkę opatrzon, i to podpisami
Naprzód już złożonymi. Chwalebna w tej mierze
Przezorność od zaczepiek ludzkich was ustrzeże.
Ojcze! jak mylnie myśl twą pojąłem, gdy brałem

Za srogość odmówiony udział, który chciałem
Wziąć w sprawie, w której tylko Alby jaśnieć mogą!
Ty szacunku zadatek dałeś mi tą drogą.

ALBA

Za te słowa... Książę...

KARLOS

Co?

ALBA

Was od tego chroni

Syn króla.

KARLOS

To krwi żąda! Książę, dobądź broni!

ALBA *[chłodno]*

Przeciw komu?

KARLOS *[gwałtownie nacierając]*

Miecz dobądź, bo cię tym żelazem

Wskroś przeszyję.

ALBA *[dobywając oręża]*

Jedynie zniewolon rozkazem...

[Składają się i walczą].



SCENA VI

Królowa, Karlos, Książę Alba.

KRÓLOWA *[przestraszona, ukazując się na progu swoich podwoi, mówi do Karlosa gniewnie i tonem rozkazującym]*

Karlosie! gołe miecze!

KARLOS *[na widok Królowej opuszcza uzbrojone ramię, przez chwilę stoi w osłupieniu, po czym spieszy do Alby mówiąc:]*

Temu uniesieniu

Przebaczcie - niech uraza legnie w zapomnieniu.

[Zgina kolano przed Królową, a po złożeniu hołdu wybiega bezprzytomny].

ALBA *[nie spuszczając badawczego oka z obojga stoi przez chwilę zdumiony]*

Na Boga! to obejście dziwnym mi się zdaje.

KRÓLOWA *[zaniepokojona i niepewna siebie milczy przez chwilę, potem zwraca się zwolna do swoich komnat, a stając na progu wzywa Albę do siebie]*

Książę Alba!

[Książę Alba pośpiesza za Królową].



SCENA VII

Gabinet Księżniczki Eboli.

Księżniczka Eboli ubrana idealnie pięknie, nie rażąco, gra na lutni i śpiewa. Po chwili wchodzi Paż.

EBOLI *[zrywając się]*

Nadchodzi!

PAŻ

Samą cię zastaję?

Zadziwia mię niezmiernie takie opóźnienie,
Ale musi się zjawić w jedno okamgnienie.

EBOLI

Musi?... więc i chce... zatem rozstrzygnięta sprawa.

PAŻ

Nastawał mi na pięty.

Księżniczko łaskawa,

Ależ jesteś kochana - ależ jak kochana!

Taką miłością żadna nie jest uwielbiana I nie była. -

Jakiejże byłem świadkiem chwili!

EBOLI *[pociągając go ku sobie z niecierpliwością]*

Żwawo!... więc z nim mówiłeś? cóżeście mówili?

Powiedz! jakże się znalazł? nie taj mi wyrazu!

Był zmieszany? zdziwiony? czy odgadł od razu

Osobę, która klucz mu przesyła? - a może...

No, żwawo! nie zgadł całkiem - albo w swym wyborze

Padł na inną? No, mówże! pfe! wstydz się, mój mały -

Tak nieznośnie nie byłeś nigdy oniemiały.

PAŻ

Ależ bo, najłaskawsza, mamże czas do mowy?

List i klucz mu wręczyłem w przedsali królowej -

A gdy mi się wymknęło słówko tajemnicze,

Żem jest postłem niewieścim, nachmurzył oblicze,

Zadziwił się i spojrział.

EBOLI

Więc go to zdziwiło?

To dobrze - doskonale, mów, cóż dalej było?

PAŻ

Chciałem więcej coś mówić, gdy pobladł jak chusta,

Wyrwał list z mojej ręki i zamknął mi usta

Słowami, że wie wszystko, i groźnym spojrzeniem;
Po czym czytał zmieszany, z widocznym wzruszeniem.

EBOLI

Wie wszystko?... że wie wszystko, takie wyrzekł słowo?

PAŹ

Pytał się raz i drugi i badał na nowo,
Czyli z twoich rąk własnych mam pismo wręczone?

EBOLI

Z rąk moich? Więc me imię było wymienione ?

PAŹ

Nie - imienia nie wspomniał. Bał się, by królowi
Kto nie poniósł tej wieści, gdy ją zdradnie złowi.

EBOLI *[ze zdumieniem]*

Tak mówił?

PAŹ

 Że królowi bardzo wiele - dodał -

Bardzo zależy na tym, aby mu kto podał
Wieść o liście.

EBOLI

 Królowi? - czy cię słuch nie mami?

Królowi? - czyli tymi ozwał się słowami?

PAŹ

Ależ tak! - Tajemnicą zwał to niebezpieczną
I zalecał ostrożność tak bardzo konieczną
Przed królem, że mi kazał słów mych i ruszenia
Strzec pilnie, by uniknąć jego podejrzenia.

EBOLI *[po chwili namysłu, z podziwieniem]*

Wszystko zgodne - a zatem - sprawa mu jest znana -

Inaczej być nie może - to rzecz niesłychana!

Kto mógł zdradzić ją przed nim? Kto? trzebaż pytania,

Czyj to wzrok ma tę bystrość, tę władzę badania,

Jeżeli nie sokole miłości spojrzenie?

Ależ dalej... więc czytał...

PAŹ

 I mówił, że drzenie

Czuje w całej istocie pod szczęścia urokiem,

Że za nim nie śmiał nawet marzeń sięgać okiem.

Na nieszczęście tu książkę Alba wszedł na salę

I nas zmusił...

EBOLI *[z gniewem]*

Ach! tego nie pojmuję wcale,
Jaką miał książkę sprawę?

Lecz gdzież on zostaje?
Tak się spóźnia i czemuż widzieć się nie daje?
Patrz, jak cię oszukano! Przez tę całą chwilę,
W której o jego chęciach zapewniałeś tyle,
On mógł się szczęściem poić.

PAŹ

Ależ bo się boję,

Czy tam Alba...

EBOLI

Znów Alba... Ciche szczęście moje
Cóż może mieć wspólnego z odwagą i siłą
Tego męża? Cóż on chce? Przecież można było
Porzucić go - odprawić. Bo powiedz mi, proszę,
Czy to tak trudno w świecie? O, zaprawdę - wnoszę:
Twój książkę na miłości tak źle się rozumie
Jak na sercu kobiety, gdy cenić nie umie,
Czym są w życiu minuty.

Ale cicho... słyszę,
Ktoś idzie... to on... precz... precz!

[Paź wybiega].

Przerwę głuchą ciszę.

Gdzie jest lutnia? Powinien zająć mię niespodzianie.
Niech śpiew bieży za hasło na jego spotkanie.



SCENA VIII

**Księżniczka Eboli, wkrótce Karlos.
Eboli rzuca się spiesznie na otomankę i gra.**

KARLOS *[wchodzi nagle i staje jakby piorunem rażony]*

O Boże, gdzież ja jestem?

EBOLI *[wypuszcza z rąk lutnię i podchodzi ku Karlosowi]*

Ach! czy wierzyć mogę!

Książę Karlos!

KARLOS

Gdzież jestem? Ja zmyliłem drogę

Do właściwych podwoi. - Błąd jakiś szalony!

EBOLI

Jak Karol umie dobrze kierować się w strony
Tych komnat, w których damy bez świadków znajduje.

KARLOS

Księżniczko!... niech księżniczka łaskawie daruje,
Znalazłem drzwi otwarte.

EBOLI

Jakże się to stało?

Sądzę, że ja zamknęłam.

KARLOS

Tak się pani zdało -

Tak się mogło wydawać - lecz zapewniam szczerze,
Że pani jesteś w błędzie. Chciałaś zamknąć - wierzę
I przyznaję. Lecz żeby zamknięte być miały?
Zamknięte... nie, z pewnością. Wtem mię doleciały
Dźwięki jakoby lutni... czyliż to nie były
Struny lutni...

[rozglądając się]

O! tak jest - tam leży ów miły

Instrument! - Bóg mi świadkiem, że mię lutni tony
Unoszą aż do szau. - Uchem zatopiony
W melodyj... któż w zachwycie dobrze wie, co czyni!...
Wpadam do gabinetu, by tonów mistrzyni,
Która tak bosko wzrusza - i umie uroczy
Rzucać czar na słuchacza, w piękne zajrzeć oczy.

EBOLI

Uprzejma, lecz natrętna ciekawość to była,
Która się wszakże prędko bardzo nasyciła -
Czego dowieść nie trudno.

[po niejakej chwili - znacząco]

O! jam winna cenić

Taką skromność, co nie chcąc niewiasty rumienić
W takie kłamstwa się wikła.

KARLOS

Księżniczko - sam czuję,

Że miasto poprawienia, raczej sprawę psuję.
Uwolnij mię od roli, która nad me siły.
Tyś od świata uciekła w ten zakącik miły
Z dala od gwaru; tyś chciała pofolgować wodze

Cichym pragnieniom serca. Na to ja przychodzę,

Syn niedoli - i psuję urocze marzenie.

O! za to niech mię skarci spieszne oddalenie.

EBOLI *[dotknięta i przerażona, niespodzianie przychodząc rychło do opamiętania]*

Ach! Książę! to złośliwie!

KARLOS

Rozumiem znaczenie,

Jakie w tym gabinecie wyraża spojrzenie

Twoje, pani - i niosę cześć tak cnotliwemu

Pomieszanemu dziewczycy. - Kłątwa zuchwałemu,

Gdy niewieści rumieniec męstwa mu dodaje.

Wobec drżenia kobiety lęklwym się staję.

EBOLI

Czy podobna? Sumienność niezwykła - jedyna

Na młodzieńca - i jeszcze królewskiego syna!

Tak, książę. - Teraz zatem sama prosić mogę,

Abyś przy mnie pozostał. - Ty dziewczę trwożę

Ukołyszysz twą cnotą. - Jednakże czy wiecie,

Że to nagłe zjawienie wasze w gabinecie

Przerwało mi przestrachem piosnkę ulubioną...

[prowadzi Karlosa do sofy i bierze lutnię]

I księciu Karlosowi będę zniewoloną

Pieśń tę pewnie powtórzyć - niech to będzie kara,

Że musicie mię słuchać.

KARLOS

Będzie to ofiarą

Tak bardzo pożądaną, jak i wina była.

Zaprawdę, treść tej pieśni tak mię zachwyciła

Swoją boską pięknnością, że ją mogę śmiało

Słuchać i po raz trzeci.

EBOLI

Jak to? Książę całą

Słyszałeś? To szkaradnie! - Książę - czy tam mowa

Nie była o miłości?

KARLOS

Nawet piosnki słowa

Głosiły o szczęśliwej, jeśli się nie mylę.

Treść czarowna w tak pięknych ustach - choć nie tyle

Prawdy mieści w tym razie, brzmi uroczo przecie.

EBOLI

Jak to? nie mieści prawdy? czy wątpić możecie?

KARLOS

Wątpię prawie, czy Karlos z księżniczką Eboli

Wzajemnym zrozumieniem kiedy się zespoli

Tam, gdzie chodzi o miłość.

*[Widząc pomieszanie Księżniczki zmienia ton poważny
i przybiera ton lekkiej grzeczności dworskiej].*

Bo i któż uwierzy

Tym jagodom różanym, że tam w piersiach leży

Płomień uczuć namiętnych? Czy dozna kolei

Tej księżniczka Eboli, żeby bez nadziei

Truła serce westchnieniem?

Ten, kto nieszczęśliwie

Pokochał - taki tylko zna miłość prawdziwie.

EBOLI *[z odzyskaną wesołością]*

O! zamilcz! To brzmi strasznie! Zda się, na igrzysko

Wybrał cię los zawistny - dziś... dziś nade wszystko.

[biorąc ręką Karlos a przemawia z uroczym przymileniem]

Czemuś tak smutny, książę? Ty cierpisz - mój Boże!

Ty nawet bardzo cierpisz... Czyliż to być może?

Gdzież mam szukać, mój książę, twej troski powodu?

Ty - do użycia świata przeznaczon już z rodu -

Tak hojnie obsypany natury darami -

Otoczony bez miary życia rozkoszami?

Syn króla potężnego - więcej... wiele więcej!

Bo jeszcze niemowlęciem w kolebce książęcej

Bóg cię tak drogim wianem w dary ubogacił,

Że majestat słoneczny blask swój przy nim stracił.

Książę, co w radach kobiet z surowości znanych

Masz sędziów na swą stronę przekupstwem zjednanych?

Kobiet, które wyłącznie i bez odwołania

O wartości i sławie mężczyzn głoszą zdania?

Kto ma zdobywcę gotową tam, gdzie rzuci okiem,

Sam zimny, ogień nieci spojrzenia urokiem.

Gdzie zaś pała miłością, tam iskrą płomienia

Nieci szczęście i ziemię w raj boski zamienia.

Mąż taki, od natury równo zbogacony,

By dał szczęście niewielu - i darzył miliony,

Miałeby sam niedolą uczuć się zbolały?

Nieba! gdyście mu wszystko, ach! wszystko oddały,
Czemuż mu odmawiacie oczów do widzenia
Zwycięstw, które odnosi?

KARLOS *[w najgłębszym zadumaniu i roztargnieniu podczas słów Księżniczki,
budzi się jej milczeniem, przytomnieje i wybucha z zapałem]*

Ach! cudowne pienia!

Nieźródnane, księżniczko! O! błagam gorąco,
Chciej powtórzyć raz jeszcze pieśń zachwycającą!

EBOLI *[patrząc na niego ze zdumieniem]*

Karlosie! gdzie ty byłeś?

KARLOS *[porywając się z miejsca]*

Ach! prawda, na Boga!

W samą porę przychodzi życzliwa przestroga.

Ja muszę - muszę odejść!

EBOLI *[zatrzymując Karlosa]*

Gdzie?

KARLOS

Na wolność... w pola -

Księżniczko - niech mię twoja nie więzi niewola -

Zda mi się, że świat za mną w płomieniach gorzej.

EBOLI *[wstrzymujące go usilnie]*

Skąd to dziwne obejście? co się z tobą dzieje?

*[Karlos pogrąża się w zadumaniu - korzystając z tej chwili
Eboli pociąga go ku sobie i sadza na kanapie].*

Tobie trzeba spokoju, mój Karlosie drogi!

Twoja krew jest wzburzona. Znajdź tu spokój błogi

Przy mym boku. - Precz z myślą gorączkową, czarną -

Sam się zbadaj. Czy głowa wie, jak troską marną

Dręczy się serce twoje? Choćby i wiedziała,

Czyż nie ma na tym dworze ta drużyna cała

Rycerza ku pociesze? Alboż z niewiast koła

Żadna ran twego serca uleczyć nie zdoła?

Chciałam rzec: zrozumieniem nieść ulgę w niedoli?

KARLOS *[bezmyślnie i z roztargnieniem]*

Ty chyba jedna może, księżniczko Eboli!

EBOLI *[z żywą radością]*

Prawdziwie?

KARLOS

Daj list z prośbą albo zalecenie

Do ojca. - Ty u niego, mówią, masz znaczenie.

EBOLI

Kto mógł ci to powiedzieć? (Ha! teraz pojmuje!
Takie więc podejrzenie głos serca tamuje!)

KARLOS

Każdy tu bez wątpienia wie już o tej sprawie,
Żem powziął nagły zamiar wziąć udział w wyprawie
Do Brabantu - ot - żeby wywalczyć ostrogi.
Ojciec mi nie pozwala. Czuły ojciec drogi
Daje się powodować troskliwymi względy,
By nadto nie ucierpiał śpiew mój od komendy.

EBOLI

Karlosie! fałszem, przyznaj, zaprawiasz twą mowę.
Chcesz mi się wymknąć przez te wykręty węzowe.
Spójrz na mnie, obłudniku, oko w oko - śmiało -
Przyznaj; czy, kto rycerską rozgorzeje chwałą,
Ulegnie innej żądzy? i tak nisko spadnie,
Że wstążkę przez dziewczynę zgubioną ukradnie,
By na piersiach...

[to mówiąc zręcznym ruchem ręki dobywa spod krezy Karlosa ukrytą wstążkę]

Wybacz mi, ukryć skarb kradziony?

KARLOS *[odstępując ze zdumieniem]*

Nie - księżniczko! to nadto - zostałem zdradzony!
Ciebie nikt nie oszuka. - Ty jesteś zbratana
Z duchem czystym - lub może i z duchem szatana.

EBOLI

Zdasz się nad tym zdumiewać? to cię dziwić może?
Książę! ja w sercu twoim - o to się założę -
Takie dzieje odgrzebię i na jaw wywołam -
No - spróbuj i zapytaj.

Boć jeżeli zdołam

Chować w bacznej pamięci pustą krotoczwilę,
Dźwięk głosu - co zaledwie brzmiał w powietrzu chwilę -
Krótki uśmiech, powagą nagłą przygaszony -
Gdy pomnę objaw każdy, czy ruch z twojej strony,
W których dusza twa nawet udziału nie brała -
Sam osądź - czybym ciebie zrozumieć nie miała,
Gdyś chciał być zrozumianym?

KARLOS

W tym razie na wiele
Odważasz się, księżniczko. Zakład trzymam śmieie,

Bo zapewniasz odsłonić uczucia skrywane
W mym sercu, jakie nigdy nie były mi znane.

EBOLI *[z urazą i poważnie]*

Nigdy, księżę? Może sobie przypomnieć zechcecie.
Obejrzcie się wokoło. Ten gabinet przecie
Bynajmniej do królowej komnat się nie wlicza,
Gdzie trochę maski słusznie kryje nam oblicza.
Tyś zdumiony! i nagle w ogniu stajesz cały!
O, zaprawdę! któż śmiał być tak chytry - zuchwały,
Aby Karlosa śledzić, gdy Karlos śledzenia
Nie przypuszczał.

Czyjegoż nie uszło baczenia,
Jak na balu ostatnim Karlos swoją damę,
Królową, z którą tańczył, pozostawił samę,
Wcisnął się w drugą parę i zamiast swej damie,
On księżniczce Eboli podał spiesznie ramię?
Był to błąd tak widoczny, że go król, co raczył
Wejść w tej chwili na salę, sam nawet zobaczył.

KARLOS *[z uśmiechem, ironicznie]*

Nawet ten? - O księżniczko, to rzecz całą zmienia.
Z jego względu błąd taki był do przebaczenia.

EBOLI

Błąd błahy jak ten drugi w zamkowej kaplicy?
Gdyś, księżę, przed statuą Maryi Dziewicy
Rzucony na kolana - już nie pomnisz pewnie -
Tak się modlił gorąco i błagał tak rzewnie...
A wtem posłyszał szelest sukni niespodzianie
Pewnej damy za sobą: bo i któż jest w stanie
Ustrzec się roztargnienia? z ziemi się porwałeś
I - syn króla, bohater - jak heretyk drżałeś.
Na zbladłych ustach struta modlitwa skonowała!
Zaprawdę, nawet śmieszna ta scena się stała:
Bo na koniec, namiętym uniesiony szalem,
Zimną rękę z marmuru chwyciłeś z zapalem
I do ust przycisnąłeś w zapomnieniu błogiem.

KARLOS

Księżniczko - robisz krzywdę rozmowie tej z Bogiem!

EBOLI

Tak, księżę! w takim razie to rzecz całkiem inna.
Więc obawie przegranej przypisać się winna

I ta myślka, gdy ze mną i z królową społem
Grając w karty tak zręcznie podjąłeś pod stołem
Rękawiczkę upadłą -

[Karlos porywa się z miejsca, rażony tym wspomnieniem].

Jeszcze roztargniony,

W miejsce karty zadałeś ów przedmiot skradziony.

KARLOS

Ach! cóżem ja uczynił! Boże! wielki Boże!

EBOLI

Sądzę, że nic takiego, co by Karlos może
Dzisiaj odwołać pragnął. A zgadujesz pewnie,
Jak byłam przestraszona rozkosznie i rzewnie,
Znajdując w rękawiczkę ów liścik czarowny,
A w nim sonet najwyższą czułością wymowny
I który...

KARLOS *[wpadając żywo w jej słowa]*

Był poezją - nie więcej. W mej głowie
Dziwne czasem marzenia biorą życie w słowie;
Ale marne to życie ginie z urodzeniem.
Ot i wszystko - tę fraszkę pokryjmy milczeniem.

EBOLI *[oddala się ze zdumieniem i przez pewną chwilę śledzi Karlosa badawczym okiem]*

Wyczerpałam me próby - i bezsilne groty
Ślizgają się o puklerz tej dziwnej istoty.

[pozostaje chwilę w milczeniu]

Jak to? Jestże to męska duma niesłychana
Rozmyślnie wstydlivości płaszczem przyodziana,
By zaprawić pieśczętę tym słodsza ponętą?

[zbliża się do Karlosa i śledzi go badawczym wzrokiem]

Czy tak? powiedz mi w końcu: bo zdasz się zamkniętą
Czarodziejską szkatułką - ja darmo się kuszę
Otworzyć ją i wszystkie klucze moje kruszę.

KARLOS

Księżniczko! równie trudne mam z tobą zadanie.

EBOLI *[oddala się spiesźnie, przechadza się w milczeniu po gabinecie, zdaje się namyślać w ważnym przedmiocie - wreszcie po długiej przerwie odzywa się poważnie i uroczyście]*

Raz się odważyć muszę, niech się co chce stanie!
Obieram cię mym sędzią. Serce los swój zwierza
Twey zacności człowieka, księcia i rycerza.
Niechaj mię twoje ramię od zguby obroni

Lub oko nad zgubioną niech choć łzę uroni.

[Karlos zbliża się do Eboli z wyczekującym i pełnym zainteresowania zdumieniem]

Hrabia Silwa, bezczelny ulubieniec króla,
Stara się o mą rękę. Monarchy jest wola,
Żeby mu ją oddała. Targ już zawiązano
I tej podłej istocie mam zostać sprzedaną.

KARLOS *[gwałtownie poruszony]*

Sprzedaną! Znów sprzedaną! i znów przez sławnego
Handlarza na Południu?

EBOLI

Jeszcze nie dość tego:

Boś wszystko winien wiedzieć - posłuchaj więc dalej:

Nie dość, że polityce w ofierze mię dali,

Lecz za mą niewinnością, patrz, jak żądza goni;

Ta kartka z obłudnika maskę ci odsłoni.

[Karlos odbiera z rąk Eboli pismo, jest jednak tak zajęty opowieścią i niecierpliwością dosłyszenia jej końca, że nie ma czasu na przeczytanie listu].

Gdzież mam szukać ratunku, książę? Do tej doby

Duma strzegła mej cnoty stawianej na próby.

Jednak w końcu...

KARLOS

Cóż w końcu? Tyś upadła może?

Nie! nie! to nie podobna. O nie, wielki Boże!

EBOLI *[z dumą i szlachetnie]*

Dla kogo? Jakże nędzne ich rozumowanie!

Jakże wątle tych silnych duchów mędrkowanie!

Skarb niewieści - tę miłość, co tak szczęściem darzy,

Śmieć uważać na równi z towarem handlarzy!

Na nią cenę naznaczać!

Na ziemskim przestworze

Ona jedna nabywcy innego nie może

Znosić prócz siebie samej. Miłość się miłością

Oplaca. Jest to diament z bezcenną wartością,

Który darować albo wiecznie niepożyty

W grobie zagrzebać muszę; jak ów znakomity

Przez swą wspaniałość kupiec, który nie wzruszony

Złotem Rialta⁸ - w pogardzie dla królów korony,

⁸ Aluzja do anegdoty z *Otella* Szekspira. Tu: Księżniczka wyraża pogląd, że lepiej bezcenny skarb utopić, niż oddać w niepowołane ręce. *Rialto* - główny most w Wenecji.

Perłę swoją bogatym morzom zwrócić woli
Niż za dumny swym skarbem zmarnieć jej pozwoli
Zbyciem niżej wartości.

KARLOS

(Na Boga wielkiego!

Ta kobieta jest piękną!)

EBOLI

Mogą mię dlatego

Nazwać próżną - kapryśną - dbam o to niewiele.
Moich rozkoszy nigdy na części nie dzielę.
Jedynemu, którego me serce wybierze,
Oddam wszystko za wszystko. Cała się w ofierze
Oddam raz, lecz na wieki. Tym uczuciem błogiem
Uzczęśliwię jednego - lecz ten jeden bogiem
Stanie się w sercu moim.

Cudne zespolenie

Dwojga dusz - pocałunek, zmysłów upojenie,
Pierwsza czara miłości i wdzięków potęga,
Co po urok magiczny w górne niebo sięga:
To jednego promienia kolory siostrzane,
Jednego kwiatu liście.

Miałabym zerwane

Listki z kwiatu kielicha ronić - oszalała?
Ów majestat dziewiczy jaż bym plamić miała,
Kalecząc arcydzieło boskie sama po to,
By wieczór rozpustnika osładzać pieśczęcią?

KARLOS

Nie podobna! i takie dziewczę tu istniało
W Madrycie? a dopiero dzisiaj ją ujrzało
Me oko po raz pierwszy?

EBOLI

Dawno bym rzuciła

Dwór ten i świat ten - sama chętnie bym się skryła
W poświęcone gdzieś mury; przecież mię wstrzymuje
Jeden - jedyny węzeł - węzeł, co krępuje
Do świata. Złuda może! lecz ma niezrównaną
Dla mnie cenę: Kocham... i... nie jestem kochaną.

KARLOS *[z zapalem, zbliżając się do Eboli]*

Jesteś i niewymownie! Jak Bóg jest na niebie
Przysięgam!

EBOLI

Ty przysięgasz? Przemówił przez ciebie
Mój anioł. Tak... gdy Karol przysięga... to zmienia
Wątpliwość... teraz wierzę...

KARLOS *[biorąc ją z czułością w ramiona]*

Godna uwielbienia
Istoto!... cudne, słodkie dziewczę! Zatopiony
W tobie uchem i okiem, stoję zachwycony!
Któż by ciebie raz widząc, któż by raz szczęśliwie
Spotkawszy cię pod niebem, mógł wyrzec chępliwie,
Że nigdy nie pokochał?

Lecz tutaj - na dworze
Króla Filipa? tutaj? co? czy tutaj może
Taki anioł uroczy szczęścia się spodziewa
Wśród klechów i bractw mniszych?

Tu nie jest właściwa
Strefa dla takich kwiatów. Ich ręce by miały
Zerwać je?... temu wierzę... o! te by zerwały!
Ale nie!... jak żyw jestem! Ja cię mym ramieniem
Otoczę i uniosę nad piekiel sklepieniem!
Tak jest - pozwól aniołem być twoim.

EBOLI *[ze wzrokiem pełnym miłości]*

Jak mało
Znałam ciebie, Karolu! O, jakże wspaniała,
Jak bezmierną- twe piękne serce daje płacę
Za podjętą w zbadaniu jego głębi pracę!

[Bierze rękę Karlosa, usiłując ją pocałować].

KARLOS *[usuwając się]*

Księżniczko, gdzie ty jesteś?

EBOLI *[z wdziękiem i gracją wpatrując się w rękę księcia]*

Piękna i bez miary
Bogata jest ta ręka! ma ona dwa dary
Szacowne do rozdania: ma serce Karola
I koronę. To dwoje może twoja wola
Złoży jednej śmiertelnej! Dar boski - bezmierny
Dla jednej! nadto wielki dla jednej śmiertelnej!
Cóż, książę - czybyś nie był skłonny na połowę
Rozdzielić tych kosztownych darów: bo królowe
Źle kochają. Kobieta, która kochać umie,
Ta znowu na koronie mało się rozumie.

Więc lepiej podziel, książę, i zaraz, w tej chwili
Zaraz, jak to? czybyście już je rozdzielili?
Już?... naprawdę?... tym lepiej!... szczęśliwą wybraną
Czy ja znam?

KARLOS

Tobie, dziewczę, powinna być znana.
Twej niewinnej, przezystej istocie otworzę
Serce moje do głębi: bo ty na tym dworze
Najgodniejsza, jedyna - pierwsza, coś jest w stanie
Zrozumieć moją duszę. Przyjm zatem wyznanie:
Tak... ja kocham...

EBOLI

Niedobry człowieku!... więc było
Tak ci trudnym wyznać to, co twe serce kryło?
Czyś sądził, że się stanę przedmiotem litości,
Gdybyś ty miał mię znaleźć godną twej miłości?

KARLOS *[ze zdumieniem]*

Co? co to jest?

EBOLI

Tak ze mnie naigrawać w żarcie!
Zaprawdę, to nieładnie, książę, tak uparcie
Klucza się nawet wyprzeć.

KARLOS

Klucza!... czy być może?

Klucza!

[po chmurnym zadumaniu]

Tak więc!... pojmuję teraz... o mój Boże!

[Czując dreszcz w nogach, chwytając za krzesło i twarz zasłania].

EBOLI *[po długiej chwili wzajemnego milczenia pada wydając okrzyk]*

O hańbo! com zrobiła!

KARLOS *[przychodząc do siebie z okrzykiem najsroźszej boleści]*

Tak zepchnięty srodze

Z mego nieba! to straszne!

EBOLI *[kryjąc oblicze w poduszkach]*

Do czegoż dochodzę?

KARLOS *[padając przed nią na kolana]*

Księżniczko! jam niewinny! Nieporozumienie
Straszliwe i namiętność - ale na sumienie -
Jam niewinny!

EBOLI *[odpychając go od siebie]*

Precz z oczu!

KARLOS

W tak okropnym stanie

Mam cię rzucać? Przenigdy!

EBOLI *[usiłując go oddalić gwałtownie]*

O, przez litość, panie!

Przez wspaniałość! zejdź z oczu - niechaj cię nie widzę!

Chcesz mię zabić? ja wzroku twego nienawidzę!

[Karlos chce się oddalić].

List mój oddaj i zwróć mi klucz tobie przesłany.

Gdzie list drugi?

KARLOS

Jaki list?

EBOLI

Przez króla pisany.

KARLOS *[przejęty zdziwieniem]*

Przez kogo?

EBOLI

Co ci dałam przed chwilą.

KARLOS

Do ciebie?

List pisany przez króla?

EBOLI

O Boże na niebie!

Jakże się uwikłałam sama niebezpiecznie!

List oddaj!... ja odebrać muszę go koniecznie!

KARLOS

Od króla i do pani?

EBOLI

Zaklinam cię w imię

Wszystkich świętych! List oddaj!

KARLOS

Ten właśnie, który mię

Objasnić miał o czyjejś zdradzie?

EBOLI

Jam zgubiona!

Oddaj!

KARLOS

List ten -

EBOLI *[w rozpaczy, załamując ręce]*

O, cóżem ważyła szalona!

KARLOS

List pochodzi od króla?... Taki... bez wątpienia
Jest dla mnie bardzo drogi - bo wnet wszystko zmienia.

[dobywa list wymachując nim z przechwałką]

Jest to pismo bezcenne - drogie, ważne. Za nie
Wszystkie berła Filipa nie byłyby w stanie
Swymi skarby zapłacić. List ten zatrzymuję.

[Oddala się].

EBOLI *[rzucając się ku niemu]*

Wielki Boże! do szczętu zgubioną się czuję!



SCENA IX

*Księżniczka Eboli sama, odurzona, bezprzytomna, po odejściu
Księcia biegnie za nim usiłując go przywołać.*

EBOLI

Księżę!... choć słówko jeszcze!... Księżę! słuchaj!... Nieba!
Odszedł!... On mną pogardza! tegoż jeszcze trzeba!...
Oto stoję w okropną samotność strącona -
Odepchnięta!...

[upada na krzesło - po chwili]

Nie!... tylko przez jakąś zwalczona

Rywalkę! Kocha... wyznał; więc nie ma wątpienia.
Lecz kto jest ta szczęśliwa? Tyle bez przeczenia
Można wiedzieć, że kocha miłością wzbronioną.
Boi się ujawnienia. Okrywa zasłoną
Swą namiętność przed kroilem. Czemuż przed tym skrywa,
Który by rad ją widział?

Czyliż podejrzywa

Rywala w swoim ojcu? Zalotne zamiary
Królewskie gdym zdradziła, zdał się być bez miary
Wesoły i szczęśliwy... Jakże się to stało,
Że w nim cnoty surowej uczucie zniemiało
Tu właśnie? Cóż mu zjedna zdrada odsłoniona
Króla względem królowej, która...

*[Zatrzymuje się nagle, uderzona jakąś myślą - jednocześnie zrywa z piersi szarfę,
którą oddał Karlos, przypatruje się jej z pośpiechem i poznając, woła:]*

O szalona!

Teraz na koniec!... Gdzież mię zmysły opuściły?
Teraz się oczy moje nagle otworzyły.
Nim monarcha ją wybrał, miłość ich łączyła
Już od dawna! A bez niej jam nigdy nie była
Dlań widzialna. Ona to była domniemaną,
Gdziem ja się tak bez granic sądziła kochaną?
Oszustwo bezprzykładne!... A jam mu tak szczerze
Wyznała moją słabość!

[po chwilowym milczeniu]

Ja w siłę nie wierzę
Miłości bezwzajemnej! Ległoby w tej próbie
Kochanie bez nadziei.

Lekceważyć sobie
To, za czym najświetniejszy król goni daremnie!
Zaprawdę - serce, które kocha bezwzajemnie,
Takich ofiar nie niesie.

Jakże były wrzące
Te usta w pocałunku! Jak serce bijące
W łonie, co mię tuliło! Próba nazbyt śmiała
Wierności romantycznej, gdyby ta nie miała
Współnością być krzepiona.

I klucz w dobrej wierze
Przyjmuje, sądząc, że go z rąk królowej bierze.
W olbrzymi krok miłości skorą wiarę daje.
Na schadzke staje... staje... rzeczywiście staje!
Wierzyć w żony Filipa czyn taki szalony
Jak mógł, gdyby do tego nie był ośmielony.
To jasne! Do jej ucha przystęp więc znajduje.
Kocha! Nieba! Ta święta ziemską miłość czuje!
Jak przebiegła!

Ja drżałam w głębi mej istoty
Przed strasliwym a wzniosłym obrazem twej cnoty.
Górowała wyższością - gasłam w jej świetności.
Zazdrościłam spokoju jej cudnej piękności,
Tego spokoju duszy wyniosłej, a który
Nie zaznał żadnej burzy śmiertelnej natury!
Spokój więc był pozorem! Pragnęła ucztować
U dwóch stołów i cechę boskości zachować
W masce cnoty, spod której zarazem, zuchwała,

Po zbrodnicze zachwyty tajemnie sięgała!
Wolnoż jej to? Kuglarce, czyliż to ujść może
Bez pomsty, bo się mściciel nie zjawia? O Boże!
Nie! na to nie pozwolę! ile serce zdoła,
Tylem ją uwielbiała. To o pomstę woła!
Niech o tym król się dowie, jakiego ma wroga.

[po chwili namyślu]

Król! słusznie... to do ucha jego pewna droga.

[Oddala się].

❦

SCENA X

**Pokój w pałacu królewskim.
Księżę Alba, Ojciec Domingo.**

DOMINGO

Cóż mi powiedzieć macie?

ALBA

Mam ważne odkrycie,

Które dzisiaj zrobiłem - a to należycie

Warto by nam wyjaśnić.

DOMINGO

Ciekawym rozmowy

I waszego odkrycia.

ALBA

W przedsalach królowej

O południu z infantem spotkanieśmy mieli.

Zostałem obrażony. Obaśmy zawrzeli.

Spór nasz stał się za głośnym. Każdy chwycił zbroję.

Wtem królowa na hałas otwiera podwoje,

Między obu nas staje - obrzuca go wzrokiem

Poufale wszechwładnym - raz nań rzuca okiem -

Księżciu ręka drętwieje - spór uściskiem godzi,

Pocałunkiem mię darzy i wnet gdzieś uchodzi.

DOMINGO *[po chwili milczenia]*

To bardzo podejrzone! Księżę mi poddaje

Do rozwagi myśl pewną. W mej piersi - wyznają -

Ta myśl dawno kiełkuje. Zbiegam od tych marzeń.

Z nikim dotąd nie dzielę postrzeżeń i wrażeń:

Bo są miecze dwusieczne - są i przyjaciele

Niepewni. Tych się boję. Trudności za wiele
Robić w ludziach różnicę, a jeszcze zbadanie
Głębi ludzkiej trudniejsze. Często nam się staje
Z powiernika złym wrogiem wymknięte z ust słowo.
Więc moją tajemnicę pod deskę grobową
Skryłem - aż ją wyjaśnią czasy może bliskie.
Niejedne służby królom świadczono są śliskie.
Pocisk za ryzykowny, jeśli nie dopadnie
Ofiary, przez odbicie w Strzelca godzi snadnie.
Chociaż chciałbym przysięgą stwierdzić to, co mówię,
Przecież świadek naoczny - w podsłuchanym słowie,
Dowód jakiś lub świstek pisany, choć mały,
Więcej by na tej szali ciężaru dodały
Niż uczucia najżywsze.

To szkopuł szatański,
Że się właśnie znajduję na ziemi hiszpańskiej.

ALBA

Czemuż to?

DOMINGO

Bo namiętność gdzieś na innym dworze
Mniej jest baczna na siebie. Tu ona nie może
Wyzwolić się spod prawa czujnego w tej mierze.
Hiszpańskie monarchinie, bardzo temu wierzę,
Trudność mają z grzeszeniem. Lecz nieszczęście chciało,
Że tam właśnie - tam trudność, gdzieby nam się dało
Podejść ją najpomysłniej, i to niespodzianie.

ALBA

Posłuchajcie mię dalej.

Księżę posłuchanie

Miał dzisiaj u monarchy. To godzinę trwało.
O zarząd w Niderlandach prosił - i to z całą
Gwałtownością i głośno. Wszystko na uboczu
W gabinecie słyszałem. Czerwone miał oczy
Od łez, kiedym go spotkał na progu podwoi.
W chwilę potem miał pozór, jakby że nie stoi
O tę godność - a nawet nie taił zachwyty,
Że monarcha mnie wyniósł do tego zaszczytu.
„Rzecz wzięła inny obrót - i lepszy” - powiada.
Obłudnym nie był nigdy. Jakże mi wypada
Godzić takie sprzeczności? Infant lekceważy

Pominięcie swych usług - mnie łaską król darzy,
Dając poznać zarazem, że gniew na mnie chowa.
W cóż mam wierzyć? Zaprawdę moja godność nowa
Więcej grozi wygnaniem, niż mi łaskę wróży.

DOMINGO

Do tego zatem przyszło? do tego? Więc burzy
Jedna chwila, co tyle lat się budowało?
I wy na to spokojni? to was troszczy mało?
Znacież tego młodzieńca? Wam to nie widnieje,
Co nas czeka, gdy władzą kiedyś zwielmożnieje?
Infant - ja mu nie jestem wrogiem. Inne troski
Trują spokój - o tron ten, Boga, Kościół Boski!
(Znam infanta - wzrok mój w jego duszę wnika.)
W niej plan straszny - Toledo - wściekły się zamyka!
On chce zostać regentem i obejść się wcale
Bez naszej świętej wiary. W nim serce w zapale
Gore dla nowej cnoty, która w swojej dumie
Wystarcza sama sobie i żebrać nie umie
U progów żadnej wiary.

Myśleć się odważa!

Głowa jego obraży jakieś złudne stwarza,
Człowieczeństwu cześć niesie.

Książę! z tym marzeniem

Czy on wart co na króla?

ALBA

Wszystko przywidzeniem

Jest waszej wyobraźni. Dziś młode pachole
Pragnie, dumą wiedzione, odegrać swą rolę.
Cóż ma wybrać innego? Ale te poglądy
Zmienia się - niech w swe ręce raz pochwyci rządy.

DOMINGO

Wątpię ja - on jest dumny z tej swojej wolności.
Nie nawykł do przymusu; a kto chce karności,
Niech umie przymus znosić.

By zasiąść na tronie

Będzie on wart? Olbrzymi duch ten, co w nim płonie.
Potarga się państwową przez nas rozpostartą.
Na próżno się starałem tę wolę upartą
Zwątlić życiem rozpustnym. Wyszedł on zwycięsko
Z każdej próby. To straszne taką duszę męską

Widzieć w tak silnym ciele! A Filip dobiega
Końca sześciu krzyżyków.

ALBA

Wzrok wasz gdzieś dostrzega
Przyszłość bardzo odległą.

DOMINGO

Z królową w jedności!
W obu piersiach nurtuje dziś jeszcze w skrytości
Truczina nowatorstwa, lecz niech tron owładnie,
Wnet się pole rozszerzy.

Znam ja ich dokładnie
Tych Walezych. Słabostką niech król Filip zgrzeszy,
A lękajmy się zemsty, z jaką wnet pośpieszy
Cichy dziś nieprzyjaciel.

Dziś nam szczęście świeci:
Bo niech tylko ich ubiec zdołamy, a w sieci
Wpadną razem oboje.

Królowi rzucony
Znak trwogi - mniejsza o to, że nie dowiedziony -
Da już wielką wygraną, gdy mu spokój struje.
My oba nie wątpimy. Trudu nie kosztuje
Dowieść czynu, o którym ma się przekonanie.
Zawodu nam nie zrobi staranne szperanie.
Odkryjemy coś więcej - zwłaszcza gdy powiemy
Sobie naprzód, że odkryć koniecznie musimy.

ALBA

Jedno tu najważniejsze zadałbym pytanie:
Kto z nas obu przed królem z ostrzeżeniem stanie?

DOMINGO

Ani jeden, ni drugi. Dowiedz się, mój książę,
Że od dawna tę siatkę tajemniczo wiąże,
I do planu wzniosłego nastawiam ją pilnie.
Lecz ku temu nasz związek nie stoi dość silnie.
Nam potrzebny ktoś trzeci w najważniejszej roli.
Król się kocha tajemnie w księżniczce Eboli.
Podniecam miłość, która lichwę niesie w zysku.
Jako króla posłannik wciągnę ją do spisku.
Pod wpływem młodej damy, gdy dzieło dojrzeje,
Niech nam współniczka spisku koroną jaśnieje.
Sama tu mię wezwała. Nadzieje me całe

W niej pokładam. I rychło owe lilie białe,
Godło domu Waleznych, w jednej nocnej chwili
Może dziewczę hiszpańskie do ziemi pochyli.

ALBA

Co słyszę? Jestże prawdą, coś wyrzekł? o nieba!
Podziwiam cię! Nad cios ten więcej już nie trzeba.
Ja się zachwycam tobą - dominikaninie!
Niezawodnie zwycięstwo teraz nas nie minie.

DOMINGO

Ktoś nadchodzi - to ona.

ALBA

A więc ja kryjomie

Zaczekam w bocznej sali.

DOMINGO

Ja was zawiadomię.
[Księżę Alba oddala się].



SCENA XI

Księżniczka Eboli i Domingo.

DOMINGO

Na wasz rozkaz, księżniczko.

EBOLI *[śledząc za Księciem Albą okiem ciekawym]*

Nie jesteśmy sami,

Jak widzę, świadek jakiś znajdował się z wami.

DOMINGO

Jak to?

EBOLI

Ktoś wyszedł od was?

DOMINGO

Księżniczko łaskawa,

To księżę Alba, który właśnie tutaj stawa

Pragnąc wam cześć swą oddać, po mnie o wstęp prosi.

EBOLI

Księżę Alba? cóż on chce? i jakież przynosi

Żądanie? czy wiesz, ojczy, i możesz powiedzieć?

DOMINGO

Ja? Księżniczko, nie pierwej, aż będę mógł wiedzieć,

Jak ważna okoliczność, a dla mnie szczęśliwa,
Przed księżniczkę Eboli powtórnie mię wzywa.

[milczy przez chwilę jakby wyczekując odpowiedzi]

Czy może traf szczęśliwy złamał cię w uporze,
Traf życzeniom monarchy przychylniejszy może?
Więc i nadzieja moja nie była zbyt płonną,
Że cię głębsza rozwaga z czasem skłonna
Do przyjęcia ofiary, odepchniętej srodze
Przez twój upór i kaprys! Dzisiaj więc przychodzę
Pełen dobrej nadziei.

EBOLI

Daliście królowi

Mą ostatnią odpowiedź?

DOMINGO

Nie chciałem żalowi

Oddawać go na pastwę, więc mu oszczędziłem
Bólu. Masz czas, księżniczko, jeszcze słówkiem miłem
Pierwszy krok załagodzić.

EBOLI

Oświadczcie królowi,

Że go czekam.

DOMINGO

Zaprawdę, czyliż śmiem słuchowi

Wierzyć? Piękna księżniczko, prawdę mówisz? szczerze?

EBOLI

Nie na żart przecie! Cóż to? mnie obawa bierze!

Cóż zrobiłam, że wasze rumieńcem oblane...

Wasze nawet oblicze?

DOMINGO

Szczęście niespodziane!

Które pojąć, księżniczko, ledwie jestem w stanie.

EBOLI

Tak, ojczy przewielebny, to niech pozostanie

Zawsze wam niepojętym.

O! za skarby ziemi

Nie chciałabym zbadaną być śledztwy waszemi!

Że tak jest, to dość dla was. Nie trudźcie więc głowy

Badaniem, wpływom czyjej uległam namowy.

A na waszą pociechę zapewniam was szczerze,

Że udziału w tym grzechu ni Kościół nie bierze,

Ni wy sami - pomimo jasności dowodów,
Że bywają wypadki z koniecznych powodów,
W których Kościół zmuszony młodych córek ciała
Poświęcać wyższym celom. To mię nie skłaniało.
Tego rodzaju, ojcze, zasada pobożna
Nadto szczytną jest dla mnie.

DOMINGO

Usunąć ją można

Jak tylko jest zbytęcną.

EBOLI

Monarchy łaskawie

Baczcie prosić z mej strony, aby mię w tej sprawie
Nie chciał mylnie rozumieć: bo ja się nie zmienię.
Tu się tylko zmieniło rzeczy położenie.
Gdy króla prośbę gniewną wzgardziłam odmową,
Mieniłam go szczęśliwym z tak piękną królową,
Sądząc, że mej ofiary godną wierna żona.
Tak to wówczas sądziłam - wówczas. Dziś zasłona
Spadła mi z oczu.

DOMINGO

Dalej! Księżniczko kochana,

Mów - my się rozumiemy.

EBOLI

Dość, że jest schwyтана!

Nie oszczędzam jej dłużej. Jam chytrą schwytała,
Króla - całą Hiszpanię - i mnie oszukała!
Kocha! ja wiem, że kocha! Mam niezaprzeczony
Dowód, przed którym zadrży. Król nasz jest zdradzony!
Na Boga - nie bez pomsty! Obłudne jej lice
Odrę z maski i światu odsłonię grzesznicę.
Sama z mojego szczęścia składam tu ofiarę.
To mój zachwyт, to triumf: bo wiem, że nad miarę
Większą będzie jej strata.

DOMINGO

Gdy wszystko dojrzało,

Pozwolisz mi, księżniczko, że mogę już śmiało
Zawezwać księcia Albę.

[Wychodzi].

EBOLI *[zadziwiona]*

Lecz cóż z tego będzie?

SCENA XII

Księżniczka Eboli, Książę Alba i Domingo.

DOMINGO *[wprowadzając Księżcia]*

Nasze wieści, mój książę, w wiadomym ci względzie
Przychodzą tu za późno, księżniczka odstania
Tajemnice, o których nasze domniemania
Usłyszeć miała właśnie.

ALBA

Moje tu przybycie
Mniej ją zatem zadziwi. Podobne odkrycie
Wymaga oczu niewiast. Ja moim nie wierzę.

EBOLI

Mówicie o odkryciach?

DOMINGO

Pragniemy w tej mierze,
Najłaskawsza księżniczko, objawu twej woli -
W jakim miejscu? o której godzinie pozwoli...

EBOLI

I to nawet! więc dobrze. O południu zatem
Jutro czekać was będę. Zależy mi na tem,
By dłużej tajemnicy nie kryć pobłażaniem
I króla nie uwodzić dłuższym jej skrywaniem.

ALBA

To właśnie tu mię wiodło. Król niechaj się dowie
Natychmiast, ale od was. W waszym tylko słowie
Wieść ta dojść go powinna: bo komuż innemu,
Komuż wierzyć ma słuszniej niż oku śledczemu
Towarzyszki swej żony.

DOMINGO

Komuż prócz was tylko,
Która, jeżeli zechcesz, możesz jedną chwilką
Owładnąć nim bez granic?

ALBA

Ja się sam wyznaję
Księżcia wrogiem otwartym.

DOMINGO

Mnie również podaje

Za wroga głos powszechny. Księżniczka Eboli
Jest wolną. Do milczenia gdzie nas wzgląd niewoli,
Tam wy prawo mówienia macie już ze względu
Na powinność: to wasza powinność z urzędu.
Król nam i tak nie ujdzie - niech tylko ujrzymy
Skutek waszych podszeptów, my dzieło skończymy.

ALBA

Ale spieszyć się radzę - każda chwila drogą.
Mnie rozkazy do wyjścia rychło wezwać mogą.

DOMINGO *[po niejakiem namyśle zwracając się do Księżniczki]*

Gdyby nam listy jakie wykryć się udało -
Naturalnie infanta - myślę, że niemałą
Oddałaby posługę piśmienna rozmowa.
Spróbujmy. Wszak zda mi się, że wasza alkowa
Najbliżej położona królowej mieszkania?

EBOLI

Najbliżej. Lecz mię dziwi cel tego pytania.

DOMINGO

Gdyby nam znaną była ślusarska budowa
Zameczków! Czy nie wiecie, gdzie ten kluczyk chowa,
Który od jej szkatułki zamykania strzeże?

EBOLI *[po namyśle]*

To może doprowadzić do celu - tak wierzę.
Znalezienie kluczyków, sądzę, że nie trudne.

DOMINGO

Listy chcą mieć posłańców - tu zaś bardzo ludne
Otoczenie królowej. Gdyby to bezdroże
Kto zbadał... złoto wprawdzie bardzo wiele może.

ALBA

Czy infant nie ma przecie kogoś poufnego?

DOMINGO

Nie ma. W całym Madrycie nie ma ni jednego.

ALBA

To szczególne!

DOMINGO

Wierzcie mi - ni jednej osoby,
Pogardza dworem całym - mam już tego próby.

ALBA

Ależ przecie - pozwólcie - wszak w dzisiejszej dobie
Wychodząc od królowej, przypominam sobie,

Żem widział, jak z jej pazim rozmawiał kryjomo.

EBOLI *[nagle przerywając]*

Ależ gdzie - nie... to było... ależ to wiadomo...

To wcale do innego...

DOMINGO

Czyliż mogę wiedzieć?

To ważna okoliczność - warto ją wysledzić.

[zwracając się do Alby]

Znasz, książę, tego pazia?

EBOLI

Ależ to rzecz inna...

Cóż by zresztą być miało? igraszka dziecinną!

Znam ją zresztą, to dosyć.

Zatem do widzenia,

Nim z królem mówić będę. Tymczasem śledzenia

Więcej może odkryją.

DOMINGO

Więc król może wierzyć

Nadziei? Mnie z tą wieścią czy wolno pobeżyć?

Czy pewno? i... godzinę czy oznaczyć mogę,

Która do jego szczęścia otworzy mu drogę

Nasyceciem pragnienia?

EBOLI

W tygodnia połowie

Podam się za cierpiącą - a zwykle niezdrowie

Rozłącza nas z królową, jak to pewnie wiecie -

Będę więc sama jedna w moim gabinecie.

DOMINGO

Szczęśliwy! wielka stawka została wygraną!

Śmiało wszystkie wyzywam królowe!...

EBOLI

Wezwaną

Jestem do niej - słyszycie? A więc do widzenia!

[Spiesznie się oddala].





SCENA XIII
Księżę Alba, Domingo.

DOMINGO

Cóż, księżę? z taką różą... i z twego ramienia
Siłą w boju...

ALBA

I jeszcze - dodaj... z Bogiem twoim,
A przed burzą grożącą oba się ostoim.

[Obaj się oddalają].



SCENA XIV
W klasztorze kartuzów.
Karlos i Przełożony.

KARLOS *[wchodząc]*

Był już zatem?... żałuję...

PRZEŁOŻONY

Trzy razy od rana,
Wyszedł stąd przed godziną.

KARLOS

A czy wam nie znana
Pora, w której miał wrócić?

PRZEŁOŻONY

Wróci przed dwunastą.
KARLOS staje przy oknie i rozgląda się po miejscowości
Klasztor wasz na uboczu - a tam widne miasto
Po szczytach swoich wieżyc. Pod murami płynie
Manzanares. Wybornie! Miejscowość jedynie
Do mych życzeń wybrana. Istna tajemnica
Z tą ciszą dookoła.

PRZEŁOŻONY

Jak życia granica
Na przejściu do wieczności.

KARLOS

Wielebny kapłanie!
Jam waszej sumienności oddał w zachowanie

Wszystko, co się mym skarbem - świętością nazywa.
Niech z żyjących nikt nie wie, niech nie podejrzywa,
Z kim tu miewam rozmowy tajemne.

Mnie na tem

Zależy nadzwyczajnie, by przed całym światem
Skryć stosunki z człowiekiem tu oczekiwany.
Dlatego był przeze mnie ten klasztor wybranym:
Tum wolny od napadu, zdrada mię nie straszy.
Pozwólcie w tym się odnieść do przysięgi waszej.

PRZEŁOŻONY

Zaufaj nam zupełnie, panie miłościwy.
W takich grobach nie szpera zwykle podejrzliwy
Wzrok królewski. Ciekawe ucho z podsłuchami
Chętnie lega pod szczęścia lub żądzę progami.
W tych murach świat zamiera.

KARLOS

Lecz, ojczy pobożny,
Nie sądz, że przezornością kryję zamiar zdrożny
Z krzywdą mego sumienia.

PRZEŁOŻONY

Myśli tej nie żywię.

KARLOS

Myliłbyś się, mój ojczy, myliłbyś prawdziwie,
Bo moja tajemnica znosi oko Boże,
Lecz przed ludzkim truchleje.

PRZEŁOŻONY

Mój synu - cóż może

Nas to troszczyć? To miejsce zarówno otwarte
Niewinności, jak zbrodni; a co twoje warte
Zamiary, złe czy dobre, zacne czy zbrodnicze,
Sam osądz własnym sercem.

KARLOS

Nasze tajemnicze

Działanie twego Boga świętości nie plami,
Boć to Jego jest dzieło. A wreszcie przed wami
Mogę odkryć...

PRZEŁOŻONY

A po cóż? uwolnij mię raczej -
Na ten świat - jego marność, oko me nie baczy.
Leżą dawno pieczęcią zamknięte przed drogą

Wielką, która mię czeka. Jakąż wartość mogą
Mieć dla mnie, bym się trudził w przeddzień oddalenia
Łamaniem tej pieczęci? One do zbawienia
Niepotrzebne mi wcale.

Dzwon mię wzywa - księżę,
Pozwól, że na pacierze do chóru podążę.

[Oddala się].



SCENA XV

Don Karlos. Markiz Poza wchodzi.

DON KARLOS

Ach! nareszcie, markizie!

POZA

Jakież ciężkie próby
Przetrwała niecierpliwość przyjaźni!

Dwie doby

Słońce świat już obiega, jak mego Karola
Losy są rozstrzygnięte - a mnie jego dola
Nie znana do tej pory! To przejmuję bólem.
Jesteście pojednani... mów!

KARLOS

Kto? z kim?

POZA

Ty z królem.

I przyszłość naszej Flandrii również rozstrzygniona?

KARLOS

Że Alba do niej spieszy, to rzecz niecofniona.
Tak jest.

POZA

To być nie może! Zawód niesłychany!
Miałaby cały Madryt zostać okłamany?
Mówią, żeś do tajnego miał być przypuszczony
Posłuchania - i że król...

KARLOS

Został niewzruszony!
Dzieli nas stokroć większe - wieczne rozdwojenie.

POZA

I ty wcale nie jedziesz, do Flandrii?

KARLOS

Nie! nie! nie!

POZA

O wy nadzieje moje!

KARLOS

Odłóżmy na chwilę

Ten przedmiot. O Rodrygu! ileż ja - ach, ile

Przeżyłem od tej pory, gdyśmy w różne ślady

Rozeszli się!

Przed wszystkim żądam twojej rady.

Ja muszę z nią pomówić.

POZA

Z matką? nie! dlaczego?

KARLOS

Mam nadzieję! Ty bledniesz?

O, niech z czoła twego

Ustąpi ten niepokój. Mnie szczęście wznieść może!

Ja muszę być szczęśliwym!

O tym w innej porze

Rozpowiem ci. A teraz wskaż sposób rozmowy.

POZA

Cóż to? Na czym oparty ten sen gorączkowy?

KARLOS

O, nie sen! jak Bóg wielki! prawda! prawda szczerza!

[wydobywając list Króla pisany do Księżniczki Eboli]

W tym piśmie, Ważnym bardzo, ona się zawiera.

Królowa wolna w oczach tak żyjących ludzi,

Jak wolna w oczach Boga! Czytaj! to ostudzi

Do podziwu ochotę.

POZA *[list otwierając]*

Cóż to? list skreślony

Własną ręką monarchy?

[po przeczytaniu listu]

Któż nim zaszczycony?

KARLOS

Kto? Księżniczka Eboli!

Przedwczoraj o ranku

Odebrałem z rąk pafia królowej w krużganku

Klucz i pisma nieznane. Objaśnia osnowa:
Jak we skrzydle pałacu, gdzie mieszka królowa,
Mam szukać gabinetu, gdzie mą ukochaną
Znajdę mię czekającą. Za wskazówką daną
Biegnę...

POZA

Śmiałżeś szalony!

KARLOS

Pismo mi nieznane -

A gdy serce me jednej istocie oddane,
Któż więc inny jak ona mógł się mienić celem
Uwielbienia Karlosa? Podążam z weselem
W lewe skrzydło pałacu - śpiew czarowny słyszę,
Który z wewnątrz dolata i w ustronną ciszę
Wiedzie mię jak przewodnik. - Otwieram podwoje
Ach! i kogoż odkrywam? Pojmiesz zgrozę moją!

POZA

O! ja wszystko zgaduję.

KARLOS

Zguba mi groziła

Bez ratunku - Rodrygu! gdyby nie zbawiła
Jej anielska opieka.

Jakiż traf złośliwy!

Niebaczne moje słowo czy wzrok mój zycziły
Mami ją słodkim błędem, że to serca bicie
Ona budzi w mym łonie - i że cierpię skrycie.
Szlachetna! nierozważnie czułe serce skłania
Do miłości wzajemnej. Sądząc, że mi wzbrania
Zbytńia skromność me usta wyznaniem otworzyć,
Zdobywa się na śmiałość, by koniec położyć
Męczarni... piękną duszę sama odkryć woli...

POZA

Mówisz to tak spokojnie? Księżniczka Eboli
Przejrzała cię do głębi. Nie ma wątpliwości -
Ona przenikła tajemę skrywanej miłości.
Tyś ją ciężko obraził - a ona używa
Praw wszechwładnych nad królem.

KARLOS

Ona jest cnotliwa!

POZA

Z samolubstwa miłości jest nią, wierzę, ale
Ja się lękam tej cnoty - znam ją doskonale.
Nie stać jej ideału dosięć loty swemi -
Owej cnoty, co z duszy macierzystej ziemi,
Dumna uroczym pięknem swego majestatu,
Puszcza pędy, swobodna, lśniące barwą kwiatu,
Który bez ogrodniczej wystrzela pomocy.
Ta zaś, obca latoność, pod niebem północy
Wyrosła sztucznym ciepłem. Jest to wychowanie -
Zasada - dać jej możesz, jakie chcesz nazwanie;
Niewinności nabytej, chytrze wywalczonej
Przebojem na krwi wrzącej - wszakże odnoszonej
Z sumiennością do nieba, co- ją nakazuje
I płaci.

Sam więc osądź; czy kiedy daruje
Królowej, że mógł minąć młodzieniec szalony
Jej cnotę - ten skarb pracą ciężką wywalczony,
By za żoną Filipa goniąc w zaślepieniu,
Sam ginął w beznadziejnym swych uczuć płomieniu?

KARLOS

Znasz księżniczkę tak dobrze?

POZA

Bynajmniej - znam mało -

Parę razy widziałem - lecz mnie się wydało,
Pozwól, że ci 'to wyznam: jakby umiejętnie
Kryła nagość rozpusty, wrzącej w niej namiętnie,
I dobrze pamiętała o tej swojej cnotcie.
Spojrzałem na królowę. Jakże w tej istocie
Wszystkom znalazł odmienne. Karolu kochany,
Ten majestat wrodzony, spokojem owiany,
Ta swoboda bez troski, ta wdzięczna postawa
Bez sztucznych obrachowań, od której obawa
Jest równie tak daleką jak zbytek śmiałości.
Drogą wąską, pośrednią cnej przyzwoitości,
Stąpa krokiem odważnym - a każde stąpienie
Jedna - choć o tym nie wie, dla niej uwielbienie
Tam, gdzie go budzić nie ma ni chęci, ni woli.
Czy teraz w tym zwierciadle Karol swą Eboli
Tu jeszcze odnajduje?

Księżniczka tu była
Stateczną: bo kochała. Miłość tu pełniła
Dosłownie straż nad cnotą, dając nań baczenie.
Ty jej nie nagrodziłeś... więc upada...

KARLOS *[gwałtownie]*

Nie! nie!

[przechadzając się po scenie]

Nie! mówię.

Gdybyś wiedział, jak trafnie ubiera
Ten strój mego Rodryga - gdy gwałtem odbiera
Swojemu Karolowi tę rozkosz bez miary,
Ten dar najwyższy nieba - gdy okrada z wiary
W zacność ludzką!

POZA

O drogi! Czyliż zasłużenie
Taki wyrzut odbieram? Bóg mi sędzią, że nie.
O! niechby ta Eboli była i aniołem -
Ja ze czcią równą twojej, z pochylonym czołem
Dałbym pokłon jej chwale, żeby tylko była
Tej serca tajemnicy twojej nie odkryła!

KARLOS

Patrz, jak płonną twa bojaźń! Czyżby siebie samą
Wyjawieniem dowodów chciała okryć plamą?
Czyliż własny swój honor poświęci w ofierze
Za tę smutną przyjemność, jaką z zemsty zbierze?

POZA

Aby zatrzeć rumieniec, który skraśli lice,
Niejedna poza wstydu rzuca się granice.

KARLOS *[powstając z oburzeniem]*

Nie! to jest za okrutne - to sąd nadto srogi!
Dumną jest i szlachetną - ja znam ją - i trwogi
Nie mam żadnej. Na próżno zrażasz z taką pracą
Me nadzieje.

Chcę mówić z matką.

POZA

Teraz? na co?

KARLOS

Ja nie znam już względności - nie chcę mieć zagadką
Mego losu. Rozmowę wyjednaj mi z matką.

POZA

Ten list chcesz jej pokazać? Takie to zadanie
Chcesz spełnić? i naprawdę?

KARLOS

Zakończ to badanie,

A znajdź sposób rozmowy, znajdź sposobność jaką.

POZA *[znacząco]*

Czyś nie wyznał, że kochasz matkę? a wszelako
Chcesz jej list ten pokazać?

[Karlos, milczący, stoi ze spuszczonym wzrokiem].

W rysach twego czoła,

Karolu, wyczytuję nieznaną mi zgoła

Myśl jakąś... Ty odwracasz ode mnie spojrzenie...

I czemu je odwracasz? Moje podejrzenie

Byłoby prawdą? Pozwól - niech zbadam z mej strony,

Czym ją słusznie wyczytał?

[Karlos oddaje Markizowi do rąk list, który on rozdziera].

KARLOS

Co to jest? szalony!

Zaprawdę! wyznaję ci - ja całą oparłem

Nadzieję na tym piśmie...

POZA

Dlatego je zdarłem,

Żem odgadł te nadzieje.

[Markiz zatapia wzrok badawczy w Karlosie, który na niego patrzy z powątpiewaniem. Chwila milczenia].

Powiedz mi - co może

Mieć za związek królewskie znieważone łoże

Z twoją - z twoją miłością? Był ci niebezpieczny

Król Filip? Zaniedbany stosunek serdeczny

Przez męża, czy łącznością jaką cię zespala

Z twą nadzieją szaloną? czy grzech jego kala

Przedmiot miłości twojej?

Teraz więc prawdziwie

Pojmować cię zaczynam. Jakże niewłaściwie

Rozumiałem tę miłość, co twym sercem władnie!

KARLOS

Co? - Rodrygu - co myślisz? -

POZA

Dziś widzę dokładnie,

Z czym pożegnać się muszę.

Tak! - niegdyś bywało! -

Niegdyś - całkiem inaczej. Twe łono pałało
Szczytnym ogniem! Ty byłeś bogaty! bogaty!
Wtedy pierś twa obszerna tuliła wszechświaty!
To wszystko dziś przepadło!

Samolubstwa siła

I jedna żądza szалу wszystko zatopiła.
Serce w piersi zamarło! Kropli łzy ci braknie
Dla twych ludów niedoli, co ratunku łaknie!
Ty dla niej łez już nie masz!

Jakież stał się z ciebie

Biedny żebrak - Karolu! odkąd oprócz siebie
Ty nie kochasz nikogo!

KARLOS

Słyszę w twoim głosie

Wyrok pogardy dla mnie.

POZA

Nie myśl tak, Karlosie -

Ja znam ten stan wzburzenia. Tu jest winą całą
Chwalebne twe uczucie, które cię zbłąkało.
Królowa była twoją - król ją wydarł tobie.
Przecież dotąd przez skromność nie ważyłeś sobie
Praw rościć, sądząc, że król godnym jest swej żony.
List ten sprawę rozstrzygnął.

Nie śmiałeś głośno wyrzec wyroku z twej strony.

Ty twoją godnością

Poczułeś się tu wyższym. Z dumną więc radością
Ujrzałeś tu tyranię grabieży stwierdzoną,
I z rozkoszą głosisz swą godność obrażoną,
Gdyż schlebia wielkim duszom cierpienie bezprawia.
Tu jednak wyobraźnia myśl twą w obłąd wprawia!
Zadosyćczynienia duma zapragnęła;
Twa miłość po ziszczenie nadziei sięgnęła.
Widzisz - ja to wiedziałem, żeś siebie w tym razie
Źle zrozumiał.

KARLOS

Mylisz się - stawiasz w tym obrazie

Za wysoko myśl moją. Ach! taką nie była

Ani jej też szlachetność taka podnosiła,

Jaką mi wmówić pragniesz.

POZA

Znałbym cię tak mało?

Wiedz, że gdyby stąpienie mylne znowu miało
Kroki twoje obłąkać - w każdym razie mogę
Ze stu cnót znaleźć jedną, która cię na drogę
Prostą znów wyprowadzi i oświeci w błędzie.
Gdy się już rozumiemy - teraz - niech to będzie!
Musisz się widzieć - musisz pomówić z królową.

KARLOS

Rumienię się przy tobie.

POZA

Ufaj mi! masz słowo -

Myśl szczęśliwa i śmiała przyszła mi do głowy.
Usłyszysz ją, Karlosie, z pięknych ust królowej.
Ja się do niej docisnę.

Gdy mię los nie zmyli,
Jutro wszystko wyjaśnię. Ty zaś do tej chwili
Miej w pamięci, Karlosie, że zamiar zrodzony
We wznioślejszym umyśle - do czynu zagniony
Cierpieniami ludzkości - tysiąckroć chybiany,
Nie ma być nigdy, słyszysz! nigdy zaniechany.
Wspomnij sobie na Flandrię.

KARLOS

O! wszystko uczynię,

Co ty każesz - i cnota!

POZA *[zbliżając się do okna]*

Koniec tej godzinie

Rozmowy. Twojej świąty słyszę już zgiełk z dala.

[żegnając się uściskiem]

Wróc do roli książećcia, a ja do wasala.

KARLOS

Zaraz jedziesz do miasta?

POZA

Zaraz.

KARLOS

Pozwól - słowo -

O małym nie zapomniał. Przynoszę ci nową
Bardzo ważną wiadomość.

Król listy wysłane

Do Brukseli otwiera. Polecenie dane
Tajemnie wszystkim pocztom. Miej się na baczeniu.

POZA

Od kogo masz te wieści?

KARLOS

W poufnym zwierzeniu

Podał mi je Don Rajmond de Taksis.

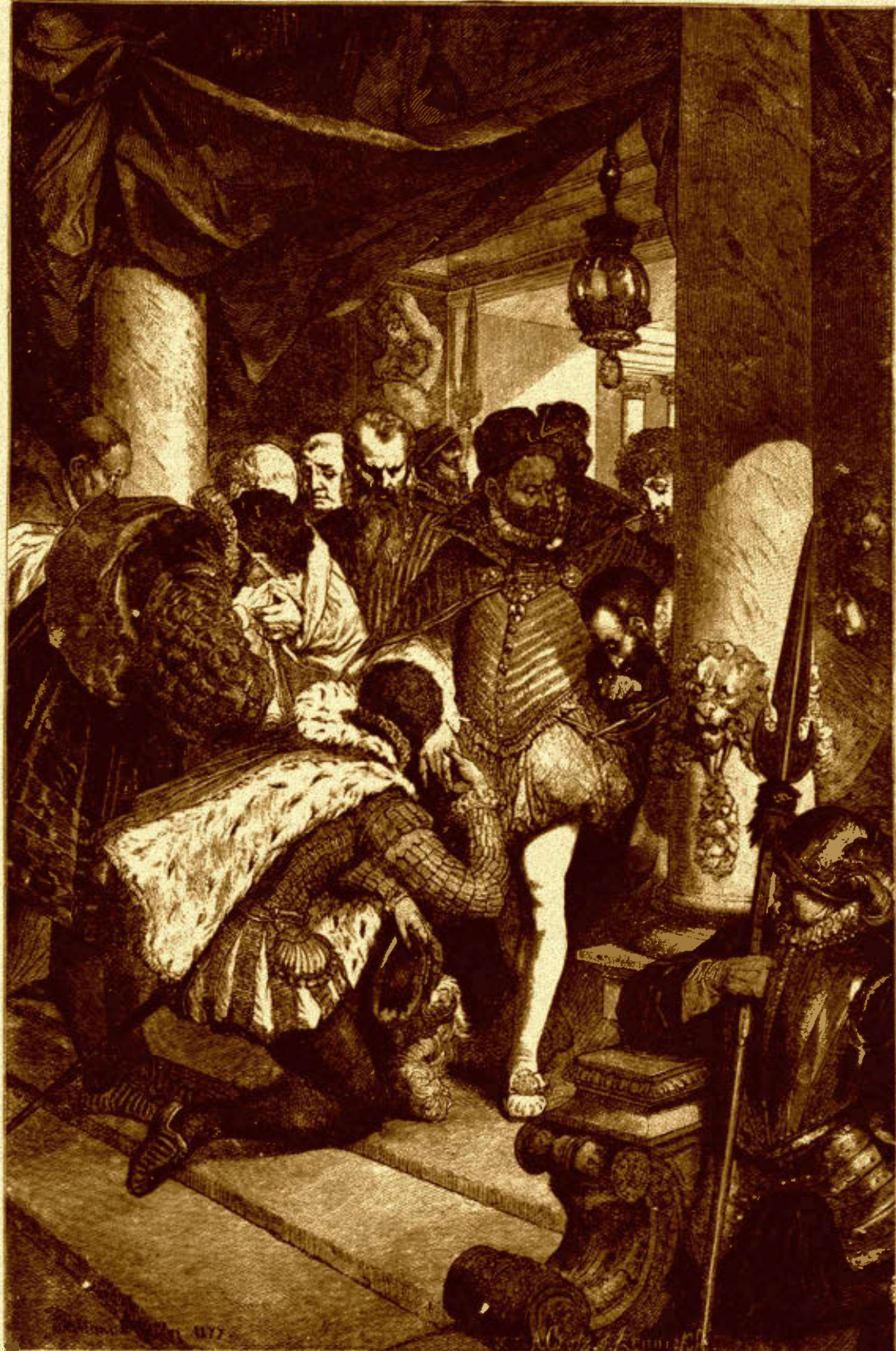
POZA *[po chwili namyślu]*

To jeszcze!

Zatem w poczcie niemieckiej listów nie umieszczę.

[Wychodzą każdy innymi drzwiami].





ARTIST: FERDINAND KELLER.



AKT TRZECI

Sypialnia królewska.



SCENA I

Na stole dwie palące się świece. W głębi sceny kilku paziów uśpionych klęczy. Król, w połowie rozebrany z wierzchniej szaty, stoi przed stołem, wsparty jedną ręką na poręczu krzesła, w głębokim zamyśleniu. Przed nim leżą medalion i papier.

KRÓL

Zawsze była marzącą - któż jej nie znał taką?
Miłości dać jej nigdy nie mogłem. Wszelako
Czy brak tego uczuwać kiedy się zdawała?
Jasny dowód, że w maskę fałszu się skrywała.

[w tej chwili robi poruszenie, które go do przytomności przywodzi - z podziwieniem podnosi oczy]

Gdzież byłem? Czy prócz króla wszystko we śnie tonie?
Co? i światło ostatkiem swego blasku płonie?
Dzień świta - i noc przeszła dla mnie bez wywczasu -
Przyjm ją w dani, naturo, bo król nie ma czasu
Powetować jej straty. Niechaj dzień w poranku
Zabłyśnie, gdy ja czuвам.

[gasi światło i odsuwa firanki z okien. Przechadzając się po scenie spostrzega uśpionych paziów i chwilę przed nimi się zatrzymuje - po czym pociąga za taśmę od dzwonka]

Czy kto śpi w krużganku?...



SCENA II

Król, Hrabia Lerma.

LERMA *[z przerażeniem widząc czuwającego Króla]*

Czy wasza mość królewska czuje się niezdrowym?

KRÓL

W nocy pożar wybuchnął we skrzydle zamkowym.

Nie słyszeliście zgiełku?

LERMA

Nie, panie - żadnego.

KRÓL

Jak to? nie? więc to dziełem marzenia sennego?

Sny takie nie przychodzą trafunkiem do głowy.

Wszak w tym skrzydle pałacu sypialnie królowej?

LERMA

Tak, panie najjaśniejszy.

KRÓL

Sen ten niepokoi.

Nakażcie, niech się odtąd straż zamku podwoi,

Gdy się ściemni - słyszycie, ale to tajemnie -

Ja nie chcę... żeby... Czego tak śledzicie we mnie?

LERMA

Widzę oczy płonące, wywczasu spragnione.

Czy śmiem, panie, na życie tak drogo cenione

Zwrócić twoją uwagę?

Daruj, że się waży

Sługa twój ostrzec ciebie, że ten wyraz twarzy,

Noszący tak wyraźnie piętno udręczenia,

Lud twój przerazi trwogą. Dwie godzin wytchnienia

Zaledwie...

KRÓL *[ze wzrokiem objawiającym roztargnienie]*

W Eskurialu znajdę nieprzespany

Sen wieczny. Tu - jak długo król snem kołyszany,

Pozbawion korony - a męża uśpienie

Kradnie mu jego żonę.

Lecz to potwarz! nie! nie!

Czyliż to nie kobieta, czy nie białogłowa

Wszepnęła mi do ucha te oszczercze słowa?

Imię kobiety - potwarz.

Nie wprzód jej uwierzę,
Aż wsparta sądem męskim pewności nabierze.

[do paziów, którzy przez ten czas ze snu się ocknęli]

Przyzwać księcia!

[Paziowie oddalają się].

Przybliź się, hrabio.

[przez chwilę badawczym wzrokiem wpatruje się w Hrabiego]

O! na drgnienie

Jedno pulsu - wszechwiedzy!

Daj zaprzysiężenie,

Czy to prawda? czy to prawda? jestemże zdradzony?

Tak? prawda?

LERMA

Królu wielki! królu uwielbiony!

KRÓL *[wzdrygając się]*

Królu! i tylko królu - i królu na nowo!

Brak lepszej odpowiedzi nad to puste słowo,

Czczym echem powtarzane?

Próżne uderzenie

W tę skałę! Żądam wody - wody - by pragnienie

Gorączkowe ugasić - on mię roztopionym

Złotem poi.

LERMA

Królu mój! Cóż chcesz mieć stwierdzonym?

KRÓL

Nic! nic! odejdz!

[Hrabia chce odejść - Król go przywołuje na powrót].

Tyś żonaty? - i ojcem?

LERMA

Tak, panie.

KRÓL

Żonaty! i ważył się na nocne czuwanie

Przy swym panu? Twój włos już szronem pobielony

I ciebie nie rumieni wiara w zacność żony?

O! powracaj do domu - tam ją wzrok twój złowi

W kazirodczym objęciu syna. Wierz królowi!

Idź!... czegóż w przerażeniu stoisz? i znaczące

Wejrzenie we mnie topisz? Czy że bielejące

Włosy głowę mą kryją? Rozważ, nieszczęśliwy:

Królowe nie plamią swej cnoty! Obyś żywy
Nie wyszedł, jeśli wątpisz!

LERMA

Któż tu wątpić może?

Znaj dzież się tak zuchwały w państw twoich przestworze,
Monarcho, co by jadem podejrzeń ma cnotę
Jej anielską śmiał zionąć? i taką sromotę
Rzucął na tę najlepszą królowę i panią?

KRÓL

Najlepszą? i ty zatem ujmujesz się za nią?
Ma gorących przyjaciół przy mnie - jak znajduję.
Ta życzliwość zapewne dużo ją kosztuje -
Więcej, niż starczą źródła - znajome mi przecie.
Niech ksiązę tu się stawi - wy odejść możecie.

LERMA

Słyszę go już w przedsali.

[Zabiera się do wyjścia].

KRÓL *[tagodniejszym tonem]*

Wasze, hrabio, słowa
Były słuszne. To raczej moja wrzała głowa
Po nocnej bezsenności. Com w gorączki szale
Wyrzekł, to zapomnijcie. Słyszycie? król stale
Łaskę wam swą zachowa.

*[Król podaje Lermie rękę do ucałowania.
Lerma odchodząc otwiera podwoje dla wchodzącego Alby].*



SCENA III

Krół, Ksiązę Alba.

ALBA *[zbliża się do Króla z wyrazem niepewności na twarzy]*

Rozkaz niespodziany

W tak niezwykłej godzinie...

[przyjrawszy się dokładnie Królowi, zdumiony]

Ten wzrok pomieszany...

KRÓL *[siada i chwyta medalion porzucony na stole - czas jakiś milczy wpatrując się badawczo w Księżą]*

Więc to prawda, że nie mam w otoczeniu całem
Wiernego sługi?

ALBA *[przeżony stojąc w miejscu]*

Jak to?

KRÓL

Śmiertelnie zostałem

Znieważon - wiedzą o tym; a nikogo nie ma,

Co by ostrzegł.

ALBA *[ze wzrokiem pełnym podziwienia]*

Miał aż ujść przed mymi oczyma

Zniewaga króla mego?

KRÓL *[pokazując Albie listy]*

Czy tę rękę znacie?

ALBA

To ręka Don Karlosa.

KRÓL *[po chwili milczenia mówi patrząc badawczo na Księżcia]*

Nic nie przeczuwacie?

Przed jego żądzą sławy strzegłeś mię przestroga.

Byłaż ta jedna żądza - żądzą tak złowrogą,

Że przed nią truchleć miałem?

ALBA

Ta żądza znaczenie

Ma wielkie i obszerne. Pod nią nieskończenie

Wiele rzeczy się skrywa.

KRÓL

A dla mnie - inaczej,

Nie macie żadnych odkryć?

ALBA *[po niej jakim milczeniu z wyrazem skrytości]*

Wasz majestat raczy

Powierzać mej czujności swe państwo. W tej mierze

Winienem państwu służyć tak baczeniem, szczerze,

Jak i wiedzą najskrytszą. Co zaś sam uznaję,

Domyślam się lub sądzę, to moją zostaje

Własnością osobistą. Jest to uświęcony

Dobyttek, który równie niewolnik kupiony,

Jak i wasal ma prawo przed ziemi królami

Zabezpieczyć. A zresztą nie wszystko czasami.

Co w duszy mojej jasne, dojrzałym dość bywa

Dla mojego monarchy. Jeżeli ten mię wzywa,

Aby go zadowolić, jam prosić zmuszony,

Niech jako nie pan pyta.

KRÓL *[podając mu listy]*

Czytaj.

ALBA *[czyta i przerażony zwraca się do Króla]*

Któż szalony

Złożył pismo nieszczęsne w ręce mego pana?

KRÓL

Wiecie, czyja osoba jest tu domniemana?

Nazwisko pominięte - ile wiem - zostało.

ALBA *[cofając się przerażony]*

Pospieszyłem się.

KRÓL

Wiecie?

ALBA *[po chwili zastanowienia]*

Wszystko się wydało.

Gdy mój pan rozkazuje, cofać się nie godzi.

Nie przeczę - znam osobę, o którą tu chodzi.

KRÓL *[powstając w strasznym poruszeniu]*

O! wskaż mi, Boże zemsty, tortury nieznanne!

Tak więc jasne i głośno jest już obwołane

To ich porozumienie, że nawet śledzenia

Nie wymaga, bo widne z jednego wejrzenia?

To za wiele! - Ja tego - tego nie wiedziałem!

Jaż ostatni odkrywam ją? w mym państwie całym?

ALBA *[rzucając się do stóp królewskich]*

Tak jest.

Winnym się czuję, najjaśniejszy panie!

Wstyd mi, żem dał mądrości błahej posłuchanie

I milczał za jej radą, gdy cześć pana mego,

Gdy słuszość łącznie z prawdą żądały głośnego

Przemówienia.

Gdy wszystko milczeniem zamknięte,

Gdy języki urokiem piękności zakłęte,

Ja się odważam mówić, choćbym wiedział pewno,

Że syn swoją przysięgą uroczystą, rzewną.

Za powaby zdradzieckie albo łzy królowy...

KRÓL *[spiesznie, z gwałtownością]*

Powstańcie! Zapewniam was królewskimi słowy.

Powstańcie! Mówcie śmiało!

ALBA *[powstaje]*

Najjaśniejszy panie!

Czy pomnisz w Aranjuez w odległej altanie,
Kiedyś znalazł królowę z pomieszaniem w oku,
Samą jedną, bez żadnej damy przy swym boku?

KRÓL

Ha! Cóż słyszę? Dalej!

ALBA

Wygnaną za karę
Z kraju była Mondekar, bo ona tę ofiarę
Wspaniałość ją dla swojej pani poświęciła.
Teraz wiemy dowodnie, że się oddaliła
Z rozkazu. Tam był książę.

KRÓL *[ze strasznym wybuchem].*

Był książę?

ALBA

Widziany
Ślad stóp męskich na piasku, który od altany
Krocząc w grocie zaginął, podejrzenie zwrócił,
Zwłaszcza że chustkę, którą infant był porzucił,
Przypadkiem znaleziono.

W tejże stronie parku
Ogrodnik spotkał księcia. Licząc na zegarku
Nie chybia na sekundę to jego spotkanie
Z twym wejściem do altany, najjaśniejszy panie!

KRÓL *[budząc się z pochmurnego zadumania]*

A ona na mój zarzut załała się łzami.
Jam się rumienić musiał przed dworzan oczami.
Rumienić się przed sobą. Jej cnotą zwalczony -
Na Boga! stałem przed nią jako potępiony.

[Długa i głęboka cisza - Król siedzi, w dłonie skrywając oblicze].

Masz słuszność, książę Alba - to by do strasznego
Kroku mię popchnąć mogło. Zostaw mię samego.

ALBA

To wszystko nic stanowczo nie rozstrzyga przecie...

KRÓL *[chwytając za papiery]*

Jak to nic? i to jedno, i drugie, i trzecie,
I zbieg tyłu dowodów głośnych potępieniem?
Dziś jaśniejsze jak słońce, co ja przewidzeniem
Odgadłem już przed laty.

Początek tej zbrodni

Jeszcze w ów czas w Madrycie odnosi się do dni,

W których ją przyjmowałem z rąk waszych.

O! jeszcze

Dziś widzę bladą postać i oko złowieszcze,
Zwrócone z przerażeniem na tę głowę siwą.
Już wtedy rozpoczęła ową grę fałszywą.

ALBA

Księżę stracił w swej młodej matce - narzeczoną.
Stan dzisiejszy rozerwał tę parę złączoną
Miłością tak gorącą i wspólnym życzeniem.
Obawa, która zwykła onieśmielać drżeniem
Pierwsze słowa wyznania - tu już zwyciężona,
Ułatwiła im drogę, wsączając do łona
Nektar czarownych wspomnień obrazów minionych.
Cóż dziwnego, że dwoje istot połączonych
Tak cudowną harmonią i zbliżonych laty,
Wspólnie drażnionych ciosem szczęścia swego straty,
Tym zuchwałej puściło namiętności wodze?
Polityka w jej skłonność wdarła się za srode.
Możnaż uwierzyć, panie, by chętnie przyznała
Taką wszechwładzę państwu i jej się poddała?
Bo wybór gabinetu po rozwadze jasnej
Przyjęła, gwałt zadając swojej żądzy własnej?
Biegła na głos miłości - spotkała koronę!

KRÓL *[obrażony, z goryczą]*

Mądrze bardzo jest wszystko wywiedzione!
We mnie podziw obudzą ta księcia wymowa.
Dziękuję.

[powstając - zimno i z dumą]

Macie słusność - zbłądziła królowa
Kryjąc pisma tej treści - jak równie przede miną
Czyniąc bytność infanta w ogrodzie tajemną.
Fałszywa wielkomyślność wwiodła ją na drogę
Ciężkiej winy, za którą sam ją skarcić mogę.

[pociąga za taśmą od dzwonka]

Jest tam kto?

Teraz księżę niechaj się oddali -
Niepotrzebnyś mi więcej.

ALBA

Królu mój! azali
Zbyttnia gorliwość moja mogła mię pozbawić

Twych względów po raz drugi?

KRÓL *[do wchodzącego Pazia]*

Każ się tutaj stawić

Ojcu Domingo.

[Paź się oddala].

Wam zaś przebaczam łaskawie,
Żeście dali mi uczuć przez dwie minut prawie
Obawę zbrodni - która przeciwko osobie
Waszej zwrócić się może.

[Alba oddala się].



SCENA IV

Król i Domingo.

Król przechadza się po scenie usiłując się uspokoić.

DOMINGO *[wchodzi w parę minut po wyjściu Księcia, zbliża się do Króla i przez czas jakiś śledzi go w uroczystym milczeniu]*

W radosnym sposobie

Budzi moje zdumienie, najjaśniejszy panie,
Wasz spokój i mad sobą to zapanowanie.

KRÓL

Zdumiewa was?

DOMINGO

Niech przyjmie dzięki Bóg łaskawy,
Że bo jaźń ma snadź żadnej nie miała podstawy.
Tym żywszą mam nadzieję...

KRÓL

Bojaźń? czym niecona?

DOMINGO

Ja ukrywać nic nie chcę. Jest mi wyjawiona
W tej chwili tajemnica...

KRÓL *[pochmurnie]*

Znacież me życzenie,
Czy je chcę z wami dzielić? Któż śmie nieproszenie
Upredzać je? Na honor! zuchwalstwa za wiele!

DOMINGO

Miejsce, gdzie ją zdobyłem i badania cele -
Zresztą pieczęć, pod którą zdobyłem wyznanie,
Zmniejsza winę zuchwalstwa, najjaśniejszy panie.

Została mi powierzona przy konfesjonale -
Zwierzona jak przestępstwo, które budzi żale
W czułym sumieniu grzesznej - i szukać ją zmusza
Łaski nieba. Księżniczka za późno się wzrusza
Czynem, który jak wnosi, następstwa straszliwe
Może mieć dla jej pani.

KRÓL

Doprawdy? poczciwe,
Zacne serce... Wy trafnie odgadliście - po co
Przywołać was kazałem. Chcę z waszą pomocą
Wyjść z tego labiryntu, w jaki zaślepiona
Żarliwość mię wtrąciła. Niech mi odsłonią
Będzie prawda zupełna. Mówcie ze mną szczerze:
W co mam wierzyć? i co mam stanowić w tej mierze?
Ja żądam od was prawdy winnej mi z urzędu.

DOMINGO

Choćbym jako duchowny nie miał nawet względu
Na tę słodką powinność przebaczenia - przecie
Zaklinałbym was, królu, na wszystko na świecie,
Zaklinał dla spokoju waszego - milczeniem
Osłońcie to odkrycie. Nie chcecie śledzeniem
Dochodzić tajemnicy, która rozwiązania
Miłego nie rokuje. Co się dziś odsłania,
Darowanym być może. Króla jedno słowo
Zwieje cień błędu, który cięży nad królową.
Wola monarchy cnotę jak i szczęście sieje.
Spokój, który na czole króla zajaśnieje,
Może stanowczo wieści przytłumić bez trudu,
Które oszczerstwo szerzy.

KRÓL

Wieści? wyszłe z ludu?

I o mnie?

DOMINGO

To są kłamstwa godne potępienia.
Przysięgam, że to kłamstwa. Jednak są zdarzenia,
Gdzie taka wiara ludu chociaż bez podstawy
Więcej waży nad prawdę...

KRÓL

Czyżby te obawy

Miały miejsce?

DOMINGO

Wielki skarb - dobre imię... o nie
Walczyć winna kobieta z gminu - czy na tronie.

KRÓL

Tu nie ma o to trwogi, przynajmniej tak tuszę.

[niepewnym okiem Król zdaje się badać Dominga, po niejakej chwili milczenia]

Kapłanie! cóż gorszego dowiedzieć się muszę?

Nie zwlekaj; już od dawna na złowieszczym czole

Czytam to. Odkryj prawdę - niech mię tortur bole

Nie dręczą w niepewności. Niech się, co chce, stanie.

Jakież wieści lud szerzy?

DOMINGO

Powtarzam to, panie,

Że lud mylić się może - i pewnie się myli,

Króla trwożyć baśń taką nie ma ani chwili.

Żle tylko... że te wieści śmie publicznie głosić...

KRÓL

Cóż to? - o kroplę jadu tak długo mam prosić?

DOMINGO

Lud ów miesiąc straszliwy przypomina sobie,

Który wam śmiercią groził - a po tej chorobie

We trzydzieści tygodni szczęsne rozwiązanie

Miał sobie ogłoszone...

[Król powstaje gwałtownie i pociąga za dzwonek, wchodzi Alba.

Domingo zmieszany].

Zadziwiam cię, panie?

KRÓL *[postępując naprzeciw Księcia]*

Toledo! jesteś mężem! udziel mi obrony

Przeciwko temu księdzu.

DOMINGO *[porozumiewając się oczami z Albą, po chwili]*

Gdybym uprzedzony

Mógł być pierwej, że wieść ta gniewem nam zagraża...

KRÓL

Więc plamą nieprawości lud dziecko znieważa,

Żem był z grobu powstały, gdy je matka w łonie

Poczęła? Jak to? Czyliż po całej koronie

Kościoty nie sławiły patrona waszego

Za ten cud wymodlony przyczyną świętego?

Więc coście cudownością głosili przed ludem,

Dzisiaj hańbą się stało? I nie jest już cudem?

W co chcecie, abym wierzył - wyrzeknijcie sami:
Czy was wówczas plamiło lub dziś kłamstwo plami?
O! ja was tu przenikam. Jeśliby dojrzały
Spisek wasz był już wtedy, to odarty z chwały
Byłby święty Dominik.

ALBA

Spisek!

KRÓL

Czy przed nami

Moglibyście i dzisiaj spotkać się myślami?
Z harmonią bezprzykładną dać sąd jednakowy
O tym samym przedmiocie, bez poprzedniej zmowy?
We mnie chcecie to wmówić.

Czyliż mi nie widno,

Jak padliście na zdobycz z chciwością ohydną,
Z jaką rozkoszą patrząc ma boleść mej duszy
Karmicie się widokiem piekielnych katuszy?
Czy mogłem nie dopatrzeć, jak łakomo łowi
Księżę wszystkie me względy ujęte synowi?
Albo kapłan pobożny jak zawziętość swoją
W ramię gniewu mojego skrywa jako w zbroję?
Sądzicie, że jak łatwo łuk w ręku się nagnie,
Tak nagiąć się pozwolę, jak który z was pragnie?
Mam wolę jeszcze własną i mam oko baczne -
A jeśli wątpić przyjdzie, tedy od was zacznę.

ALBA

Nikt z mas nie oczekiwał, że tak będzie mylnie
Pojęta wierność nasza.

KRÓL

Wierność!... Wierność pilnie

Od groźnych dzisiaj przestępstw strzeże mas i broni.
Zemsta jedynie w przeszłość śledczym okiem goni
Powiedzcie! cóż mi niosą te wierne usługi?
Jeśli prawdę mi przyniósł z was jeden i drugi,
Czeka mię tylko rozdział, który serce zrani.
Smutny to triumf zemsty!

Lecz nie! Wy obrani

Z odwagi... jad podejrzeń w me ucho wsączacie -
Mnie stawiać nad przepaścią, sami się chowacie.

DOMINGO

Czyż są inne dowody możliwe, gdy oczy,
Chcąc prawdy dopatrzeć, zasłona nam mroczy?

KRÓL *[po długiej chwili, zwracając się poważnie i uroczyście w stronę Dominga]*

Zwołam grandów korony. Sam siądę w ich kole,
A gdy w sobie znajdziecie dość zuchwałą wolę,
Rzućcie publicznie skargę waszą na królową
Jako na zalotnicę. A wtedy jej głowę
Jak równie i infanta w ręce kata złożę.
Lecz pomnijcie - jeżeli oczyścić się może,
Was to czeka. Czy chcecie tej prawdy zeznanie
Taką uczcić ofiarą? Czy wam męstwa stanie?
Milczycie? Więc nie śmiecie? Ja tę potwarz całą
Mam za kłamcy żarliwość.

ALBA *[który milczący stał w oddaleniu - zimno i spokojnie]*

Ja chcę.

KRÓL *[odwraca się w stronę Alby zdumiony i przez jakiś czas patrzy na niego z natężeniem]*

To jest śmiało!

Lecz mnie myśl przychodzi, że w bojach - na szali
Wyście o mniejsze fraszki życie swe stawiali.
Szafując lekkomyślnie krew swą, na wzór graczy,
Dla pyłu marnej sławy. Cóż wam życie znaczy?
Krew królewską ja wyżej nad szaleńca cenię,
Którego całą chlubą, że marne istnienie
Poświęca tak zaszczytnie. Ja ofiarę waszą
Odrzucam.

Idźcie! idźcie - i na wolę naszą

Niech w sali posłuchania każdy z was zaczeka.

[Alba i Domingo oddalają się].



SCENA V

Król, sam.

KRÓL

Życzliwa Opatrzności, daj znaleźć człowieka,
Gdyś mi tyle już dała! Człowieka jednego
Daruj mi. Przed twym okiem nie masz nic skrytego.

Ty jedna - Ty to możesz! Błagam cię gorąco,
Daj znaleźć przyjaciela twoją wszechwiedzącą
Potęgą, której nie mam. Tobie wartość znana.
Tej pomocy, jaka mi w ludziach z rąk twych dana.
Tę wartość im przyznaję, na jaką zasłużą.
Jak Ty czyścisz powietrze piorunem i burzą,
Tak się ich posługuję narowy dzikimi
Hamując je na wodzy pęty żelaznymi.
A ja prawdy požądam!

Nie jest królów losem
Odgrzebanie jej źródeł spokojnych pod stosem
Rumowisk ciemnych błędów. Chciej mi wskazać zatem
Człowieka z czystym sercem, w uczucie bogatem,
Z jasnym duchem i okiem wolnym od przesądu,
Niechby pomógł mi szukać tego źródła prądu.
Oto wyrzucam losy! Między tysiącami,
Którzy ku tarczy słońca sięgali skrzydłami,
Pozwól znaleźć jednego.

*[otwiera szkatułkę i dobywa z niej księgę - przegląda w niej zapisane stronicę i
mówi po chwili]*

Tu same imiona -
Tylko imiona - przy nich nawet pominiona
Zasługa, jakiej winy zaszczyt pomieszczenia
Na tej karcie - a przecież - cóż do zapomnienia
Łatwiejszego nad wdzięczność?

Tu znów przechowane
Ich winy - na tej karcie starannie spisane.
Jak to? - toi nie jest. dobrze! bo czyliż się godzi,
Że pamięci z pomocą zemsta tu przychodzi?

[czyta dalej]

Hrabia Egmont? Cóż ten chce? Dawno stracił prawo
Do sławy, pod Saint-Quentin wywalczonej krwawo
W odniesionym zwycięstwie. W rzędzie zmarłych stawiają
To imię.

[wykreśla z listy i wypisuje na innej karcie czytając dalej]

Markiz Poza. Poza? Poza?... prawie
Pamięć o tym człowieku zginęła: wszelako
Dwa razy podkreślony, co mi jest oznaką,
Żem go do ważnych celów przeznaczał w przyszłości.
Byłoby to podobnym, by mej obecności

Unikał taki człowiek? i dotąd unika
Oczów króla? a nawet swojego dłużnika?
Na Boga! jest on pierwszy na państw mych przestrzeni,
Który łask mych nie pragnie! - Gdyby dóbr tej ziemi
Lub zaszczytów był chciwym - dawno by przed tronem
Rękę po nie wyciągał z służalczym pokłonem.
Zrobię próbę z dziwakiem. Kto ode mnie stroni,
Ten chyba źródło prawdy mym oczom odłoni.

[Oddala się].



SCENA VI

Sala posłuchań.

Don Karlos zajęty rozmową z Księciem Parmy. Księżę Alba, Feria i Medina Sidonia. Hrabia Lerma i wielu innych grandów z papierami w ręku. Wszyscy w oczekiwaniu na Króla.

MEDINA SIDONIA *[widocznie przez wszystkich obecnych unikany, zwraca się do Alby, który samotny i zamyślony przechadza się po sali]*

Księżę, widziałeś króla? czy w rozmowie może
Nie dało się wam dostrzec, w jakim jest humorze?

ALBA

W bardzo złym i z powodu waszej właśnie straty.

MEDINA SIDONIA

Mniej mi oddech tłumili Anglików armaty
Jak tu echo mych kroków.

[Don Karlos, który z niemym współczuciem spogląda na Sidonię, zbliża się do niego i wita życzliwym uściśnieniem ręki].

Dziękuję wam szczerze

Za tę łzę wielkoduszną, która udział bierze
W mej niedoli. Upadek niechybny mię czeka -
Widzicie, jak ode mnie każdy dziś ucieka.

KARLOS

Przyjacielu, miej ufność w niewinność twej sprawy,
Którą pewnie uwzględni monarcha łaskawy.

MEDINA SIDONIA

Ja mu flotę straciłem, jakiej jeszcze wcale
Nie widziano na morzach. Pochłoneły fale
Siedemdziesiąt okrętów. Czymże moja głowa
W porównaniu z tą stratą. Ale ten grób chowa,

Książę, pięciu mych synów, bogatych w nadzieje
Równe waszym. Ach! nad tym serce me boleje!



SCENA VII

Ciż. Król wchodzi w monarszym stroju, wszyscy obecni zdejmują
kapelusze i ustawiają się półkołem otaczając Króla.
Chwila milczenia.

KRÓL *[wodząc wzrokiem po całym otoczeniu]*

Nakryjcie głowy.

[Don Karlos i Książę Parmy zbliżają się najpierw do ucałowania ręki monarszej.

Król zwraca się uprzejmie do Księcia Parmy, zdając się nie zważać na syna].

Wasza matka, mój siostrzanie,

Czy z was radzi jesteśmy, czyni zapytanie.

PARMA

Niech się raczej powstrzyma, aż na placu boju

Spotkam się z pierwszą walką.

KRÓL

Zażyjcie spokoju.

I na was kolej przyjdzie, gdy starszych bój złamię.

[zwracając mowę do Księcia Ferii]

Cóż wy nam przynosicie?

FERIA *[zginając przed Królem kolano]*

To zaszczytne znamię

Składam po wielkim mistrzu krzyża Calatrava,

Który umarł dziś rano.

KRÓL *[przyjmuje znaki orderu i rozgląda się naokoło]*

Któż największe prawa

Ma dziś do tej godności?

*[Daje znak Księciu Albie, który się zbliża i klęka przed Królem,
ten wkłada na niego znaki orderu].*

Książę - waszej dłoni

Godność pierwszego wodza. Niech chęć twa nie goni

Za czymś innym, a łaskę mą zapewnisz sobie.

[sposprzegając Księcia Medina Sidonia]

I wy tu, admirale.

MEDINA SIDONIA *[zbliża się krokiem niepewnym i klęka przed Królem z
głową pochyloną]*

Oto w mej osobie,

Wielki królu, masz wszystko, co ci tu oddaję

Z twej młodości hiszpańskiej - i z floty.

KRÓL *[po długiej chwili milczenia]*

Uznaję

W tym moc Boga nade mną! Wszakże was wysłano

Do walki z ludźmi, nie zaś z burzą rozhukaną

I skałami. Rad witam was cało w Madrycie.

Dzięki, żeście nam w sobie zachowali życie

Zacnego sługi. Takim dzisiaj was uznaję.

Grandowie, niech z was każdy tę cześć mu oddaje.

[daje znak admirałowi, aby wstał i głowę nakrył, po czym zwraca się do innych]

Jest co więcej?

[do Karlosa i Księcia Parmy]

Dziękuję wam, moi książęta.

[Obaj oddalają się. Następnie grandowie podchodzą kolejno i przyklękają

wręczając swoje papiery Królowi, który je, przejrawszy pobieżnie,

wręcza Księciu Albie - mówiąc:]

W gabinecie przedłożyć - niech książę pamięta.

Czy wszystko załatwione?

[Nikt nie odpowiada].

Jaki powód sprawia,

Grandowie, że się w waszym gronie nie pojawia

Niejaki markiz Poza? Wiem to doskonale,

Że markiz przydał służbą blasku naszej chwale.

Czyby nie żył, że dotąd nie stanął przed nami?

LERMA

Ten kawaler zaledwie wrócił tymi dniami

Z podróży, którą odbył w różne świata strony -

Obecnie jest w Madrycie i w dzień przeznaczony

Na przyjęcia hołd złoży u stóp majestatu.

ALBA

Markiz Poza? tak, słusznie. To znajomy światu

Maltańczyk. Wszak to o nim, panie miłościwy,

Sława przyniosła do nas romantyczne dziwy.

Gdy za wielkiego mistrza wydanym rozkazem

Całe grono rycerzy zbieżało się razem,

Aby wyspę ocalić od grożącej broni

Najeźdźców Solimana, on z orężem w dłoni,

W osiemnastej swej wiośnie, chociaż nie wezwany,

Rzuca szkołę w Alkali, a sławą zagrzany,

Staje u wrót La Valette⁹ i rzecze do braci:
„Ten krzyż złotem kupiony niech krew moja spłaci!”
Jeden z czterdziestu mężów, którzy przeciw Piali,
Hussanowi, Mustafie, przeciw Ulucciali,
W żarze słońca, pod zamku Saint-Elmo murami
Trzykrotny szturm odparli własnymi pierściami.
A gdy wszyscy polegli, on sam ocalony
Rzuca się w głębie morza, falą uniesiony
Powraca do La Valette.

W dwa miesiące prawie,
Gdy wróg porzucił zdobycz okupioną krwawie,
Nasz młodzieniec opuścił bohaterskie pole,
Aby skończyć nauki rozpoczęte w szkole.

FERIA

To ten sam markiz Poza, który w Katalonii
Odkrył spiszek zdradziecki. Jego tylko dłoni,
Jego wielkiej zręczności zawdzięcza korona,
Że ta piękna część kraju nie uszła z jej łona.

KRÓL

Rzecz dziwna. Do niezwykłych należy więc ludzi
Ten, który tyle zdziałał, a przecież nie budzi
Zazdrości w żadnym z was trzech.

Zaprawdę, silnego

Mąż ten jest charakteru - lub nie ma żadnego.
Chcę z nim mówić i poznać ten dziw niezbadany.

[zwracając się do Księcia Alby]

Przywieźcie go dziś do mnie po mszy wysłuchanej.

[do Księcia Ferii]

Wy za mnie w tajnej radzie załatwicie sprawę.

[Król oddala się].

FERIA

Nasz monarchia jest dzisiaj nadzwyczaj łaskawy.

MEDINA SIDONIA

Mówcie raczej - jest bogiem! mnie się tak objawił.

FERIA

Jesteście godni szczęścia, jakie król wam sprawił.
Admirale! Chciej wierzyć w podział szczęsnej doli.

⁹ Jean de La Valette - był w latach 1557-1568 wielkim mistrzem zakonu kawalerów maltańskich, którzy pod jego rządami przeżyli okres swej ostatniej świetności. Zbudował na Malcie miasto nazwane od jego nazwiska. W roku 1565 bronił się tu skutecznie przeciw Solimanowi II.

JEDEN Z GRANDÓW

I mnie wyznać mój udział admirał pozwoli.

DRUGI

Mnie również.

TRZECI

I me serce uderza w zapale

Dla twych zasług uznanych - wielki jenerale!

PIERWSZY

Król nie tyle był łaskaw, ile sprawiedliwy.

LERMA *[do Sidonii oddalając się]*

Jak was zbogacił naraz króla głos życzliwy.

[Wszyscy odchodzą].



SCENA VIII

Gabinet królewski.

Markiz Poza, Książę Alba.

MARKIZ *[wchodząc]*

Ależ to być nie może!

Mnie tyczy wezwanie?

Może myłka w nazwisku: bo, jakież żądanie

Ma do mnie?

ALBA

Chce was poznać.

MARKIZ

Z ciekawości tylko?

O! w takim razie szkoda i tą czasu chwilką

Skracać życie tak krótkie.

ALBA

Ja was tu oddaję

Waszej życzliwej gwieździe. Monarcha zostaje

W waszym ręku. Zużyjcie, jak dobrze umiecie,

Tej godziny: bo sobie winę przypiszecie,

Jeśli będzie stracona.

[Oddala się].



SCENA IX
MARKIZ, sam.

MARKIZ

Księżę się nie myli.
Zużywać nam potrzeba trafnie każdej chwili,
Bo ubiegła nie wraca! Zaprawdę, skutecznie
Radzi wcale ten dworak, jeśli niekoniecznie
W jego duchu - to w moim.

[przechadzając się po scenie]

Cóż mię tu sprowadza?

Byłażby to wypadku kapryśnego władza,
Co odbija w tym lustrze obraz mej postaci?
Mnież to właśnie wyrywa z miliona współbraci?
Mnie, najmniej spodziewanie? i uśpioną króla
Pamięć o mnie rozbudza?

I to ma być wola

Wypadku tylko?... to być może wyższym tchnieniem.
Czym jest wypadek, jeśli nie prostym kamieniem,
Który pod ręką mistrza kształt z życiem przyjmuje?
Bóg nam zsyła wypadek - człowiek nim kieruje
Względnie do swych zamiarów.

Jakiegokolwiek cele

Król względem mnie mieć może, dbam o to niewiele.
Ja - wiem - wiem, jak mnie z królem postąpić przystało.
Gdyby choć jedną iskrę prawdy się udało
Rzucić w duszę despoty! Siew śmiało rzucony,
Jakież w rękę przezornym mógłby wydać plony!
I mogłoby, com mienił dziwactwem jedynie,
Stać się płodem we wzniosłych tak celach, jak w czynie,
Być lub nie być! to mniejsza! Ja z tymi myślami
Pragnę działać.

[Przechadza się po gabinecie, po czym staje przed jednym z obrazów przyglądając się z uwagą. Król wchodzi do sąsiedniego pokoju, w którym wydaje zlecenia, po czym wchodząc do gabinetu zatrzymuje się na progu i przez chwilę, nie postrzeżony przez Markiza, śledzi go badawczym okiem].



SCENA X

Król, Markiz Poza.

Markiz, spostrzegłszy obecność Króla, postępuje ku niemu parę kroków, zgina kolano, a podniósłszy się staje przed nim nie dając żadnej oznaki pomieszenia.

KRÓL *[mierząc Markiza okiem podziwienia]*

A zatem... mówiliście z nami?

MARKIZ

Nie.

KRÓL

Już macie zasługi dla naszej korony.
Unikacie podzięków winnych z naszej strony?
Do mej pamięci ludzi ciśnie się niemało.
Bóg jest tylko wszechwiedzą. Do was należało
Szukać oka monarchy... dać się znać z osoby...
Czemuście zaniechali?

MARKIZ

Dopiero dwie doby

Jak, panie miłościwy, wróciłem do kraju.

KRÓL

Być dłużnikiem sług moich nie jest w mym zwyczaju,
Możecie łaski żądać.

MARKIZ

Używam łask prawa.

KRÓL

Pod skrzydłem tej opieki wszak i zbrodzień stawa.

MARKIZ

O ileż śmielej stanie obywatel prawy.
Ja na tym poprzestaję, monarcho łaskawy!

KRÓL *[na stronie]*

Znać godność osobistą - i śmiałe ma zdanie -
Tak wnosić należało. Chcę dumy w Hiszpanie.
Lubię, gdy się przepełnia puchar pianą.

Czemu

[zwracając się do Markiza]

Wyszlicie z naszej służby? słyszę...

MARKIZ

Godniejszemu

Z drogi się usunąłem - przeto z dobrej woli
Ustałem mu miejsca,

KRÓL

To mię bardzo boli.

Kiedy głowy jak wasza świętują, niemała
Strata jest dla państw moich. Was może wstrzymała
Obawa, by nie minąć sfery przeznaczenia
Odpowiedniej zdolnościom.

MARKIZ

O! nie! Bez wątpienia

Wprawny badacz dusz ludzkich oka doświadczeniem
Potrafiłby wyśledzić za jednym spojrzeniem,
Na co przydać się mogę. Łaskawe mniemanie,
Jakie raczysz mieć o mnie, najjaśniejszy panie,
Budzi korną mu wdzięczność... ale...

KRÓL

Cóż wstrzymuje?

MARKIZ

Na razie - wyznać muszę, że słów nie znajduję -
Stając jako poddany - do skreślenia w słowie
Tej myśli, jaka wzrasta w niezależnej głowie
Obywatela świata.

Gdym z koroną zrywał

Niegdyś związek na zawsze, jam się nie spodziewał,
Że kiedyś z moich zasad rachunek wam złożę.

KRÓL

Czy zasady tak błahe? Czy rachunkiem może
Lękacie się narazić?

MARKIZ

Jeśli znajdę tyle

Łaski u ciebie-, panie, abym przez tę chwilę
Myśl mą odkrył - narażę - co najwięcej życie.
Pominę prawdę, jeśli ucha odmówicie.
Między waszą niełaską a wzgardą - zostaje
Wolny uczynić wybór - a zatem, wyznaję,
Że wolę zejść wam z oczu, najjaśniejszy panie,
Przestępcą niżli głupcem...

KRÓL *[z natężonym oczekiwaniem]*

A więc?

MARKIZ

Jam nie w stanie

Zostać słuźalcem tronu.

[Król wyraża spojrzeniem swój podziw].

Panie miłościwy!

Nabywcy zdradzać nie chcę. Gdy wasz głos życzliwy
Zaszczyca mię wezwaniem, wtedy określonej
Czynności po mnie żąda. Ręki uzbrojonej
I odwagi ode mnie wymaga na boje
Albo głowy do rady. Czyiny zatem moje
Stracą swą samodzielność; ich zadanie całe -
Wypełniać wolę tronu, podnieść jego chwałę.
Cnota wszakże ma dla mnie własną wartość swoją.
Szczęście, jakie monarcha chce siać ręką moją,
Ja sam umiałbym stworzyć; z rozkoszą tworzenia
I z wolnością wyboru - nie zaś z polecenia.
Czyliż takie pojęcia wy dzielić możecie?
W granicach swej twórczości czy obcą zniesiecie?
Ja zaś - mamże się zniżyć, by narzędziem zostać,
Kiedy własną twórczością mogę mistrzom sprostać?
Ja kocham całą ludzkość. Monarchizm zabija
Taką miłość, a własną jedynie rozwija.

KRÓL

Chwalebny jest wasz zapał. Z nim wiele dobrego
Zdziałać można. Jak działać? to już dla mądrego
Męża i patrioty mniej ważnym jest przecie.
W przestrzeni królestw moich wyszukać możecie
Odpowiedniego miejsca, które wam do woli
Te szlachetne popędy rozwinąć pozwoli
Nie znajduję żadnego.

KRÓL

Jak to?

MARKIZ

Dobro, panie,

Co mą ręką rozsiewać chcecie, czy jest w stanie
Dać to szczęście ludzkości? to szczęście właściwie,
Które w czystym uczuciu dla ludzkości żywie?
Przed takim szczęściem wasze zadrżałyby trony!
O nie! to nowe szczęście, to jest płód zrodzony
Z polityki państwowej, którym hojnie ludzi

Obdarza, w ich sercach takie tylko budzi
Popędy, jakie na tym poprzestają darze.
Ona w mennicach swoich prawdę tłoczyć każe,
Tę prawdę, jaką znosi. Tam są odrzucone
Stemple odmiennej cechy.

Zatem, co koronę
Zadowalnia, czy może i mnie zadowolić?
Ta moja miłość bratnia czy może pozwolić
Na braci ciemnienie? Możeż być szczęśliwy
Ten, który myśleć nie śmie?

Panie miłościwy!
Nie wybieraj mię na to, abym szczęściem dzielił
Naznaczonym twą cechą.

Czyżbym się ośmielił
Stempla waszej mennicy kiedy dotknąć palcem?
Nie, panie! Ja nie umiem być tronu słuźalcem!

KRÓL

Jesteście protestantem?

MARKIZ *[po niejakiem namyśle]*

Panie miłościwy -
Wasza wiara jest moją.

[po chwili]

Mych słów sens właściwy
Został źle zrozumianym. Tego się lękałem,
Widzicie, że mą ręką zasłonę zerwałem
Z tajemnic majestatu. Cóż wam pewnośc daje,
Że jeszcze zwę świętością to, co już przestaje
Trwogę we mnie obudzać? Wasze zatem oko
Widzi mię niebezpiecznym, bom się za wysoko
Wzniósł myślą?

Niebezpiecznym nie stałem się, panie.

[kładąc ręką na piersi]

Dla mych życzeń zamknięte tutaj panowanie.
Ten śmieszny szal nowości, co tylko obrozę
Przycięśnia, a zupełnie stargać jej nie może,
Ten - krwi mej nie rozpali.

To jeszcze stulecie
Ideału mojego dalekie. Ja w świecie
Tym żyję, który kiedyś nadejdzie. Czyż waszą
Spokojność - te obrazy zakłóceniem straszą?

Wasze tchnienie je zgasi.

KRÓL

Tych zasad wyznanie

Ja pierwszy od was słyszę?

MARKIZ

Tych zasad? Tak, panie!

KRÓL *[powstając z miejsca, przechadza się przez chwilę, po czym zatrzymuje się naprzeciw Pozy i mówi do siebie]*

Przynajmniej to głos nowy. Już się wyczerpuje

Pochlebstwo. Poniża się, kto drugich małpuje.

Przeciwieństwa czemużby choć raz, nie spróbować?

Niespodziane mogłoby szczęściem udarować.

[do Markiza]

Kiedy tak rozumiecie - dobrze więc - przystanę

Na zupełną obsługi tronowej odmianę.

Duch silny...

MARKIZ

Widzę, panie, jak nisko i mało

Cenicie godność ludzką, kiedy wam się zdało

W słowach wolnego człeka dopatrzyć zręczności

Przebiegłego pochlebcy. Zda się, bez trudności

Zgaduję, kto. uprawnić was zdołał do tego;

Ludzie was zniewolili. Z uczucia zacnego

Wyzuci dobrowolnie, spadając stopniami,

Dobrowolnie w tę nicość strącili się sami.

Przed widmem swej wewnętrznej wielkości uchodzą

Strwożeni i chętnie się z nędzy stanem godzą.

A strojąc swe kajdany tchórzliwą mądrością,

Mienią cnotą dźwiganie tych pęt z układnością,

Takiś świat odziedziczył, najjaśniejszy panie;

Wasz wielki ojciec w takim otrzymał go stanie,

Mógłżeś smutnym kalectwem dotkniętych - czcić ludzi?

KRÓL

Jest część prawdy w tych słowach.

MARKIZ

Ale to żal budzi!

Gdyście człowieka, dzieło rąk Stwórcy na niebie,

Przeistoczyli w utwór rąk własnych - a siebie

Tym potwornym istotom za Boga podali,

Zbłądziliście w tym właśnie, żeście wy zostali

Sami tylko człowiekiem, jako boskie dzieło.
To wam przecież nic z cierpień ludzkich nie ujęło.
Pragniecie jak śmiertelnik - współczucia łakniecie,
A Bogu innych ofiar nie można nieść przecie
Nad dreszcz trwogi - modlitwę - ofiarne kadzenia!
Taki błąd godzien skruchy - godzien potępienia
Taki przewrót.

Bo gdyście człowieka zepchnęli
Na instrument gry waszej, któż z wami podzieli
Harmonię?

KRÓL

On - na Boga! w głąb duszy mej godzi.

MARKIZ

Was jednak ta ofiara wcale nie obchodzi,
Przez nią jesteście jedni - jedyni na świecie.
Jej ceną wy się bogiem na ziemi stajecie.
Biada! jeśli tak nie jest.

Gdyby przez zdeptane
Szczęście milionów wasze nie było zyskane -
I zniszczenie wolności, gdyby miało całym
Waszych pożądań stać się owocem dojrzałym...
Błagam... racz mię uwolnić, panie miłościwy!...
Mnie ten przedmiot unosi... powab nadto żywy...
Nęci serce wezbrane, aby głębiej swoją
Odkryć przed tym jedynym - przed którym dziś stoję.

*[Wchodzi Hrabia Lerma i rozmawia z Królem przez chwilę,
po czym na znak dany przez Króla oddala się].*

KRÓL *[po odejściu Lermy, do Pozy]*

Mówcie zatem.

MARKIZ

Ja, panie, czuję wartość całą...

KRÓL

Wypowiedzcie aż do dna, co w sercu zostało.

MARKIZ

Z Flamandii i Brabancji prosto z drogi staję.
Jak te ziemie bogate! jak kwitnące kraje!
Lud potężny i silny - i dobry zarazem.
A ojciec tego ludu? boskości obrazem
Jest zapewne na ziemi? - Tak myśląc - niestety -
Wokoło o zwęglone potrącam szkielety,

*[Milknie, nie spuszczaając oczu z Króla, który usiłuje wzrok ten wytrzymać -
ale pomieszany i pokonany spuszcza oczy ku ziemi].*

Macie słuszność - musicie! Że możecie, panie,
Poddawać przymusowi własne przekonanie,
To mię wskroś zdumionego w przerażenie wtrąca.
O! szkoda, że ofiara, w krwi własnej brocząca,
Mało godna, by pieśnią pochwalną uczciła
Ducha ofiarodawcy! Czemuż powierzyła
Historia ludziom tylko swe pióro dziejowe,
A nie wyższym istotom! Czasy Filipowe
W fali słodszych stuleci zginą zagrzebane.
Wznijdzie mądrość łaskawsza; wtedy pojednane
Szczęście obywateli z monarszą wielkością
Pójdą społem. Rząd skąpy z większą oszczędnością
Dziećmi szafować będzie, a konieczność srogą
Więcej ludzką uczyni.

KRÓL

Epoką tak błogą
Kiedyż świat by się cieszył, gdybym ja, rażony
Klątwą czasów dzisiejszych, miał zadrzeć, strwożony?
Obejrście się dokoła po Hiszpanii całej -
Czy nie kwitnie w niej szczęście, które pokój trwały
I bezchmurny jej daje? I Flamanca oby
Takiej ciszy zażyła!

MARKIZ

Tą ciszą śpią groby!
Więc wasze dzieło skończyć zamierzacie sobie?
Wstrzymać te w chrześcijaństwie zmiany dziś na dobie?
Wstrzymać wiosnę, co postać świata ma odmłodzić?
Chcecie sam w Europie - by tamę zagrozić -
Rzucić się w szprychy - siłą ludzkiego ramienia
Powstrzymać w pełnym biegu koło przeznaczenia?
Tego nie uczynicie!

Tysiące już wkoło
Ziemie wasze rzuciło, w nędzy - lecz wesoło.
Każdy wasz obywatel, dla wiary stracony,
Był przecież najzacniejszym.

Do łona tulony
Przez Elżbietę, zbieg każdy Brytanię z bogaca
Sztukami, z których ziemię naszą ogołaca,

Grenada, nowych chrześcijan pracy pozbawiona,
Stoi dzisiaj pustkowie. Radością szalona
Europa na wroga chętnie zwraca oczy,
Co z rany własną ręką zadanej krwią broczy.

[Król jest poruszony, co widząc Markiz postępuje parę kroków bliżej].

Chcesz krzewić dla wieczności, siejąc śmierć dokoła?
Dzieło tak wymuszone, czyliż przetrwać zdoła
Ducha swojego twórcy? Niewdzięczna to praca -
Ona tylko na próżno z sił was ogołaca
W twardej walce z naturą. To monarsze życie,
Tak wielkie przeznaczeniem, na próżno trwonicie
W planach waszego zniszczenia.

Człowiek ma znaczenie

Wyższe, niż mu dajecie. To długie uśpienie
Trzyma go dzisiaj w więzach, które kiedyś może
Potargać i o prawa upomnieć się Boże.
Do imion Buzyrysów¹⁰, Neronów, dorzuci
Wasze imię, a to imię zbyt boleśnie smuci -
Bo wy byliście dobrzy.

KRÓL

Ktoż was w tej pewności

Utwierdził?

MARKIZ *[z ogniem]*

O tak! - tak jest - w imię Wszechmocności
Powtarzam to, że tak jest. -

To, coście zabrali,

Oddajcie nam na powrót! Bądźcie tak wspaniali,
Jak potężni jesteście. Z roga obfitości
Pozwólcie szczęściu spłynąć dla całej ludzkości.
Niech duchowość dojrzewa w twych światów przestrzeni.
Oddajcie, coście wzięli - a wtedy wzniesieni
Ponad miliony króli staniecie się sami
Jednym królem!

[przystępuje bliżej odważnie, zwracając ogniste wejrzenie na Króla]

O! gdyby moimi ustami
Zawładnęła wymowa tych braci tysiąca,
Których z (tą wielką chwilą łączy współczująca

¹⁰ Buzyrys - występuje w legendach starogreckich jako okrutny władca egipski, który kazał cudzoziemców zabijać na ofiarę bóstwu. W jego postaci badacze dopatrują się uosobienia starogreckiej nienawiści do obcych.

Myśl jedna! Ja bym wtedy rozniecił płomieniem
Płomień widny w twym oku!

Pogardź ubóstwieniem

Dalekim od natury, co nas ściera w pyłe.
Stań się wzorem odwiecznej prawdy! Nigdy tyle -
Nigdy - żaden śmiertelnik nie posiadał na ziemi,
By tak bosko mógł władać prawami swojemi!
Królowie Europy przed Hiszpanii mianem
Czoła kornie schylają - ty stań się hetmanem
Królom całego świata. - Ta ręka niech piórem
Jeden zarys nakreśli, a odmiennym torem
Ziemia bieg swój potoczy!

Daj wolność myślenia!

[Rzuca się do stóp monarchy].

KRÓL *[zaskoczony, odwraca twarz, po czym wpatruje się w Markiza]*

Ależ... powstań!... ten człowiek ma dziwne marzenia!

MARKIZ

Rozpatrzcie się w cudownym wszechnatury prawie!
Na wolności oparta jak na swej podstawie.
A jak ona jest swoją wolnością bogata!
W kroplę rosy żyjątko rzuca twórca świata
I pozwala mu w ramach martwego istnienia
Rozkoszować swobodą!

Wasza moc tworzenia

Jakże ciasna i biedna! Szelest listka trwoży
Wszechwładcę chrześcijaństwa. Każda cnota mnoży
Powód waszej obawy.

On pozwala raczej

Pohulać swej gromadce - i bunt jej przebaczy,
Byle nie psuć uroku objawom wolności.
Jego - mistrza, nie dojrzysz, bo w swojej skromności
On się prawem odwiecznym jak szatą obleka.
A rozum rozkiełznany pysznego człowieka,
Nie widząc co, a widząc prawa, wyrokuje:
Po co Bóg? świat bez Niego swym bytem kieruje.
Żaden z chrześcijan w modlitwie nie ma dlań tej części,
Jaka się w tym bluźnierstwie filozofa mieści.

KRÓL

A zechceciez się podjąć wzór ten naśladować!
I tak szczytną społeczność w mych krajach zbudować?

MARKIZ

Wy sami to możecie. Któż inny? Wy, panie,
Poświęćcie szczęściu ludów to wszechpanowanie,
Które - ach! już od dawna tronowej wielkości
Z lichwą się wyplącało.

Powróćcie ludzkości
Utraconą szlachetność. Obywatel ziemi
Niechaj będzie, jak był, przed czasy dawnemi,
Znowu celem korony - niech w prawo ujęta
Krępuje go jedynie bratnia równość święta!
A wtedy, kiedy człowiek sam sobie zwrócony
W poczuciu swej godności będzie rozbudzony,
Kiedy wolność zabłyśnie cnotami wzniosłymi -
Wy, panie miłośnicy, gdy rządami swymi
Kraj własny uczynicie najszczęśliwszym w świecie,
Wtedy z prawa świat cały do stóp swych zegnacie.

KRÓL *[po długiej chwili milczenia]*

Pozwoliłem wam mówić do końca. Pojmuję,
Że w tej głowie inaczej ów świat się maluje
Jak w głowach pospolitych. Dlatego was wcale
Nie chcę mierzyć na ludzi pospolitych skalę.
Jam jest pierwszy, przed którym odkryliście szczerze
Głębię waszego serca - wiem o tym i wierzę.
Przez wzgląd na powściągliwość, z jaką swe sposoby
Widzenia skrywaliście do dzisiejszej doby -
Pomimo ognia, który ze święty - nie przeczę -
Przez wzgląd na mądrość skromną - chcę, młody człowiecze,
Zapomnieć, com usłyszał w treści i w sposobie.
Powstańcie! Te młodzieńcze uniesienia w tobie
Chcę ostudzić nie władzą moją, jako króla,
Lecz jako starzec. Tak chcę - bo to moja wola.
Widzę, że i trucizna jad swój może snadnie
Uszlachetnić, gdy w zacną naturę popadnie.
Byle was Inkwizycji oko nie dojrzało!
To by mi ból sprawiło.

MARKIZ

To by was bolało?

Czy podobna?

KRÓL

Takiego człowieka przez życie

Nie widziałem. Markizie - krzywdę mi czynicie.
Ja nie chcę być Neronem - nie - to się nie stanie -
Zwłaszcza dla was być nie chcę. Moje panowanie
Nie grozi zmarnowaniem każdej szczęśliwości.
Wy sami pod mym okiem winiliście w pilności
Trwać, by wyjść na człowieka.

MARKIZ

Panie mój łaskawy,

A moi współrodacy? Tu nie moje sprawy
Popierałem - o sobie nie myślałem, panie,
Lecz o waszych poddanych.

KRÓL

Gdy macie uznanie,

Jak przyszłość o osobie mej zawyrokuje,
Niech się ona z was uczy, jak ludzi szacuję,
Kiedy znajdę człowieka,

MARKIZ

Panie! tyś jest żywym

Sprawiedliwości wzorem - więc niesprawiedliwym
Nie bądź i ten raz jeden!

We Flamandii twojej

Tysiąc lepszych ode mnie na twój rozkaz stoi.
Tylko tu, wielki królu - śmiem wyznać w pokorze -
Macie obraz wolności, po raz pierwszy może
W kolorach łagodniejszych oczom przedstawiony.

KRÓL

Dosyć o tym, młodzieńcze! Wiem to, że zmieniony
Będzie wasz sąd o ludziach, gdy z nimi poznanie
Jak minie i was oświeci.

Wszak nasze spotkanie,

Sądzę, że nie ostatnie? Czymże was zniewolić
Mam dla siebie na wstępie?

MARKIZ

Raczie mi pozwolić

Odejść, jakim tu stoję. Jakież o mnie zdanie
Mieć będziesz, gdy mnie nawet chcesz przekupić, panie?

KRÓL

Takiej dumy nie zniosę. Od dziś was mianuję
Dworzaninem w mej służbie. Żadnych nie przyjmuję
Wymówek. Tego żądam.

[po chwili]

Lecz cóż to? cóż chciałem?

Czyliż ja to nie prawdy chciwie pożądałem?

Tu - coś więcej znajduję.

Gdyście mię umieli

Wyśledzić aż na tronie, czyście podejrżeli

I w domu?

[widząc że Markiz się zamyśla]

Rozumiem was. Kiedym w całym świecie

Najnieszcześniejszym ojcem, toć mogę być przecie

Szcześniejszym mężem.

MARKIZ

Jeśli, najjaśniejszy panie,

Syn bogaty w nadzieje - jeśli posiadanie

Najmilszej żony prawo śmiertelnikom daje

Do szczęścia na tej ziemi - tedy was uznaję

Najszczęśliwszym człowiekiem przez tych istot dwoje.

KRÓL

Nie - nie jestem - i nigdy głębiej serce moje

Nie czuło tej pewności jak właśnie w tej dobie.

MARKIZ

Książę myśli szlachetnie - dobrze - i w osobie

Jego nigdy nie dojrzał plamy.

KRÓL

Ja dojrzałem.

To, co mi wydarł, żadne berło mieniem całym

Nie nagrodzi: cnotliwą królowę.

MARKIZ

O panie!

Któż się waży?

KRÓL

Świat cały - to oszkalowanie -

I ja sam! Ot - tu leżą do jej potępienia

Nieodparte dowody - a są bez wątpienia

I inne, które jeszcze mogą mię uderzyć

Sroższym gromem. Markizie! - jak ciężko uwierzyć...

Ach! jak ciężko w to jedno. Któż zarzuca winę

Jej, że zdolną spaść była ona aż w głębinę

Takiej hańby? Czyliż mi wszystko nie pozwala

Mniemać raczej, że taka Eboli ją kala?

Że to księdza nienawiść, którą ku niej czuje?
Że Alby zemsta na nich takie spiski knuje?
Więcej niżli w nich wszystkich wartości w mej żonie.

MARKIZ

Panie! jeszcze coś więcej tkwi w niewiasty łonie:
To, co ją wyżej stawia nad potwarz hołoty,
Nad pozory; tą tarczą jest: potęga cnoty.

KRÓL

Tak jest - tak i ja mówię. Cios takiej potwarzy,
Rzucony na królową, to za wiele waży!
Łatwe było wmówienie winy - lecz ogniwa
Najświętszego honoru łatwo się nie zrywa.
Markizie! znacie wartość człowieka. Takiego
Męża mi brakowało od czasu dawnego,
Który by, jak wy, dobry, swobodny - miał zdanie
Trafne w sądzie - was zatem wybrałem.

MARKIZ *[zdziwiony i przerażony]*

Mnie, panie?

KRÓL

Staliście przed swym panem, dla siebie niczego
Nie żądając - nic - dla mnie jest to coś nowego.
Będziecie zatem prawi i namiętność w oku
Waszym cienia nie rzuci.

Zbliźcie się do boku

Mego syna. Wyśledźcie dno serca królowej.
Ja was opatrzę w prawo tajemnej rozmowy.
A teraz się oddalcie.

[Pociąga za taśmę od dzwonka].

MARKIZ

Najjaśniejszy panie!

Jeśli moja jedyna nadzieja - zostanie
Spełniona - wtedy pójdę - mieniąc dzień dzisiejszy
Pamiętnym, jako w życiu moim - najpiękniejszy.

KRÓL *[podając Pozie rękę do pocałowania]*

I dla mnie to wspomnienie będzie niezatarte.

[Markiz powstaje - wchodzi Hrabia Lerma].

Pan markiz ma mieć zawsze podwoje otwarte.





DON CARLOS.

(Act V. Scene 2.)



AKT CZWARTY

Sala Królowej.



SCENA I

Królowa, Księżna Oliwarez, Księżniczka Eboli, Hrabina Fuentez i kilka dam dworu.

KRÓLOWA *[powstając - do Ochmistrzyń]*

A więc klucz się nie znalazł? niechby otworzono
Szkatułkę siłą - zaraz.

[spostrzegając Księżniczkę Eboli, która się zbliża i całuje rękę Królowej]

Bądź mi pozdrowioną,

Droga moja księżniczko! Bardzo jestem rada,
Że cię widzę już zdrową - wprawdzie jeszcze blada.

FUENTEZ *[nieco złośliwie]*

To febra, tak złośliwa, nerwy atakuje.

Czy nieprawda, księżniczko?

KRÓLOWA

Ja bardzo żałuję,

Żem cię nie odwiedziła - lecz nie mam swej woli.

OLIWAREZ

O! na brak towarzystwa księżniczka Eboli

Nie ma prawa się skarżyć.

KRÓLOWA

Temu chętnie wierzę,

Lecz cóż ci jest, księżniczko? Ciebie znów dreszcz bierze.

EBOLI

Nie - nic wcale... Królowa łaskawie wybaczy,

Że się oddalić muszę.

KRÓLOWA

Ty nas zwodzisz raczej.

Więcej jesteś cierpiąca, niż chcesz, bym wierzyła.

Nawet stanie cię męczy - usiądź, moja miła.

Chciej pomóc jej, hrabino.

EBOLI

Te mdłości przeminą

Na powietrzu.

KRÓLOWA

To dziwne... spiesz za nią, hrabino.

[Wchodzi Paź i rozmawia po cichu z Księżną Oliwarez, która po wysłuchaniu Pazia zwraca się do Królowej].

OLIWAREZ

Markiz Poza w poselstwie od króla przysłany.

KRÓLOWA

Czekam.



SCENA II

Ciż i Markiz Poza, który po wejściu klęka na jedno kolano przed Królową, po czym powstaje za danym przez nią znakiem.

KRÓLOWA

Od mego pana jakież rozkaz dany?

Czy można... tak otwarcie?...

MARKIZ

Zlecenia obchodzą

Wyłącznie waszą miłość.

[Za danym przez Królową znakiem damy się oddalają].



SCENA III

Królowa i Markiz Poza.

KRÓLOWA *[z wyrazem podziwienia]*

Czy oczy mię zwodzą?

Jak to? Markiz w poselstwie od króla przybywa,

I do mnie?

MARKIZ

To was dziwi, pani miłościwa?

Dla mnie to naturalne.

KRÓLOWA

To już, jak się zdaje,
Świat wybiegł z swej kolei. Wy... i król... wyznają...

MARKIZ

Że to brzmi bardzo dziwnie? Być może... a przecie,
Ileż dzisiaj dziwniejszych sprzeczności na świecie!

KRÓLOWA

O dziwniejsze już trudno.

MARKIZ

Dajmy - nawrócony
Może w końcu zostałem lub może zmęczony
Taką rolę dziwaka na Filipa dworze;
Zrzuciłem ją - bo dziwak cóż tu znaczyć może?
Chcąc być ludziom przydatnym, trzeba w każdym względzie
Najpierw na równi z nimi stanąć w jednym rzędzie.
Chępliwa szata sekty mnie by wyróżniała.
Dajmy, że miłość własna i we mnie zadręgała:
Bo któż od niej jest wolnym? Więc też na tej drodze
Wyznawców dla mej wiary tu jednać przychodzę.
A tę wiarę - przypuśćmy - pokusa mię bierze
Zaszczepić aż na tronie.

KRÓLOWA

Nie - temu nie wierzę.
Nawet żartem pomawiać was nie śmiem, by celem
Waszym były czcze mrzonki. Takim marzycielem
Nie jesteście, markizie, który by zadanie
Przedsiębrał bezskutecznie.

MARKIZ

To właśnie pytanie,
Jak sądzę...

KRÓLOWA

O co raczej pomówić was można...
Chociaż o was myśl taka, będzie niemal zdrożna -
To chyba...

MARKIZ

O dwuznaczność. Może słuszność macie.

KRÓLOWA

Więcej o nierzetelność - bo czyliż spełniacie -
Zlecenie tak sumiennie, jak się król spodziewa

Po waszym posłannictwie?

MARKIZ

Nie.

KRÓLOWA

Czy rzecz godziwa

Środki nie dość uczciwe uszlachetnić może?

Wybaczcie mi wątpliwość, którą w tym położę:

Czyliż duma szlachetna wasza się nadaje

Do takiego urzędu? Ledwie wiarę daję.

MARKIZ

Ja bym również nie wierzył, gdyby tu chodziło

O zdradzenie monarchy, ale to nie było

I nie jest mym zadaniem. Pragnę jak najwyżej

Usłużyć mu obecnie o wiele uczciwiej,

Niżli sam to zalecił.

KRÓLOWA

Teraz was poznaję.

Dość więc!... cóż on zamyśla?

MARKIZ

Czy król... Jak się zdaje,

Jestem rychło pomszczony za wasz sąd surowy.

Co dla mnie nie dość pilno wypowiedzieć słowy,

To mniej - stokroć mniej pilno usłyszeć, jak wnoszę,

Waszej królewskiej mości. Jednak, co przynoszę,

Wysłuchanym być winno. Mam zatem królowej

Prosić, by dziś zechciała odmówić rozmowy

Ambasadzie francuskiej. Moje polecenia

Spełnione.

KRÓLOWA

I to wszystko, co do powiedzenia

Mieliście mi od niego?

MARKIZ

Wszystko, co mi dało

Prawo, że tu przed wami mogę stanąć śmiało.

KRÓLOWA

Markizie - bardzo chętnie będę wam powolną,

Nie badając tajemnic, których mi nie wolno

Odsłaniać.

MARKIZ

Tak być musi. Miłościwa pani

Gdyby nie była sobą, pospieszyłbym dla niej
Z objaśnieniem w niejednej rzeczy; lub z przestroga
Względem niejakich osób, które szkodzić mogą.
Lecz to wam niepotrzebne. Może ponad wami
Wejść i zapaść zło groźne, a o tym wy sami
Możecie i nie wiedzieć. To warte zbyt mało,
By z czoła anielskiego złoty sen spędzało.
Ten przedmiot mię bynajmniej przed wami nie stawił.
Księżę Karlos...

KRÓLOWA

Markizie, jakżeś go zostawił?

MARKIZ

Jak mędrca dawnych czasów, gdy mu poczytano
Za zbrodnię cześć przez niego prawdzie oddawaną.
Jak tamten dla czci swojej nie żałował głowy,
Tak ten dla swej miłości umrzeć jest gotowy,
Mało słów wam przynoszę... lecz w tych on sam staje.

[Składa do rąk Królowej list Karlosa].

KRÓLOWA *[po przeczytaniu]*

Musi ze mną pomówić.

MARKIZ

Tak i ja uznaję.

KRÓLOWA

Czy go to uszczęśliwi, kiedy sam zobaczy,
Że nie jestem szczęśliwa?

MARKIZ

To nie, ale raczej

To w nim czynność rozbudzi i stanowczość razem.

KRÓLOWA

Ja kto?

MARKIZ

Już księżę Alba za króla rozkazem

Mianowany do Flandrii.

KRÓLOWA

Słyszę - mianowany.

MARKIZ

Król rozkazu nie cofnie - król nam dobrze znany.
Lecz to również jest pewnym, że księżę nie może
Tu dłużej, zwłaszcza teraz, pozostać przy dworze.
I Flandria być nie może na łup wystawiona.

KRÓLOWA

Czy macie na to radę?

MARKIZ

Tak... może... lecz ona

Z niebezpieczeństwem prawie to samo złe znaczy.

Jest to pomysł zuchwały, powzięty w rozpacz.

Wszelako na tę chwilę o innym sposobie

Ja nie wiem.

KRÓLOWA

Więc wymieńcie.

MARKIZ

Tobie jednej - tobie,

Miłościwa królowo, myśl moją otworzę,

Tylko z twoich ust Karol usłyszeć ją może

Bez zgrozy. Sama nazwa może bez wątpienia

Być wstrętna dla Karola z ohydneho brzmienia,

KRÓLOWA

Rokosz więc!

MARKIZ

Nieposłusznym niech królowi będzie.

Okryty tajemnicą, niech drogę odbędzie

Pospiesznie do Brukseli. W otwarte ramiona

Przyjmą go Flamandczycy. Niewolą gnębiona

Flandria zerwie okowy - i sprawa o wiele

Zyska siły, gdy króla syn stanie na czele -

Wstrząśnie tronem hiszpańskim potęgą swej broni.

Co w Madrycie król odparł, tego mu nie wzbroni

W Brukseli.

KRÓLOWA

Tak mniemacie, choć nie ma godziny,

Jak z królem mówiliście?

MARKIZ

Właśnie z tej przyczyny.

KRÓLOWA *[po chwili]*

Plan wskazany mi przez was razem mię przestrasza

I unosi. Znajduję, że słuszna myśl wasza!

Myśl śmiała! i dlatego, sędzę, ona tyle

Ma dla mnie wdzięku. Dajcie do rozmysłu chwilę.

Zna ją księżę?

MARKIZ

Miał poznać z waszego natchnienia,
Wedle planu mojego.

KRÓLOWA

To bez zaprzeczenia

Myśl wielka! gdyby tylko nie młodość księcia...

MARKIZ

To bynajmniej do dzieła niech was nie zniechęca,
Znajdzie on tam Egmonta, Oranię - rycerzy -
Po cesarzu Karolu zostałych żołnierzy,
Którzy równie do rady mają dobre głowy,
Jak straszne mają ramię w rozprawie bojowej.

KRÓLOWA *[z ożywieniem]*

Nie! zaprawdę! myśl wielka i piękna! tak... księżę
Musi działać! Z tą myślą gorąco się wiąże.

Rola, w jakiej go widzą na madryckiej scenie,
Daje mi srodze uczuć jego poniżenie.

Ja Francję i Sabaudię zapewniam mu śmieie.

Markizie! tę myśl waszą w zupełności dzielę.

Musi działać! Lecz zamach wymaga zasobów

Pieniężnych.

MARKIZ

Są gotowe.

KRÓLOWA

Mnie również sposobów

Nie braknie.

MARKIZ

Co do schadzki z miłościwą panią

Śmiem mu zanieść nadzieję?

KRÓLOWA

Pomyślę, czy na nią

Mam zezwolić.

MARKIZ

Lecz Karol próśby usilnymi

Nalega o odpowiedź. Z rękami próżnymi

Przyrzekłem, że nie wrócę.

[podając Królowej swój pulares]

Starczą dwa wyrazy.

KRÓLOWA *[po napisaniu]*

Czy was znowu zobaczę?

MARKIZ

Na wasze rozkazy

Będę zawsze gotowy.

KRÓLOWA

Ale cóż ma znaczyć

To - zawsze - na rozkazy? Jak sobie tłumaczyć

Mam tę wolność, markizie?

MARKIZ

Z taką szczerą ufnością,

Z jaką zawsze umiecie - dość, że tą wolnością

Rozporządzać możemy - niechaj poprzestanie

Na tym moja królowa...

KRÓLOWA *[przerywając]*

O! jak niesłuchanie

Czuć się będę szczęśliwa, gdy znajdzie ten mały

Kątek wolności dla siebie w Europie całej -

Gdy go znajdzie przez niego! Choć cichym udziałem

Wesprę was - liczcie na mnie.

MARKIZ *[z ogniem]*

O! ja to wiedziałem,

Że tutaj zrozumianym z pewnością zostanę!

[Księżna Oliwarez ukazuje się w podwojach].

KRÓLOWA *[obojętnie do Markiza]*

Co od króla i pana odbieram przesłane,

Będę czciła jak prawo. Idźcie z upewnieniem

Mej służby, którą do stóp składam z uniżeniem.

[Daje znak, na który Markiz się oddala].



SCENA IV

Galeria.

Don Karlos i Hrabia Lerma.

KARLOS

Tu nie marny przeszkody - hrabia mówić może.

LERMA

Wasza wysokość miała na tutejszym dworze

Przyjaciela.

KARLOS *[ze zdumieniem]*

Miałbym go nie znać? - cóż to znaczy?

LERMA

Niech mi wasza wysokość łaskawie wybaczy,
Żem się dowiedział więcej, niż mi wodno było.
Jednakże, aby was to nie niepokoiło,
Wiedźcie przynajmniej, że to z źródła mam wiernego,
Bo wam powiem pokrótce - od siebie samego.

KARLOS

O kim przecież jest mowa?

LERMA

Markiz Poza.

KARLOS

Zatem?

LERMA

Jeśli wie o was więcej, niżliby przed światem
Głosić trzeba - jak prawie obawiam się, panie...

KARLOS

Boicie się?

LERMA

U króla miał dziś posłuchanie.

KARLOS

Czy tak?

LERMA

Tajnej rozmowy dwie godziny całe.

KARLOS

Doprawdy?

LERMA

I tam rzeczy snadź były niemałe.

KARLOS

Tak myślę.

LERMA

Mości książę! i po kilka razy
Wspomniano wasze imię.

KARLOS

Lecz bez mej obrazy,

Jak tuszę.

LERMA

I w sypialni królewskiej dziś rano
Zagadkowym sposobem słyszałem wspomnianą
Królowę.

KARLOS *[cofa się przerażony]*

Hrabio Lerma.

LERMA

A po oddaleniu

Markiza miałem sobie w króla poleceniu
Oznajmione, by odtąd miał przystęp zupełnie
Swobodny.

KARLOS

To jest wiele.

LERMA

Odkąd służby pełnię

Przy królu, podobnego nie wspominam sobie
Przykłada.

KARLOS

To zaprawdę wiele. O osobie
Królowej - mówiliście, jakaś zagadkowa
Była wzmianka?

LERMA

Nie - książę - nie - to już służbowa
Tajemnica jest moja.

KARLOS

To rzecz osobliwa!

Kiedy wasza życzliwość jedno mi odkrywa,
Dlaczego tai drugie?

LERMA

Jedno wam oddaję -
Drugim winien królowi.

KARLOS

Słuszność wam przyznaję.

LERMA

Wprawdzie znałem markiza Pozę rzeczywiście
Honorowym człowiekiem.

KARLOS

Dobrze więc znaliście.

LERMA

Lecz cnota każda póty nie podpada plamie,
Dopóki chwila próby jej hartu nie złamie.

KARLOS

Czasem próbę wytrzyma.

LERMA

Wedle mego zdania:

Co do łaski królewskiej to warte pytania.
Na takiej złotej wędce często się skaleczy.
Niejedna silna cnota.

KARLOS

Nikt wam nie zaprzeczy.

LERMA

A nawet mądrze bywa, gdy się coś odsłoni,
Co się nigdy przed ludźmi w milczeniu nie schroni.

KARLOS

Tak - mądrze. - Wszak znaliście - jakieście mówili -
Markiza honorowym?

LERMA

Jeśli do tej chwili

Jest nim jeszcze, to gorszym nie zrobi go przecie
Wątpliwość moja - a wy, mój ksiązę, możecie
Podwójnie na tym wygrać.

[Chce się oddalić].

KARLOS *[postępuje ku Lermie wzruszony i ściska mu rękę]*

Potrójnie wygrywam,

Zacny, szlachetny mężu, gdy sobie zdobywam
Przyjaźń waszą - a wszakże nie wątpię o losie
Związków pierwszej przyjaźni.

[Lerma się oddala].



SCENA V

Markiz Poza przechodzi przez galerię. Karlos.

MARKIZ

Karlosie! Karlosie!

KARLOS

Kto woła?... to ty... właśnie w porę! Ja w klasztorze
Czekam - spiesz się...

MARKIZ

Dwie minut zostań.

KARLOS

Tu nas może

Kto zejdzie.

MARKIZ

Nie lękaj się - sprawię się od razu.

Królowa...

KARLOS

Więc u ojca byłeś?

MARKIZ

Tak - z rozkazu

Przywołany.

KARLOS *[z najwyższym oczekiwaniem]*

I cóż więc?

MARKIZ

Jak chcesz, tak się stanie.

Będiesz mówił z królową.

KARLOS

Lecz jakież żądanie

Mógł mieć król?

MARKIZ

Król?... ej błahe... Był raczej wiedziony

Ciekawością - kto jestem? - Widać nieproszony

Przyjaciel mi usłużył. Cóż ja wiem? - Koniecznie

Żądał mieć mię w swej służbie.

KARLOS

Ależ bezskutecznie?

MARKIZ

Rozumie się.

KARLOS

Rozstanie jakież nastąpiło?

MARKIZ

Dość dobre.

KARLOS

O mnie zatem rozmowy nie było?

MARKIZ

O tobie?... była, owszem... tak coś... ogółowo.

[dobywa pulares i wręcza go Karlosowi]

Masz tymczasem słów parę, zanim się z królową

Zobaczysz! Jutro powiem, gdzie i w jakiej porze.

KARLOS *[czyta roztargniony, potem chowa pulares i chce się oddalić]*

A zatem u przeora czekam cię w klasztorze.

MARKIZ

Wstrzymaj się - gdzież ci pilno? - tu nikt nie przybędzie.

KARLOS *[z przymuszonym uśmiechem]*

Zmieniliśmy, jak widzę, rolę w pewnym względzie -
Ty się dzisiaj nad podziw bezpiecznym uznajesz.

MARKIZ

Dzisiaj? czemuż na dzisiaj taki nacisk dajesz?

KARLOS

Cóż mi pisze królowa?

MARKIZ

Czy już zapomniałeś?

Co się z tobą dziś stało? Tylko co czytałeś.

KARLOS

Ja?... a prawda...

[czyta pismo powtórnie - zachwycony mówi z ogniem]

O drogi aniele na niebie!

Ja ci chcę być posłusznym, chcę być godnym ciebie!

Wzniosłe dusze miłością wyżej się podnoszą.

Ja twojej świętej woli poddam się z rozkoszą.

Niechaj się co chce stanie! Lecz mi ona każe,

Bym siły w sobie zebrał, zanim się odważę

Usłyszeć z ust jej wyrok, który wyrzec raczy.

Czy nie wiesz, mój Rodrygu, co ta myśl jej znaczy?

MARKIZ

Choćbym i wiedział - przyznaj - czy twe rozdrażnienie

Czyni cię dość sposobnym przyjąć wyjaśnienie?

KARLOS

Czym cię może obraził? Daruj mi tę winę -

Byłem tak roztargniony.

MARKIZ

Cóż daje przyczynę

Takiego roztargnienia?

KARLOS

Sam nie wiem, co daje.

Moim jest ten pularés?

MARKIZ

Nie całkiem - przyznaję,

Żem przyszedł o twój prosić.

KARLOS

O mój? a do czego?

MARKIZ

W nim mieszczą się drobnostki, które rąk trzeciego

Nie chciałbyś, aby doszły, daj, co masz przy sobie -
Listy - szkice - ot cały pulares...

KARLOS

Cóż tobie

Przyjdzie z niego?

MARKIZ

Na wszelki wypadek cię proszę.

Któż może za to ręczyć? A to, co ja noszę,

Dziś jest pewniejsze. Daj więc.

KARLOS *[bardzo niespokojny]*

To jest osobiwe!

Skąd d naraz przychodzi?...

MARKIZ

Niech myśli trwożliwe

Nie dręczą cię. Tu żadna groźba się nie skrywa.

Pewno nie: tylko bacność do czuwania wzywa

Przeciw niebezpieczeństwu. Trwożyć cię nie chciałem.

KARLOS *[oddając mu pulares]*

Strzeż go pilnie.

MARKIZ

Bądź pewnym.

KARLOS

Ja ci wiele dałem.

MARKIZ

Nie tyle, co od ciebie mam już. Wyjaśnienia

Tam odbierzesz - a teraz, bądź zdrów - do widzenia!

[Chce się oddalić].

KARLOS *[po wewnętrznej walce z sobą, zatrzymuje Pozę wołając]*

Daj mi jeszcze te listy. Ręką narzeczonej

Jeden z nich jest pisany - kiedym ja złożony

Ciężką chorobą leżał w Aikali. Na chwilę

Nie opuszczał mej piersi. Nie czuję się w sile

Rozstać się z tą pamiątką, która mi zostaje.

Ten jeden list, Rodrygu... resztę ci oddaję.

[Wyjmuje list, o którym mowa, i zwraca pulares].

MARKIZ

Karlosie - ja niechętnie zadosyć ci czynię.

Mnie właśnie o to pismo chodziło jedynie.

KARLOS

Żegnam cię.

*[oddala się zwolna - zatrzymuje się u wyjścia.
Po chwilowym rozmyśle powraca i list oddaje]*

A więc masz je...

*[drżący ze wzruszenia, ze łzami w oczach, rzuca się Pozie na szyję
i skrywając oblicze na jego ramieniu mówi:]*

On nie może zgoła...

Nieprawdaż?... on do zdrady skłonić cię nie zdoła?

Spiesznie się oddała.



SCENA VI

Markiz, sam.

MARKIZ *[patrząc za odchodzącym ze zdumieniem]*

Byłoby to podobnym? Czyżby tak być miało,

Żebym go nie znał jeszcze albo znał tak mało,

Żem skazę w jego sercu pominął baczeniem?

On - swego przyjaciela krzywdzi podejrzeniem!

To potwarz! Cóż mi zrobił, że go kalam plamą

Tak nikczemnej słabości? Ja grzeszę tą samą

Nieufnością, o którą jego winię. Zdumieć

To go mogło - przyznaję, bo czy mógł zrozumieć

Taką skrytość niezwykłą w swoim przyjacielu?

Nie mogę ci oszczędzić cierpień; i w tak wielu

Troskach dręcę twą duszę!

Król z całą ufnością

Zwierzył mi tajemnicę najświętszą. Wdzięcznością

Spląca się taką wiarę.

Czy w mej gadaninie

Znalazłby ulgę? Gdy mu cierpień nie przyczynię

Zamilczeniem - a raczej, oszczędzić ich mogę?

Po cóż próżno w uspionym mam rozniecać trwogę,

Ukazując mu chmurę nad głową wiszącą?

Dosyć, gdy mu w cichości tę burzę grożącą

Rozwieję. A gdy rychło ocknie się z uspienia,

Niebo będzie już jasnym.

[Oddala się].





SCENA VII

Gabinet królewski.

Król siedzi w krześle, obok niego Infantka Klara Eugenia.

KRÓL *[po głębokim milczeniu]*

Mimo oczernienia,

Nie! ta córka jest moją. Czy natura zboczy
Z prawdy aż w takie kłamstwo? Te błękitne oczy
Są moje! I w tych rysach nie własneź znajduję?
Dziecko miłości mojej - tak jest - ja to czuję -
I przytulałam do serca krew własną.

[wzdryga się i zatrzymuje]

Krew własną!

Cóż mię może okropniej trwożyć nad tę jasną
Prawdę, która mi mówi, że te rysy moje
Są i jego rysami?

Nad przepaścią stoję.

*[bierze medalion i w zwierciadle umieszczonym naprzeciwko porównywa i śledzi
podobieństwa rysów - po czym rzuca, medalion na ziemię
- powstaje gwałtownie z siedzenia i odpycha od siebie Infantkę]*

Precz! Precz! - Grób się otwiera dla mnie w tej otchłani.



SCENA VIII

Gabinet królewski.

Król. Infantka i Hrabia Lerma.

LERMA

W przedsali oczekuje najjaśniejsza pani.

KRÓL

Teraz?

LERMA

Tylko co weszła - prosi posłuchania.

KRÓL

Ależ teraz? co? teraz? - takie wymagania
O niezwykłej godzinie? Nie - teraz rozmowa
Jest mi z nią nie podobna.

LERMA

Otóż i królowa.

[Lerma oddala się].

SCENA IX

Król, Królowa i Infantka.

Infantka bieży na spotkanie matki i tuli się do niej. Królowa przykłęka przed Królem, który stoi milczący, w pomieszeniu.

KRÓLOWA

Panie i mężu!... muszę... jestem zniewolona
Szukać sprawiedliwości będąc pokrzywdzona.

KRÓL

Sprawiedliwości?

KRÓLOWA

Niecnie jestem traktowaną
Na tym dworze. Szkatułkę moją wyłamano.

KRÓL

Co?

KRÓLOWA

I rzeczy zniknęły - które posiadały
Szacowną dla minie wartość.

KRÓL

Rzeczy, które miały
Szacowną wartość dla was?

KRÓLOWA

O której znaczeniu
Nieświadoma zuchwałość mogłaby w sądeniu...

KRÓL

Znaczenie... i zuchwałość... lecz powstańcie przecie...

KRÓLOWA

Nie pierwej, mój małżonku, aż przyrzec zachcecie
Zadosyćuczynienie, że mię ramię zbawi
Mego króla i sprawcę przed me oczy stawi
Lub mnie wyrwie przynajmniej z tego otoczenia,
Które skrywa złodzieja.

KRÓL

Dość tego klęczenia -
Niech się pani podniesie. Powstań, pani, proszę.

KRÓLOWA *[powstając]*

Że należy do sfery wyższej, śmiało wnoszę,
Co szkatułka w brylantach i perłach mieściła
Na milion kosztowności - a jego skusiła

Jedynie kradzież listów.

KRÓL

Których ja wszelako...

KRÓLOWA

Chętnie, mężu. Te listy od infanta - jako
I jego portret później - były mi przysłane.

KRÓL

Od?

KRÓLOWA

Infanta - od syna waszego.

KRÓL

Pisane

Były do was?

KRÓLOWA

Tak - do mnie.

KRÓL

Z tym wyznaniem, sami

Śmiecie stawać przede mną?

KRÓLOWA

Czemuż nie przed wami,

Mój mężu?

KRÓL

Z takim czołem?

KRÓLOWA

Cóż wy przypuszczacie?

Ja sędzę, że te listy sami pamiętacie,

Gdy były do Saint-Germain do mnie przez Karola

Pisane. Wszakże wtedy obu koron wola

Była temu przychylną. Ożyli załączenie

I portretu do listów miało zatwierdzenie

W owej sankcji?... czy wczesną nadzieją wiedziony

Sam się na krok ten ważył? tego ja z mej strony

Nie śmiem dzisiaj rozstrzygać. Jeżeli z pośpiechu

Zawinił, tedy godzien odpuszczenia grzechu -

Ja daję poręczenie - bo wtedy nie marzył,

Że tymi ofiarami przyszlą matkę darzył.

[widząc pomieszanie Króla]

Co to jest? Cóż się stało?

INFANTKA *[która w ciągu poprzedniej rozmowy bawiąc się znalazła medalion na ziemi, przynosi go i pokazuje matce]*

O! patrz! malowanie

Jakie śliczne, mateczko!

KRÓLOWA

Cóż to? mój?...

[Poznaje medalion i przez chwilę pozostaje w niemym osłupieniu.

Oboje mierzą się wzajemnie wzrokiem. Po długim milczeniu].

O panie!

Ten sposób serca żony badania wierności

Jest zaprawdę królewski i pełen godności...

Przecież jedno pozwólcie pytanie uczynić.

KRÓL

Mnie to raczej się pytać.

KRÓLOWA

Jeśli mnie ma winić

Podejrzenie - niewinność niech od udręczenia

Wolna będzie. Czy kradzież z waszego zlecenia?

KRÓL

Tak jest.

KRÓLOWA

Więc w takim razie nikogo nie winię -

I nikogo - nikogo - tylko was jedynie

Żałuję, że nie macie odpowiedniej żony,

By wasz zachód pomyślnym skutkiem był wieńczony.

KRÓL

Znam ja się z taką mową. Chciej pani wszelako

Strzec się raz drugi zdradą oszukiwać taką,

Jak owa w Aranjuez. Królowę czystości

Anielskiej, która wówczas swojej niewinności

Z taką dumą broniła, znam ja dziś dokładnie.

KRÓLOWA

Cóż to jest?

KRÓL

A więc krótko - bez chytrności na dnie -

Powiedz, pani, czy prawda - mów szczerymi słowy,

Czy z nikim - z nikim wówczas nie miałaś rozmowy?

Czy to sumienna prawda?

KRÓLOWA

Z infantem - nie taję -

Rozmawiałam - tak jest.

KRÓL

Tak? a zatem się staje
Jawnym wszystko - widocznym. I ty byłeś w stanie
Bezczelnie lekceważyć cześć moją?

KRÓLOWA

Cześć? Panie!

Jeśli tam cześć na szkodę była wystawiona -
To mogłabym się lękać, ażeby skrzywdzona
Nie została cześć moja, droższa mi niż w dani.
Złożona przez Kastylię.

KROI,

Dlaczegoś się, pani,

Zaparła?

KRÓLOWA

Bo nie jestem, panie mój łaskawy,
Przyzwyczajona stawiać do śledczej rozprawy
Wobec dworskiej czeredy. Nigdy bym wam była
Prawdy badanej godnie i grzecznie - nie kryła.
A czyliż w Aranjuez czynione badanie
Było w tonie właściwym, najjaśniejszy panie?
Czy grandowie w swym gronie składają sądowe
Trybunały, przed które stawiają królowe
Do zdawania rachunku z czynności domowej?
Księciu przyznałam wolność chwilowej rozmowy,
Której błagał usilnie. Mój mężu, wyznaję -
Przyznałam z własnej woli: bo ja nie uznaję
Potrzeby poddawania pod sądy tych rzeczy,
Którym własne uznanie prawości nie przeczy.
Przed wami zaś tałam, bo nie chciałem bojem
Z waszą królewską mością obstawać za mojem
Prawem przed dworzan rzeszą.

KRÓL

Pani! to za śmiało!

KRÓLOWA

Dodam jeszcze - dlatego, że infant za mało
Cieszy się w sercu ojca względnością łaskawą,
Jaka prawnie mu służy.

KRÓL

On! ma do niej prawo?

KRÓLOWA

Bo i czemuż mam taić, najjaśniejszy panie?
Kocham go - i czci takiej mam w sercu uznanie,
Jaka się przynależy ode mnie krewnemu,
Który mi bardzo drogim. Zresztą jako temu,
Co przedtem nosił więcej odpowiednie miano,
Pojąc jeszcze nie umiem, dlaczego uznano,
Że go właśnie od innych mniej winnam dziś cenić,
Dlatego że go dawniej droższym mogłam mienić
Nad innych. A jeżeli państwowe statuta
Dowolnie stadła wiążą, to łączność raz skuta
Nie tak łatwo się zrywa. Nienawidzić tego
Nie chcę, którego winnam... bo gdy do szczerzego
Zniewalacie mię słowa - zatem nie chcę - przeto
Że pragnę odtąd wybór mieć wolny...

KRÓL

Elżbieto!

Widziałś mię w godzinach słabości. Zuchwałą
Czyni cię to wspomnienie - i z ufnością całą
Polegasz na tej władzy, która mej stałości
Zbyt często doświadczała. Jednakże w przyszłości
Tym więcej drzyj z obawy! Co słabym czyniło,
To samo wściekłą może owładnąć mię siłą!

KRÓLOWA

Cóżem winna?

KRÓL *[chwytając Królowę za rękę]*

Gdy to jest... co jest przecie; czyliż
Tego jeszcze nie dosyć? Lecz jeśli przechyłisz
Szalę pełną wykroczeń - jeżeli twe winy
Zwiększysz jeszcze ciężarem choć małej kruszyny
Jeśli jestem zdradzony!... Wtedy zwalczę w sobie
Tę słabość ostatecznie. Tak chcę i tak zrobię!
Wtedy biada, Elżbieto! nam obojgu biada!

KRÓLOWA

Cóżem ja zawiniła?

KRÓL

Wtedy - niech cios pada

I krew płynie!

KRÓLOWA

Do tego przyszło! Wielki Boże!

KRÓL

Sam siebie znać nie będę ani się ukorzę
Przed zwyczaju świętością - i głos przyrodzenia
Zamrze dla mnie - przymierza będą bez znaczenia.

KRÓLOWA

O jakże was żałuję!

KRÓL

Litość obelżywa!

Od takiej zalotnicy! litość!

INFANTKA *[czepiając się szat matki]*

Król się gniewa,

A piękna mama płacze...

[Król odrzuca gwałtownie dziecko].

KRÓLOWA *[łagodnie i poważnie, lecz drżącym głosem]*

Przynajmniej zasłonić

Muszę dziecko od krzywdy i od zniewag bronić...

Pójdź ze mną, córko moja.

[biorąc Infantkę na ręce]

Monarcha, jeżeli

Znać cię nie chce - zawezwę mych poręczycieli

Z tamtych stron Pirenejów... nimi się uzbroję.

[Chce się oddalić].

KRÓL

Królowo!

KRÓLOWA

Już nie mogę... to nad siły moje...

[Usiłuje dojść do drzwi i na progu upada z dzieckiem].

KRÓL *[śpiesząc do Królowej, z przerażeniem]*

Boże! cóż to?!

INFANTKA

Ach! we krwi widzę mamę drogą!

[Śpiesznie wybiega].

KRÓL

Krew!... to straszny wypadek!... Czymże na tak srogą

Karę mogłem zasłużyć? Powstań!... pokrzep siły!

Już idą!... zejść nas mogą!... Widokiem niemiłej

Tej sceny chcesz, by gawiedź oczy nasycą?

Powstań!... mamże cię błagać, ażebyś powstała?

[Królowa powstaje z trudem, wsparta przez Króla].





SCENA X

Ciż, Alba i Domingo wchodzą przerażeni, za nimi damy dworskie.

KRÓL

Zawiedźcie do jej komnat królowe zemdloną.

[Damy dworskie odprowadzają Królowę - Alba i Domingo podchodzą bliżej].

ALBA

Oczy łzami zalane, twarz ma krwią zbroczoną!

KRÓL

Dziwią się ci szatani, co mię podmówili.

ALBA i DOMINGO

My?!

KRÓL

Dosyć powiedzieli, by krew rozburzyli,
Do szaleństwa - z dowodem żaden nie przychodzi.

ALBA

Daliśmy to, co było.

KRÓL

Niechaj wam nagrodzi
Piekło taką usługę. Czuję potępienie
Za czyn, który spełniłem. Nieczyste sumienie
Czy kiedy tak przemawia?

MARKIZ POZA *[za sceną]*

Czy wstęp nie wzbroniony?



SCENA XI

Ciż i Markiz Poza.

KRÓL *[na głos Markiza powstaje żywo i robi kilka kroków na jego spotkanie].*

Ach! nareszcie! Markizie, bądź mi pozdrowiony!

Was mi teraz nie trzeba... zostawcie nas...

[Alba i Domingo oddalają się, porozumiewając się wzrokiem ze zdumieniem].



SCENA XII
Król i Markiz.

MARKIZ

Panie!

Temu starcowi, który biegał na spotkanie
 Ze śmiercią tylokrotnie za was, dziś przychodzi
 Gorzko słyszeć odprawę taką.

KRÓL

Wam się godzi

Tak myśleć, mnie tak działać. On przez całe życie
 Nie odda mi tych usług, jakie przynosicie
 Wy w tych kilku godzinach. Ja nie chcę w skrytości
 Szafować moich względów. Niech w pełnej jasności
 Piętno łaski monarszej promieni wam z czoła.
 Kogo zwę przyjacielem, niech budzi dokoła
 Zazdrość!

MARKIZ

I wtedy gdy zasługą dlań całą
 Tego miana okrycie ciemności być miało?

KRÓL

Cóż mi więc przynosicie?

MARKIZ

Przechodząc gankami

Pałacu z okropnymi stykam się wieściami,
 Którym wierzyć mi trudno - jakoby przemowa
 Gwałtowna miała miejsce - że krew... że królowa...

KRÓL

Wracacie zatem stamtąd?

MARKIZ

Czułbym boleść żywą,

Gdyby wieść tak głoszona nie była fałszywą;
 Jeśliby wasza miłość spełnił z uniesienia
 Czyn gwałtowny; bo tu się postać rzeczy zmienia,
 Ważnym zda się odkryciem.

KRÓL

Więc?

MARKIZ

Oto wypadkiem

Miałem sposobność księcia pulares ukradkiem
Wydostać z papierami, które, wnosić mogę,
Rzuca nam trochę światła na tę ciemną drogę.

[Wręcza Królowi pulares Karlosa].

KRÓL *[przeglądając pulares chciwie]*

List jeszcze od cesarza - od ojca mojego -
Co?... nie pomnę, by kiedy pisywał do niego.

*[po przeczytaniu tego listu odkłada go na stronę i śpieszy
do przejrzania innych papierów]*

Plany jakiejś fortecy... wyjątki z Tacyta...
Cóż mieści ta schowanka starannie ukryta?
Jakieś pismo... widocznie pismo jakiejś damy -
Nawet... o ile sędzę... że ręką jej znamy.

[czyta uważnie, chwilami głośno - chwilami po cichu]

„W pawilonie królowej do tylnych podwoi
Klucz ten drogę ułatwi.”

Ha! cóż dalej stoi?

„Gabinet z dala szpiegów... tam... miłość zamknięta
W niemych dotąd objawach, niechaj zrzuci pęta...
Wzajemność... tam nagroda...” Szatańskie podejście!
Wiem już wszystko!... to ona!... znam pióro niewieście,
Co kreśli te wyrazy!

MARKIZ

Możeż być?... Królowa?...

KRÓL

Nie... księżniczka Eboli.

MARKIZ

Więc mi pazia słowa

Niekłamane przed chwilą zrobiły wyznanie,
Że doręczał klucz księciu i tajne pisanie.

KRÓL *[chwytając rękę Markiza w gwałtownym poruszeniu]*

Markizie! ja w okropnych rękach pozostaję.
Ta dziewczyna, markizie, teraz wam wyznaję,
Ta dziewczyna - odbiła szkatułkę królowej -
Myśl o zdradzie powstała z jej chytrej podmowy.
Nie wiem, o ile mnich jest w tę sprawę wmieszany -
Dość, że psotą bezbożną jestem oszukany.

MARKIZ

W takim razie to szczęście...

KRÓL

Uczuвам obawę,

Markizie, żem się targnął zanadto na sławę
Mojej żony!

Jeżeli pomiędzy królową

A księciem można łączność dopuszczać jakową,

To innej - bez wątpienia, wcale innej treści.

Niżeli to oszczerstwo nieczne w sobie mieści.

Ja mam pewne dowody, że księcia pragnienia

Odjazdu do Flandryi są głównie z natchnienia

Królowej, żony waszej.

KRÓL

Ja sam temu wierzę.

MARKIZ

Królowa żadna sławy - a jeżeli szczerze

Śmiem wyrzec - ona tu się czuje zawiedziona

W dumnych nadziejach swoich - gdyż jest oddalona

Od udziału w zarządzie - widzi zatem rada

Ognistą młodość księcia, a która przypada

Do jej planów rozległych. Serce przy jej dumie...

Ja wątpię, czy to serce kochać nawet umie...

KRÓL

Jej planów politycznych nie lękam się wcale.

MARKIZ

Czyli zaś jest kochana? Czy w księcia zapale

Nie tleje cel groźniejszy... to są już pytania

Godne, jak mnie się zdaje - głębszego zbadania.

Ja bym zalecał ściśle czuwanie w tej mierze.

KRÓL

Które właśnie ja tobie, markizie, powierzę.

MARKIZ *[po namyśle]*

Jeśli mię wasza miłość dość zdolnym znajduje

Do takiego urzędu, tedy go przyjmuję.

Z tym wszakże zastrzeżeniem, bym miał własną wolę

Bynajmniej nie ścieśnioną.

KRÓL

Tę wam mieć pozwolę.

MARKIZ

Byle mi w przedsięwziętej w potrzebie czynności
Władza, jakiej bądź nazwy, nie kładła trudności.

KRÓL

I to święcie zapewniam. Jesteście w tej sprawie
Moim aniołem stróżem. Ja nie umiem prawie
Wynurzyć wam wdzięczności za wskazówkę daną.

[zwracając się do Lermy, który wszedł na ostatnie słowa]

Jakżeś odszedł Królowę?

LERMA

Z siły wyczerpana.

[Okiem podejrzewa śledzi Markiza - po chwili oddala się].

MARKIZ *[po odejściu Lermy]*

Jeszcze jedna przezorność potrzebna być może.
Obawiam się, że ksiązę, który tu na dworze
Ma tak wielu przyjaciół, będzie ostrzeżony.
Obawa do rozpacznej ośmiela obrony,
Zwłaszcza, jeżeli z buntem wiąże się sekretnie,
Radziłbym zatem użyć środka, który przetnie
Drogę złemu na razie.

KRÓL

Dzielę wasze zdanie.

Ale jakże w tym począć?

MARKIZ

Najjaśniejszy panie,
Tajny rozkaz aresztu chciej złożyć w mej dłoni,
Abym w razie koniecznym mógł użyć tej broni.

[widząc, że Król zdaje się namyślać - dodaje]

Co jednak tajemnicą stanu pozostanie.

KRÓL *[zwracając się do biurka i podpisując rozkaz]*

Gdy państwo zagrożone... spieszne ratowanie
Wymaga środków, jakie konieczność dyktuje...
Oto macie, markizie. Wam nie potrzebuję
Zalecać oględności...

MARKIZ *[odbierając rozkaz z rąk Króla]*

Chciej być przekonany,

Panie, że ją zachowam.

KRÓL *[kładąc rękę na ramieniu Markiza]*

Markizie kochany -

Idźcie - idźcie. Niech wróci przy waszej pomocy

Spokój mojemu sercu i sen mojej nocy.

[Rozchodzą się w strony przeciwne].

❧

SCENA XIII

Galeria.

Don Karlos przychodzi w największym pomieszczeniu,
Hrabia Lerma z przeciwnej strony.

KARLOS

Ja was właśnie szukałem.

LERMA

A ja was.

KARLOS

Na Boga!

Czy to prawda? Czy prawdę niesie wieść złowroga?

LERMA

Cóż takiego?

KARLOS

Wszak mówią, że ręką szaloną

Dobyl na nią sztyletu - i że ją skrwawioną

Wynieśli z jego komnat? Na cześć dla was drogą

Powiedzcie, ile prawdy te wieści mieć mogą?

LERMA

Rzeczywiście królowa upadła zemdlona

I tym upadkiem lekko zastała zraniona,

Ale zresztą nic więcej.

KARLOS

Na honor? nic więcej?

LERMA

Jej nie - lecz grozi waszej miłości książęcej.

KARLOS

Nie matce - dzięki Bogu!... a mnie przestraszono,

Że król srogo się obszedł tak z dzieckiem, jak z żoną,

Że jakaś tajemnica przed nim się wykrywa...

LERMA

Ta ostatnia wiadomość może i prawdziwa.

KARLOS

Ta ostatnia? co? jak to?

LERMA

Dziś rano przysługą
Wzgardziliście, mój książę - chciejcie choć tę drugą
Zużytkować korzystniej.

KARLOS

Jaką?

LERMA

Czy się mylę,
Ze przed kilkoma dniami widziałem na chwilę
Wasz pularę w błękitnym całym aksamicie,
A na nim złotą nicią jaśniało wyszycie?

KARLOS *[nieco pomieszany]*

Mam taki w samej rzeczy... i cóż?

LERMA

Z jednej strony

Medalion - jeżeli pomnę, perłami sadzony?

KARLOS

Ten sam.

LERMA

Kiedym przed chwilą w króla gabinecie
Stawił się niespodzianie - nie mylę się przecie,
Że taki w ręku króla błysnął memu oku,
A markiz Poza właśnie stał przy jego boku.

KARLOS *[po krótkim odrętwiałym milczeniu - gwałtownie]*

To nieprawda!

LERMA *[urazony]*

A zatem ja jestem oszczerca.

KARLOS *[zatrzymując przez chwilę wzrok na Lermie]*

Jesteś nim - tak jest!

LERMA

Książę, wybaczam ci z serca.

KARLOS *[przechadza się w strasznym poruszeniu, w końcu zatrzymując się przed Lermą]*

Powiedz. - czym budzi w tobie tę niechęć zjadliwą?

Czym ci może zawadzać niewinne ogniwo,

Że je piekielna skrzętność zerwać usiłuje?

LERMA

Książę - ja boleść waszą dzielę i szanuję,

Choć was niesprawiedliwym czyni.

KARLOS

O! Boże!

Chroń mię podejrzliwości!

LERMA

Te jeszcze dołożę

Słowa, które do niego król wyrzekł łaskawie

Właśnie w chwili, gdy wchodził: „Ja nie umiem prawie

Wynurzyć wam wdzięczności za wasze odkrycie.”

KARLOS

O, przestań!

LERMA

Książę Alba już upadł w zaszczycie.

Ruy Gomez wielką pieczęć ma mieć odebraną,

Mówią, że markizowi zostanie oddaną.

KARLOS *[pogrążony w zadumaniu]*

A przede mną zamilczał! i tań... dlaczego?

LERMA

Dwór cały już w nim widzi ministra pierwszego,

Ulubieńca bez granic...

KARLOS

Mnie kochał tak szczerze.

Byłem droższy nad duszę własną - o! i wierzę -

Bo miałem tego dowód po stokroć... Lecz czemu

Ludzkość cała - ojczyzna - nie miały być jemu

Droższe niżli ja jeden? Pierś ta za obszerną

Dla tej jednej przyjaźni - me szczęście za mierną

Fraszka dla jego serca. Wolał mię uczynić

Ofiarą cnoty swojej. Czyż go mogę winić?

Tak! to pewne... o, pewne! że dla mnie stracony!

[Oddala się na stronę zastaniając rękami oblicze].

LERMA *[po chwili milczenia]*

Książę - cóż wam uczynić mógłbym z. mojej strony?

KARLOS *[nie zwracając oczu na Lermę]*

idź do króla i zanieś skargę równie zdradnie.

Ja nie mam czym nagrodzić.

LERMA

Na los jaki, panie,

Chcecież tu wyczekiwać?

KARLOS *[oparty o poręcz, ze wzrokiem zatopionym przed siebie]*

On dla mnie stracony!

O! teraz już zupełnie jestem opuszczony!

LERMA *[zbliżając się ze współczuciem]*

Nigdziez się po ratunek księżę nie uciecze?

KARLOS

Po ratunek?... i dla mnie? - mój zacny człowiecze!

LERMA

A przez was czy nikomu cios grozić nie może?

KARLOS *[zrywając się]*

Ach! O czymże wspominasz! Matka! Wielki Boże!

List nieszczęsny, który mii wydarł prawie siłą...

[przechadza się załamując ręce w rozpacz]

Lecz ona... cóż mu winna?... przecież się godziło,

Nieprawdaż, Lerma?... choćby stan jej uszanować?

[gwaltownie i stanowczo]

Ja winienem ją ostrzec... muszę ją ratować!

Ależ kogo użyję? o Lermo kochany!

Czy ze wszystkich życzliwych jestem już obrany?

Nie!... jest jeszcze przyjaciel! dzięki ci, o Boże!

A tu już nic pogorszyć więcej się nie może.

[Wybiega śpiesznie].

LERMA *[biegnie za Karlosem, wołając]*

Dokąd?... Księżę!...

[Oddala się].



SCENA XIV

Pokój królowej.

Królowa, Alba i Domingo.

ALBA

Czy wolno... miłościwa pani?

KRÓLOWA

W czymże służyć wam mogę?

DOMINGO

Najszczerzej stroskani

O dostojną osobę czcigodnej królowej,

Ośmielamy się zbliżyć z życzliwymi słowy,

Zwłaszcza po tym wypadku, w którym my widzimy

Groźbę wam niebezpieczną.

ALBA

Tak, pani... spieszymy

Osłabić ostrzeżeniem udzielonym w porze
Niecny spiszek, który wam groźnym stać się może.

DOMINGO

Naszą gorliwość zatem, chętne służby nasze
Ścielemy najpokorniej popod stopy wasze.

KRÓLOWA *[spoglądając na nich z podziwieniem]*

Szlachetny księżę i wy wielebny kapłanie,
Zdumienie obudzacie we mnie niespodzianie.
Od Dominga i księcia Alby - poświęcenia
Takie dla mnie - zaprawdę - nie do uwierzenia...
Wiem, jak je cenić muszę. Mówicie o spisku,
Który ma być mi groźnym - mogę o nazwisku
Osób spiskowych wiedzieć?

ALBA

Właśnie w tym zamiarze

Przychodzimy was prosić - gdyż przezorność każe
Strzec się markiza Pozy. On tu dziś u dworu
Tajne sprawy załatwia.

KRÓLOWA

Lepszego wyboru

Nie mógł zrobić monarcha - więc cieszę się z niego.
Markiza już od dawna miałam sławionego
Jako zacnego męża - jako bohatera.
Nikt więc słuszniej najwyższych względów nie odbiera.

DOMINGO

Nikt słuszniej nie odbiera?... nam to lepiej znane.

ALBA

Od dawna nie jest tajnym, jak zużytkowane
Usługi tego męża.

KRÓLOWA

Jak to? - cóż się stało?

Panowie obudzacie mą ciekawość całą.

DOMINGO

Czy wasza mość królewska pomni, jak już dawno
Widziała raz ostatni szkatułkę wyprawną?

KRÓLOWA

Co?

DOMINGO

I czy w kosztownościach ubytku nie macie?

KRÓLOWA

Jak to? - czemu? - Dwór cały wie o mojej stracie.

Lecz markiz? - markiz Poza? jakąż więc ta sprawa

Ma z nim łączność?

ALBA

I wielką... królowo łaskawa!

Bo i księcia papiery ważniejsze zabrano,

A które w ręku króla widzieli dziś rano,

W chwili kiedy miał markiz tajne posłuchanie.

KRÓLOWA *[po namyśle]*

To szczególne... mój Boże!... dziwne niesłychanie!

Tam więc wroga znajduję, gdzie myśl nie sięgała -

Tu znów mam dwóch przyjaciół, których przeszłość cała

Zjednać dla mnie nie mogła. A wyznam przed wami,

[to mówiąc nie spuszcza z nich badawczego wzroku]

O mało nie zgrzeszyłam mymi domysłami -

Gdyż złośliwą usługę, przez którą zostałam

Winną w oczach monarchy - ja wam przypisałam.

ALBA

Nam?

KRÓLOWA

Tak jest.

DOMINGO

Książę Alba?... nam?

KRÓLOWA *[nie spuszczać z nich badawczego wzroku]*

Jest mi też miło

Przekonać się dość wcześnie, że nietrafnym było

Potępienie przedwczesne. Miałam nadto w planie

Zanieść do stóp monarchy dziś właśnie żądanie,

By chciał oskarżycieli postawić przede miną.

O ileż lepiej teraz, gdy staniecie ze mną,

Książę Alba, za świadka przeze mnie wezwany.

Jak to?... doprawdy?... miałbym świadkiem być wybrany?

KRÓLOWA

Czemuż nie?

DOMINGO

To usługom wstrzymałoby wodze,

Które wam drogą skrytą...

KRÓLOWA

Jak to?... w skrytej drodze?

[z dumą i surowo]

Pragnęłabym to wiedzieć, jaki przedmiot wiąże
Żonę waszego króla z wami, mości księżę,
Albo z wami, kapłanie - przedmiot do narady,
Który by przed jej mężem mógł się lękać zdrady?
Jestem winną? - czyli nie?

DOMINGO

Ach! jakież pytanie?

ALBA

Lecz gdyby sprawiedliwym król nie był lub na nie
Odrzekł, nie dosyć mając słuszności na względzie?

KRÓLOWA

Czekać muszę, aż pan mój sprawiedliwym będzie -
A wtedy niech niewinność cieszy się wygnaną!

*[Królowa oddala się, żegnając ukłonem Albę i Dominga,
którzy odchodzą w przeciwną stronę].*



SCENA XV

Pokój Księżniczki Eboli.

Księżniczka Eboli, wkrótce potem Karlos.

EBOLI

Więść zatem nadzwyczajna nie była skłamaną,
Gdy napełnia dwór cały.

KARLOS *[wchodząc]*

Niech cię nie zatrwożę,

Księżniczko... ja się dziecka pokorą ukorzę.

EBOLI

Księżę!... tak niespodzianie!

KARLOS

Jestżeś obrażona?

Czy jeszcze?

EBOLI

Księżę!

KARLOS

Powiedz! - jeszczeż zasłużoną

Żywisz do mnie urazę?

EBOLI

Lecz cóż to ma znaczyć?

Książę na to, co zaszło, zdajesz się nie baczyć?

Czegóż żądasz ode mnie?

KARLOS *[gwałtownie chwytając Księżniczkę za rękę]*

Dziewczę! czy do grobu

Chcesz zachować nienawiść? Nie masz więc sposobu

U zranionej miłości znaleźć przebaczenia?

EBOLI

Książę! czemu obudzasz bolesne wspomnienia?

KARLOS

Aby uczcić twą dobroć, a potępić siebie

Za niewdzięczność. Ach! wiem już, jak boleśnie ciebie

Obraziłem, dziewczyno - twe serce łagodne

Rozdarłem... i to oko anielsko pogodne

Gorzka łzą napełniłem. I dzisiaj mej drodze

Nie przewodniczy skrucha...

EBOLI

Opuść mię...

KARLOS

Przychodzę,

Bo ty jesteś tak słodką... dusza twa, dziewczyno,

Tak czysta, jest dziś dla mnie przystanią jedyną,

Tyś mi jedna została na świata przestworze.

Twe serce kochające przed chwilą czyż może

Dzisiaj tchnąć nienawiścią?... nie chciej być zawziętą!

EBOLI *[odwraca oblicze]*

O! zamilcz! zaklinam cię na cześć Boga świętą!

KARLOS

Pozwól twą pamięć zwrócić w czasy już minione -

Twą miłość ci przypomnieć. Serce twe, zranione

Niecnym obejściem moim, niech ma siły tyle,

Aby dawnym uczuciem odżyło ma chwilę -

Na tę jedyną chwilę niechaj ci się zdaje,

Że przedmiot marzeń twoich przed tobą dziś staje.

Powróć mię, jakim byłem w oczach twojej duszy -

Ten raz tylko - raz jeden - niech cię litość wzruszy -

I poświęć dla tej mary na mgnienie powieki

Uczucie, które dla minie stracone ma wieki.

EBOLI

Karolu! jak okropnie randa te wyrazy.

KARLOS

Bądź wyższa nad płęć twoją - zapomnij urazy!

Spełń - co żadna przed tobą ani była w stanie

Spełnić, ni kiedyś spełni. Wiem, że to żądanie

Zda ci się niesłychanym - daj mi jedno słowo -

Błagam cię na kolanach, pomówić z królową...



SCENA XVI

Ciż. Markiz Poza wbiega gwałtownie, za nim wchodzi dwaj oficerowie gwardii przybocznej Króla.

MARKIZ *[bez tchu wpadając między Eboli i Karlosa]*

Co on wyznał przed tobą? Nie wierz jego mowie!

KARLOS *[jeszcze na kolanach - podnosząc głos]*

Na wszystko, co ci święte!

MARKIZ *[przerywa mu gwałtownie]*

Obłąd w jego głowie!

Nie słuchaj szalonego!

KARLOS *[nalegając]*

Zaprowadź mię do niej -

Tutaj chodzi o życie!

MARKIZ *[odrywając Księżniczkę od Karlosa gwałtownie]*

Ja ostrzem tej broni

Zamknę słuch twój na wieki.

[do jednego z oficerów]

Z króla polecenia.

Panie hrabio Cordova -

[pokazując rozkaz królewski]

prowadź do więzienia

Księcia pod ścisłą strażą.

[Karlos powstaje jakby piorunem rażony. Księżniczka wydaje okrzyk przerażenia i usiłuje uciekać. Oficerowie zdumieni. Markiz w pomieszaniu widocznym, które przytłumić usiłuje, do Księcia]

Proszę was o szpadę.

[do Eboli]

Księżniczka tu zostanie.

[do oficerów]

Na wasz honor kładę
Odpowiedzialność! Strzeżcie księcia od rozmowy
Z kimkolwiek - nawet z wami - pod utratą głowy!

[mówi po cichu z oficerem, po czym zwracając się do innych]

U stóp monarchy sprawę zdam z tego, co czynię.

[zwracając mowę do Karlosa]

Jak równie i wam, książe, najdalej w godzinie.

*[Karlos pozwala się uprowadzić bezwiednie, przechodząc wszakże obok Markiza
rzuca na niego wzrok obumarły, przed którym Markiz odwraca oblicze.*

Księżniczka usiłuje uciec powtórnie, ale ją Markiz zatrzymuje, chwytając za rękę].



SCENA XVII

Księżniczka Eboli i Markiz Poza.

EBOLI

O nieba litościwie! puść mię! puść mię, panie!

MARKIZ *[prowadzi Eboli na front sceny z wyrazem strasznej surowości]*

Nieszczęsna! powiedz, jakie zrobił ci wyznanie?

EBOLI

Nic zgoła, nic - puśćcie mię...

MARKIZ *[zatrzymuje Eboli gwałtownie - z rosnącą surowością]*

Coś się dowiedziała?

Mów, bo stąd już nie ujdiesz - a coś usłyszała,

Nie powtórzysz nikomu więcej na tym świecie!

EBOLI *[patrząc z przerażeniem na oblicze Markiza]*

Wielki Boże! czym przez to pogrozić mi chcecie?

Przecież, sądzę, nie mordem?

MARKIZ *[dobywając sztyletu]*

Ja krótko się sprawię!

Tak właśnie! Ciebie żywą tutaj nie zostawię!

EBOLI

Mnie? mnie? wieczna litości! cóżem zawiniła?

MARKIZ *[z podniesionym wzrokiem ku niebu - ze sztyletem przyłożonym do
piersi Księżniczki]*

Jeszcze czas - jeszcze z ust tych jadu nie puściła

Truczna. Gdy te piersi zmiążdżę jednym ciosem,

Wszystko wróci, jak było. Wybór między losem

Hispanii - albo życiem jednej białogłowy...

[W tej pozycji pozostaje przez chwilę].

EBOLI *[osunąwszy się do jego stóp - patrzy śmiało w jego oblicze]*

A zatem - cóż zwlekacie?... nie chronię mej głowy

Przed wyrokiem, bom winna - uderzcie żelazem.

MARKIZ *[opuszcza rękę z wolna - po krótkiej chwili namystu]*

To byłoby tchórzostwem i zbrodnią zarazem -

Nie! - nie! - dzięki ci, Boże!... znajdę inną drogę!

[Upuszcza sztylet i oddala się spiesźnie - Księżniczka porywa się z miejsca i przez drugie drzwi wybiega].



SCENA XVIII

Pokój Królowej.

KRÓLOWA *[do Hrabiny Fuentez]*

Jakiż zamęt w pałacu? Dziś uczuвам trwogę

Na szmer każdy. Zobaczcie - skąd ten ruch nieznanym?

[Hrabina oddala się, a jednocześnie wpada Księżniczka Eboli].



SCENA XIX

Królowa, Księżniczka Eboli.

EBOLI *[zmieniona, bez tchu padając do stóp Królowej]*

Królowo! Spiesz z ratunkiem! On został pojmany!

KRÓLOWA

Kto taki?

EBOLI

Markiz Poza z polecenia króla

Uwięził go!

KRÓLOWA

Lecz kogóż?

EBOLI

Infanta Karola!

KRÓLOWA

Czyś szalona?

EBOLI

Z mojego porwali go progu.

KRÓLOWA

Któż pojmał?

EBOLI

Markiz Poza.

KRÓLOWA

Zatem, chwwała Bogu!

Ze jest jeńcem markiza - ma straż siebie godną.

EBOLI

Mówicie to spokojnie? mówicie tak chłodno?

Nic więc nie przeczuwacie? nic nie wiecie? Boże!

KRÓLOWA

Za co jest uwięzionym? za jaki błąd może,
Który, mniemam, zbyt łatwo swoją gwałtownością
Młodzieńczą mógł popełnić.

EBOLI

Nie! nie! wiem z pewnością,

Nie, królowo! To czyn jest godny potępienia,

Czyn bezbożny! szatański! Nie ma ocalenia

Dla niego! śmierć mu grozi?

KRÓLOWA

Śmierć!

EBOLI

Którą zadała

Moja ręka!

KRÓLOWA

Śmierć! co ty mówisz, oszalała?

EBOLI

I za co ma ją ponieść? przez Ducha Świętego,

Żebym była przeczuła, że przyjdzie do tego!

KRÓLOWA *[biorąc ją za rękę z dobrocią]*

Księżniczko! nieprzytomną jesteś ze wzruszenia -

Usiłuj pierwej umysł przywieść do skupienia,

I opowiedz spokojnie - nie w takim obrazie

Pełnym zgrozy, przed którym zdrętwiałam na razie.

Cóż więc wiesz? co się stało?

EBOLI

O! niech wasze słowo

Nie przemawia niebiańską słodyczą, królowo!

Nie pytaj z tą dobrocią. Głosu twego drzenie

Jakby ogniem piekielnym pali me sumienie.

Ku chwale majestatu twego jam niegodną

Podnieść wzrok mój skażony. Zdeptaj tę wyrodną

Wstydem, skrucną i wzdardą własną zdruzgotaną,
Co się do stóp twych czołga.

KRÓLOWA

Jakąż niesłychaną

Wieść mi niesiesz, nieszczęsna!

EBOLI

Aniele świetlany!

Ty święta! nie przeczuwasz, jeszcze ci nie znany
Ten szatan - uśmiechasz się do niego swobodnie.
Poznaj go - ja to jestem złodziejką! ja zbrodnię
Kradzieży popełniłam!

KRÓLOWA

Ty?

EBOLI

I listy owe

Ja królowi wydałam!

KRÓLOWA

Ty?

Na mą królowę

Śmiałam skargę zanosić!

KRÓLOWA

I tyś to zdołała?

EBOLI

Zemsta - miłość, szaleństwo... Infantam kochała,
A was nienawidziłam.

KRÓLOWA

Tu więc miłość była

Pobudką?

EBOLI

Tak jest - miłość! Jam mu ją odkryła.

KRÓLOWA *[po chwili milczenia]*

O, teraz mam całą

Zagadkę rozplątaną. Twe serce kochało,
Wszystko ci więc przebaczam - wszystko zapomniane -
Powstań!

EBOLI

O! nie! nie! - nie pierwiej powstanę,
Aż ci wyznam rzecz straszną, miłościwa pani.

KRÓLOWA *[z większym baczeniem]*

Jakież jeszcze wyznanie ucho moje zrani?

Mów zatem...

EBOLI

Król... zdradą... O! wasze wejrzenie,
Odwraca się ode mnie! Czytam potępienie
W licach waszych!... Przesłębstwo, com wam zarzuciła,
Ja spełniłam!

[Zastania oblicze i pochyla głowę aż do ziemi. Królowa oddala się do gabinetu, z którego po chwili wychodzi Księżna Oliwarez. Ta zastaje Księżniczkę Eboli w tym samym położeniu - zbliża się wolno do leżącej, która na szelest sukni podnosi głowę, a spostrzegając nieobecność Królowej, zrywa się z miejsca w rozpacz].



SCENA XX

Księżniczka Eboli, Księżna Oliwarez.

EBOLI

O Boże! więc mię opuściła!
Teraz wszystko stracone!

OLIWAREZ *[zbliżając się]*

Księżniczko Eboli!

EBOLI

Wiem, po co przychodzicie. Z monarchini woli
Przychodzisz, księżno, wyrok za mą winę głosić.
Spiesz się więc!

OLIWAREZ

Od królowej mam rozkaz was prosić

O zwrot krzyża i kluczy.

EBOLI *[zdejmuje z piersi oznaki honorowe, krzyże i wręcza je Księżnie]*

Przecież mi zostanie Miłościwej królowej rąk ucałowanie -
Chociaż raz ten jedyny, dozwolone może?

OLIWAREZ

Co o was postanowią, wy o tym w klasztorze
Mariackim usłyszycie ostateczne słowo.

EBOLI *[powstrzymuje wybuch płaczu]*

Więc królowej nie ujrzę?

OLIWAREZ *[przyciskając Eboli z odwróconym obliczem].*

Bądź, księżniczko, zdrową!

[Oddala się spieszenie - Księżniczka Eboli postępuje za nią aż do podwoi gabinetu, które po wyjściu Oliwarez zostają zamknięte. Przez kilka sekund zostaje na kolanach, po czym podnosi się i odchodzi zastaniając oblicze].

SCENA XXI

Królowa i Markiz Poza.

KRÓLOWA

Ach, nareszcie! Markizie! szczęściem przybywacie!

MARKIZ *[blady, z pomieszanym obliczem - drżącym głosem i przez cały ciąg trwania sceny w nastroju uroczystym i głębokim wzruszeniu]*

Jesteś sama - królowo? - w sąsiedniej komnacie

Czy nikt nas nie podsłucha?

KRÓLOWA

Tam nie ma nikogo.

Czemu? cóż mi niesiecie?

[przyjrawszy się bliżej Markizowi cofa się z przerażeniem]

Mnie przejmuje twoga

Sam widok waszej zmiany! Markizie! cóż głosi

Ten wyraz twarzy, który piętno śmierci nosi?

MARKIZ

Wiecie pewnie o wszystkim?

KRÓLOWA

Że Karlos więziony,

I przez was - jak dodają - głos więc rozniesiony

Jest prawdą? Ja nie chciałam wierzyć - chyba że mnie

Upewnicie.

MARKIZ

Tak - prawda.

KRÓLOWA

I przez was?

MARKIZ

Przeze mnie.

KRÓLOWA *[patrząc przez chwilę na Markiza z niedowierzaniem]*

Uwielbiam wasze czyny, choć trudność niejaka

Miałabym w ich pojęciu. Lękam się wszelako -

Wybacz trwodze niewieściej - czy w tym zajściu całem

Gra nie była za śmiałą.

MARKIZ

Ja tę grę przegrałem!

KRÓLOWA

Boże!

MARKIZ

Wasza spokojność nie będzie zachwiana.
On jest zabezpieczony. Owa zaś przegrana
Mnie samego dotyczy.

KRÓLOWA

Cóż usłyszę? Boże!

MARKIZ

Bo komuż taka śmiałość bezkarnie ujść może?
Któż mi kazał na jeden wątpliwy rzut kości
Narażać wszystko - wszystko! Nazbyt zuchwałości,
Aby do gry wyzywać tak ufnie niebiosy!
Któryż człowiek się waży tajemnymi losy
Kierować, ciężki rudel biorąc w dłoń zuchwałą,
Nie uzbrojony wszechwiedzą? Słusznie się więc stało!
Lecz nie mówmy o sobie. Ta chwila tak droga
Jak całe życie ludzkie! Któż wie, czy złowroga,
Skąpa ręka sędziego ostatniej nie roni
Kropli z mego żywota?

KRÓLOWA

Co? z sędziego dłoni?

Jakiż ton uroczysty?! wcale nie pojmuję,
Co znaczy wasza mowa, lecz mię strach przejmuje.

MARKIZ

On został ocalony! Co to kosztowało...
To mniejsza! ale tylko na dzisiaj. Tę małą
Chwilę zużyć oszczędnie będzie w jego mocy.
Madryt dzisiejszej jeszcze niech opuści nocy.

KRÓLOWA

Dzisiejszej?

MARKIZ

O podróżnym myślałem przyborze.
Znajdzie już w tymże samym kartuzów klasztorze,
Który krył przyjaźń naszą swoimi murami,
Czekającą nań pocztę. Tu składam wekslami
To wszystko, co mi szczęście na ziemi oddało.
Co zbraknie - dołożycie.

Wprawdzie - serce miało

Niejedno do zwierzenia memu Karolowi -
Niejedno, co znać winien. Lecz może losowi
Przyjdzie ulec i z ustną żegnać się rozmową.

Dzisiaj wieczór z nim będziesz widzieć się, królowo!
Do ciebie więc się zwracam.

KRÓLOWA

Przez litość nade mną
Wytłumacz się, markizie, i zagadkę ciemną
Wyjaśnij odpowiedzią: cóż się zatem stało?

MARKIZ

Ważne jeszcze wyznanie w mej piersi zostało -
Składałam je w ręce wasze.

Miałem sobie dane
Szczęście - jakie niewielu śmiertelnym jest znane:
Kochałem królewskiego syna. Serce moje,
Jedynemu oddane, świat cały we swoje
Przytuliło objęcia. Jam w duszy Karola
Stwarzał raj dla milionów. Lecz przeznaczeń wola
Rozwiała sny urocze, przedwczesnym rozdziałem T
ej ręki z pięknym krzewem, który zaszczepiałem.
Jego Rodryg za chwilę będzie dlań stracony -
Przyjaciół winien odżyć w sercu uwielbionej!
Tu więc - tu, na ołtarzu przez niego poświęconym,
W sercu jego królowej, niech znajdzie złożonym
Ten mój legat szacowny - ostatnie żądanie,
Które wręczyć mu raczysz, gdy mnie już nie stanie.

[Odwraca oblicze - tży głos mu tamują].

KRÓLOWA

To głos woli przedśmiertnej - przecież jeszcze tuszę,
Że to wpływ krwi wzburzonej - albo czyliż muszę
Upatrywać myśl głębszą w tej waszej przemowie?

MARKIZ *[usiłując się uspokoić, mówi głosem stanowczym]*

Oby pomniał przysięgę! królowa mu powie -
W owych dniach snów wiośnianych wzajemnie złożoną -
Przysięgę świętej hostii podziałem stwierdzoną.
Ja mojej dotrzymałem do tchu ostatniego -
Do śmierci byłem wierny - dziś kolej na niego.

KRÓLOWA

Do śmierci?

MARKIZ

Powiedz księciu - niech w prawdę zamieni
Ten obraz sennych marzeń - ten ów obraz śmiały,
Któremu serca bratnie boski zaród dały,

Przetworzenie do gruntu podstawy państwowej.
Niech pierwszy dłoń położy na ten głaz surowy -
A czy dzieła dokona, czy pod nim upadnie,
To mniejsza. Niechaj zawsze pierwszy rękę kładnie!
Po nim wieki przepłyną. Dopuszczenie Boże,
Jak jego - królewskiego syna zesać może
I równie jak dziś jego, tronem go obdarzyć -
Może tchnieniem podobnym pierś jego rozżarzyć.
Powiedz mu, niech młodzieńczym snom czci nie odbiera,
Nawet gdy mężem będzie. Niechaj nie otwiera
Serca - tego boskiego kwiatu - zabójczemu
Gadowi - rozumowi z wyższości dumnemu.
I niech się uwieść nie da, jeśli na natchnienie,
Na tę niebios zesłankę, krzywdzące zelżenie
Rzuci ta mądrość pyłu.

O tym wiele razy

Uprzedzałem go.

KRÓLOWA

Cóż to? jakież te wyrazy

Cel mieć mogą? Markizie!

MARKIZ

I powiedz mu jeszcze,

Że ja szczęście ludzkości w jego duszy mieszczę -

Żądam go, umierając - żądam! gdyż mam prawo!

Mogłem nad tymi państwami zaległą noc mgławą

Rozjaśnić nowym rankiem.

Król dla mnie otworzył

Swe serce - synem nazwał. W ręce moje złożył

Pieczęć państwa. I Alby więcej nie istnieją!...

[zatrzymuje się i przez chwilę patrzy na Królową w milczeniu]

Płaczecie? O! w łzach waszych cudnie promienieją

Piękności duszy waszej - płaczecie z radości -

Lecz wszystko już przepadło - wszystko do nicości

Strącone. Ja lub Karol!

To wybór był pilny

I straszny! Ten upadek groził nieomylny

Z nas jednemu. Tym jednym ja słusznie zostaje.

O więcej nie pytajcie.

KRÓLOWA

Teraz was poznaję.

Teraz wreszcie, markizie! Cóżżeś, nieszczęśliwy,
Uczył?

MARKIZ

By ocalić słońca wschód leniwy
Z dniem lata pogodnego - jam dał na ofiarę
Pochmurnego wieczoru krótkich godzin parę.
Króla rzucam. W czym taki jak ja mu usłuży?
Na tej glebie skalistej żadna z moich róży
Już więcej nie zakwitnie.

Niech w mym przyjacielu
Tak potężnym dojrzewa do wzniosłego celu
Przyszłość świata! Hiszpanii los na niego zdaję.
Niech pod ręką Filipa do czasu zostaje
W krwi brocząca.

Lecz biada!... biada mnie i jemu,
Gdybym miał pożałować, żem z nas mniej godnemu
Lepszą częśćkę zostawił.

Nie! Powątpiewanie
Zbyteczne! Znam Karola... nie!... to się nie stanie!
A rękojmię, królowo, dajecie wy całą.
Widziałem to uczucie, które kiełkowało;
Na nieszczęsną namiętność dawałem baczenie,
Widziałem, jak w głąb serca wpijała korzenie.
Stłumić wtedy tę miłość w pełnej mocy byłem.
Lecz nie zrobiłem tego - raczej ją krzepiłem,
Bo nieszczęsną nie była ona w mym widzeniu.
Świat mieć może sąd inny - ja przecież w sumieniu
Skruchy nie mam i serce o grzech mię nie wini.
Ja życie tam widziałem, gdzie śmierć widzą inni.
W płomieniu beznadziejnym wcześniej ja dojrzałem
Złoty promień nadziei. Ja jego wieść chciałem
Drogą cnoty - podnieść go do szczytu piękności
A gdym wzorów do tego nie miał w śmiertelności,
Gdy mowie słów nie stało, tu go więc zwróciłem,
A dla siebie ster tylko baczny zapewniłem,
Aby szalem miłości nie był zaślepiony.

KRÓLOWA

Markizie! tak w przyjaźni byłeś zatopiony,
Ze o mnie zapomniałeś! Czyś sądził prawdziwie,
Ze w sobie kobiecości bynajmniej nie żywię?

Gdy mię jego aniołem godną być uznajesz,
A jako broń do walki jemu cnotę dajesz?
Tyś tego nie rozważył, na co narażamy
To serce, gdy namiętność zbyt się poważamy
Uszlachetniać tym mianem.

Tak bywa, niestety!

Wszakże z wyjątkiem jednej - jedynej kobiety!
Za tę jedną - przysięgam. Lub czybyś wstyd miała
Przed żądną najszczytniejszą? I stać się nie chciała
Twórczynią bohaterskiej cnoty?

Cóż by miało

Obchodzić to Filipa, jeśli głośny chwalał
Ów obraz „Przemienienia” w Eskurialu - w łonie
Malarza, co zachwytu okiem obraz chłonie,
Roztli płomień i wzniesie w wieczność ponad ziemię?
Czy ta słodka harmonia, która w lutni drzemie,
Jest własnością handlarza, który ją pilnuje
Tępy uchem? On prawo jedynie kupuje
Swojej własności - lutni - na miazgę skrzeszenia,
Lecz nie sztuki, co budzi srebrny ton z uśpienia,
I w pieśni czarodziejskiej topi go w przestworze.
Prawdę zdobywa mędrzec. Piękno tylko może
Odczuć serce czujące. Jesteście oboje
Przeznaczeni dla siebie. Przy tej wierze stoję
Bez względu na tchórzliwe świata uprzedzenia.
Oddaj mu wieczną miłość. Tego przyrzeczenia
Żądam od was, królowo! Niechaj jej nie studzi
Ni heroizm fałszywy, ani wzgląd na ludzi -
Kochać go stale, wiecznie - przyrzekasz, królowo?
Przyrzekasz daniem ręki?

KRÓLOWA *[podając rękę]*

Zapewnienia słowo

Daję wam, że to serce jedno... i na wieki
Będzie sędzią mych uczuć.

MARKIZ *[cofając rękę z uścisku]*

Teraz me powieki

Zamknę w Bogu, spokojny. Skończyłem mą pracę.
[Oddaje pokłon i zamierza oddalić się].

KRÓLOWA *[odprowadzając Markiza wzrokiem]*

Odchodzicie - nie mówiąc, na długo was tracę?

Markizie! kiedyż znowu zobaczę się z tobą?

MARKIZ *[powracając]*

O! z największą pewnością! zobaczymy się z sobą.

KRÓLOWA

Zrozumiałam cię, Pozo! Już pojęciu memu

Wszystko teraz jest jasne. Ale powiedz - czemu

Tak ze mną postąpiłeś?

MARKIZ

On - lub ja!

KRÓLOWA

Nie! - o! nie!

Tym czynem dobrowolnie rzucacie się w tonie,

Mieniąc to czynem wzniosłym. Próżne tu przeczenie -

Znam was. Dawno ku temu żywicie pragnienie.

Niech tysiące serc pęka, to was troszczy mało -

Byle się tylko waszej diunie zadość stało.

Teraz - teraz was widzę w pełnym prawdy blasku:

Wyście tylko pragnęli podziwu, oklasku.

MARKIZ *[zmieszany, na stronie]*

Nie - jam się nie spodziewał zarzutu takiego.

KRÓLOWA *[po chwili milczenia]*

Markizie! czy już nie ma ratunku?

MARKIZ

Żadnego!

KRÓLOWA

Żadnego?... zastanów się - nawet i przeze mnie

Niepodobny ratunek?

MARKIZ

I przez was daremnie.

KRÓLOWA

Znasz mię tylko w połowie - ja silną się czuję.

MARKIZ

Wiem.

KRÓLOWA

I nie ma ratunku?

MARKIZ

Ja go nie znajduję!

KRÓLOWA *[oddala się zasłaniając twarz rękami]*

Odejdźcie!... Nie mam więc już czcić kogo...

MARKIZ *[w poruszeniu gwałtownym, padając na kolana]*

O Boże!

Królowo!... Jednak pięknym to życie być może!

[Powstaje i spieszenie się oddala. Królowa wchodzi do swego gabinetu].



SCENA XXII

Przedpokój królewski.

Książę Alba i Domingo przechadzają się każdy z osobna tam i na powrót. Hrabia Lerma wychodzi z gabinetu Króla, po czym wchodzi Don Rajmund Taksis, naczelnik poczty.

LERMA

Markiz się nie ukazał jeszcze do tej chwili.

ALBA

Jeszcze.

[Lerma powraca do gabinetu].

TAKSIS *[wchodząc]*

Proszę was, hrabio, byście oznajmili

Monarsze moje służby.

LERMA

Nie jest do widzenia.

TAKSIS

Powiedzcie, że mam ważną wieść do powiedzenia

Samej króla osobie. Zależy mi na tem,

Abym zwłoki nie doznał - pospieszcie się zatem.

[Lerma wchodzi do gabinetu].

ALBA *[przysuwając się bliżej]*

Kochany Taksis - ja wam cierpliwość mieć życzę -

Trudno przyjdzie wam ujrzeć królewskie oblicze.

TAKSIS

Trudno? a to dlaczego?

ALBA

Nie byliście dosyć

Przezornym, by markiza Pozę o to prosić,

Który syna i ojca pod swą strażą trzyma.

TAKSIS

Co? Poza?... to jest ten sam, wążpliwości nie ma,

Z rąk którego przed chwilą ten list otrzymałem.

ALBA

List? jaki?

TAKSIS

Który właśnie do Brukseli miałem

Wyprawić.

ALBA *[uważnie]*

Do Brukseli?

TAKSIS

Niosę to pisanie

Królowi.

ALBA

Do Brukseli? słyszycie, kapłanie?

DOMINGO *[zbliżając się]*

To bardzo podejrzane.

TAKSIS

List mi powierzony

Z pomięszaniem i trwogą.

DOMINGO

Z trwogą?

ALBA

A pisany

Do kogo też - ciekawym.

TAKSIS

Jak adres powiada,

Do księcia Oranii i Nassau.

ALBA

To zdrada!

Do Wilhelma! kapłanie!

DOMINGO

A cóż by innego?

Ten list zaprawdę godzien oka monarszego,

I to zaraz. Jak wielką, zacny mężu, macie

Zasługę, że tak ściśle swój urząd spełniacie.

TAKSIS

Nie nad mój obowiązek, wielebny kapłanie.

ALBA

Słusznieście uczynili.

LERMA *[wchodząc mówi do Taksisa]*

Macie posłuchanie.

[Taksis wchodzi do gabinetu].

Markiza dotąd nie ma?

DOMINGO

Wszędzie jest szukany.

ALBA

To rzecz dziwna - niezwykła. Księżę zatrzymany
Więźniem stanu, a dotąd król nie wie dlaczego.

DOMINGO

Nie zdaże nawet sprawy z kroku tak śmiałego?

ALBA

Jakże król wieść tę przyjął?

LERMA

Król nie rzekł ni słowa.

[Słysząc hałas w gabinecie].

ALBA

Co to jest?

TAKSIS *[ukazując się we drzwiach gabinetu]*

Hrabio Lerma!

[Obaj wchodzą do gabinetu].

ALBA

Czy zaszła rzecz nowa?

DOMINGO

I ten głos jakby trwogi czy może się wiąże
Z treścią listu? Coś złego przeczuwam tu, księżę.

ALBA

Lermę wołał - a wiedział, że jestem tu z wami.

DOMINGO

Nam się pożegnać trzeba z dawnymi czasami.

ALBA

Ja siebie nie poznaję. Gdzież błogie dni owe,
W których zawsze do wejścia miałem drzwi gotowe.
Teraz świat mi jak obcy, całkiem odmieniony.

DOMINGO *[podsuwa się pod drzwi gabinetu i podsłuchuje]*

Słuchajcie!

ALBA *[po chwili]*

Cisza grobu - tylko przytłumiony

Oddech słysząc.

DOMINGO

Obicie podwójne głos kradnie.

ALBA

Odstąpcie! ktoś nadchodzi.

DOMINGO *[odstępując]*

Mną niepokój władnie

W tej ciszy uroczystej - jakbym rozstrzygnięcia

Losu czekał w tej chwili.



SCENA XXIII

Ciż, Książę Parmy, Księżęta Feria, Medina Sidonia i kilku Grandów.

PARMA

Jest król do widzenia?

ALBA

Nie.

PARMA

Nie? - a któż u niego?

FERIA

Markiz - toć możemy

Być pewni.

ALBA

Jego właśnie czekają.

PARMA

Stajemy

Tylko co z Saragossy. W Madrycie roznoszą

Wszyscy postrach złowrogi. Prawdaż więc, co głoszą?

DOMINGO

Ach! prawdą jest, niestety!

FERIA

Jak to? Do więzienia

Pojmany! z Maltańczyka prosto polecenia?

ALBA

Tak.

PARMA

Za co? cóż się stało?

ALBA

Z nas nikt wam nie powie.

To jest tylko wiadome Pozie i królowi.

PARMA

Bez zwołania Korteżów?¹¹

¹¹ Kortezy - zgromadzenie stanów, parlament hiszpański.

FERIA

Biada będzie temu,

Kto wyrządził obrazę prawu krajowemu.

ALBA

Biada! tak i ja wołam.

MEDINA SIDONIA

I ja.

POZOSTALI GRANDOWIE

I my społem!

ALBA

Kto mi chce towarzyszyć? Ja upadnę czołem

Do stóp królewskiej mości.

LERMA *[wypadając z gabinetu]*

Księżę Alba!

DOMINGO

Przecie!

Bogu niech będą dzięki!

[Alba wchodzi spiesźnie].

LERMA *[bez tchu, w pomieszeniu]*

Teraz w gabinecie

Król nie sam - gdyby markiz w jaką chwilę małą

Zjawił się - niech zaczeka.

DOMINGO *[zwraca się do Lermy, podczas gdy wszyscy, przejęci ciekawością, zgromadzają się koło niego]*

Hrabio! cóż się stało?

Jesteście jak śmierć bładzi!

LERMA *[usiłując się oddalić]*

To szatańskie sprawy!

PARMA i FERIA

Cóż takiego? cóż to jest?

MEDINA SIDONIA

A pan nasz łaskawy

Co porabia? powiedzcie!

DOMINGO

Szatana sprawami

Mienicie - lecz cóż przecie?

LERMA

Król się zalał łzami!

DOMINGO

Król płakał?

WSZYSCY

Król nasz płakał?

[Daje się słyszeć głos dzwonka z gabinetu. Lerma wybiega].

DOMINGO *[spieszny za Lermą usiłując go zatrzymać]*

Hrabio! jeszcze słowo...

Wybaczcie... otóż poszedł! i stoim na nowo

Pogrążeni w zdumieniu.



SCENA XXIV

Ciż i Księżniczka Eboli.

EBOLI *[spiesznie, bez opamiętania]*

Gdzie król? gdzie? powiedzcie!

Ja muszę z królem mówić...

[zwracając się do Ferii]

Wy mię, księżę, wiedźcie

Przed majestat monarchy!

FERIA

Król ma ważne sprawy -

Nikt doń nie ma przystępu.

EBOLI

Może wyrok krwawy

Podpisuje w tej chwili? Jego okłamali!

Mam dowody, że fałsz mu za prawdę podali.

DOMINGO *[daje Eboli z dala znaki porozumienia]*

Lecz, księżniczko Eboli...

EBOLI *[postrzegając Dominga, idzie ku niemu]*

I wy tu, kapłanie?

To dobrze!... was mi trzeba... bo gdy sił nie stanie,

Wesprzecie mię.

DOMINGO

Księżniczko! - co za myśl szalona!

FERIA

Wstrzymajcie się - tu droga dla wszystkich wzbroniona -

Król wam ucha odmówi.

EBOLI

Odmówić nie może,

Bo musi prawdę słyszeć - ja mu ją otworzę.

Musi wysłuchać, choćby sto razy był Bogiem!

DOMINGO

Zgubisz wszystko! precz mi stąd - wstrzymaj się przed progiem!

EBOLI

Ty raczej drżysz, człowiecze, przed Bożyszczą gniewem!

Ja nie mam nic do zguby!

[W chwili gdy Eboli usiłuje wejść do gabinetu, wypada z niego Księżę Alba z promieniejącym wzrokiem, z postawą triumfującą. Spieszy do Dominga i obejmuje go].

ALBA

Teraz niechaj śpiewem

„Te Deum” brzmią kościoły! Nasza jest wygrana.

DOMINGO

Nasza?

ALBA *[do Dominga i pozostałych grandów]*

Wszystko wam powiem. A teraz do pana.





ARTIST: FERDINAND KELLER.



AKT PIĄTY

Pokój w pałacu królewskim oddzielony od obszernego dziedzińca żelaznymi podwojami, za którymi widać przechadzającą się wartę.



SCENA I

Don Karlos siedzi przy stole, głowę ma wspartą na rękach, jak gdyby snem znużony. W głębi sceny kilku oficerów zamkniętych z nim.

Markiz Poza wchodzi nie postrzeżony przez Karlosa, rozmawia cicho z oficerami, którzy natychmiast się oddalają, on zaś zbliża się do Karlosa i przez chwilę zatrzymuje na nim wzrok smutny zachowując milczenie; w końcu robi ruch, który wyrywa Karlosa z odurzenia. Karlos wstaje, postrzeżę Markiza i na jego widok wzdryga się, po czym stoi przez chwilę przyglądając mu się uporczywie, pociera ręką czoło, jakby chciał wspomnienie przywołać w pamięci.

MARKIZ

Ja to jestem, Karlosie.

KARLOS *[podając Markizowi rękę]*

Ty? przychodzisz jeszcze?

Jak to pięknie z twojej strony.

MARKIZ

Mnie przecucie wieszczę

Mówiło, że ci będzie przyjaciel na dobre.

KARLOS

Doprawdy? tak przecucie przemówiło w tobie?

Patrzaj! jakże się cieszę - cieszę niesłychanie.

Wiedziałem, że twoja przyjaźń wierną mi zostanie.

MARKIZ

Bo ja też zasłużyłem na wiarę u ciebie.

KARLOS

Nieprawda? O, my jeszcze rozumiemy siebie.

Tak to lubię. Łagodność i względność przystoi
Wielkim duszom, Rodrygu, jak mojej, tak twojej.
Dajmy na to, że z moich żądań jedno było,
Które brakiem słuszności - zuchwalstwem grzeszyło,
Miałeś przeto i słuszne odtrącać odmową?
Cnota nie jest nieludzką, srogą - choć surową
Być może. O! to ciebie wiele kosztowało,
Gdyś stroił do ołtarza ofiarę. Musiało
Twoje serce tak czułe krwią zabiegać z bolu -
Tak mniemałem i dobrze wiem o tym.

MARKIZ

Karolu!

Co chcesz przez to powiedzieć?

KARLOS

Teraz ty sam, czynny,

Spełniasz, co ja nie mogłem, choć byłem powinny.
Ty, złotymi Hiszpanię udarujesz dniami,
Za którymi się próżno ku mnie nadziejami
Zwracała. Ja przepadłem - ma przyszłość stracona!
Tyś to widział. O, straszna ta miłość szalona!
Wszystkie kwiaty mej duszy zniszczyła w zawiei!
Ja umarłem dla wszystkich twych wielkich nadziei -
Zbliżasz się do monarchy, trafem czy zrządzeniem
Opatrzności. Jednasz go dla siebie zdradzeniem
Mych tajemnic. Stajesz się dla jego osoby
Aniołem. Przewidujesz w tym pewne sposoby
Ratowania Hiszpanii, gdy dla mnie żadnego
Ratunku już nie widzisz.

Ach! tutaj godnego

Potępienia nic nie ma - tu, nic bez wątpienia.
Siebie tylko winuję o błąd zaślepienia,
Żem nie dojrzał do dzisiaj, jak w jednej osobie
Czułość serca z wielkością połączyłeś w sobie.

MARKIZ

Tego nie przewidziałem. Jam tej wspaniałości
Przyjaźni nie przewidział, że w pomysłowości
Przejdzie nawet mą baczność, obytą ze światem.
Całą budowę moją widzę w gruzach zatem!
Zapomniałem o twoim sercu.

KARLOS

A wszelako

Gdybyś mógł być zachować oględność niejaką,
Aby los jej oszczędzić! Patrzaj, jakbym tobie
Dziękował niewymownie. Czemuś na osobie
Mojej tylko nie przestał? Trzebaż ci tym grotem
Zabić drugą ofiarę?

Lecz przestańmy o tem!

Niech cię już nie obarcza mojej skargi słowo.
Cóż cię ona obchodzi? - czy kochasz królową?
Czy twa cnota surowa zadaje pytanie,
Co się tam z lichą troską mego serca stanie?
Wybacz mi - jam dla ciebie był niesprawiedliwy.

MARKIZ

Jesteś nim, lecz nie przez ten zarzut obelżywy.
Bo gdyby na mnie ciążył choćby ten jedyny,
Mógłbyś słusznie i wszystkie zarzucać mi winy,
A ja bym wtenczas tutaj nie stawał, jak stoję.

[wydobywa swój pulares]

Tu ci kilka na powrót z tych listów oddaję,
Któres pieczy mej zlecił. Przyjm je dziś do siebie.

KARLOS *[spogląda ze zdumieniem już to na Markiza, już na listy]*

Jak to?

MARKIZ

Teraz je zwracam, bo one u ciebie
Są pewniejsze jak u mnie.

KARLOS

Co to jest? o Boże!

A więc król ich nie czytał? i nie widział może?

MARKIZ

Tych listów?

KARLOS

Więc nie wszystkie do rąk mu oddałeś?

MARKIZ

Żem mu oddał choć jeden, od kogo słyszałeś?

KARLOS *[z największym zadziwieniem]*

Czy podobna? Od hrabi Lermy!

MARKIZ

Od hrabiego?

Jeśli tak, to już dla mnie nie ma nic ciemnego!

Któż mógł i to przewidzieć? Teraz się nie dziwię.
Lerma kłamać nie umie - wyznał sprawiedliwie.
Inne listy są w ręku króla jegomości.

KARLOS *[patrząc na Pozą długo z niewymownym zdumieniem]*

Za cóż ja więc tu jestem?

MARKIZ

Z prostej przezorności.

Gdybyś może raz drugi, dla swej tajemnicy,
Szukał w takiej Eboli serca powiernicy.

KARLOS *[jak ze snu rozbudzony]*

Ha! teraz mi nareszcie jasne światło spływa!

Teraz dopiero widzę wszystko!

MARKIZ *[idąc ku podwojom więzienia]*

Któż przybywa?



SCENA II

Ciż i Księżę Alba.

ALBA *[zbliżyła się z uszanowaniem do Księcia, a przez cały ciąg sceny zostaje obrócony plecami do Markiza]*

Księżę! jesteście wolni. Za króla rozkazem

Przychodzę wam oznajmić.

[Karlos spogląda na Markiza, wszyscy zachowują milczenie].

Czuję się zarazem

Wielce szczęśliwy, księżę, żem jest zaszczycony

Pierwszeństwem w objawieniu tej łaski.

KARLOS *[spogląda na obu z największym podziwieniem, w końcu zwraca się do Alby]*

Więziony

Zostałem, teraz wolność odbieram. Oboje

Nie wiem z jakiej przyczyny? jakie winy moje?

ALBA

Jest to pomyłką, księżę. Ile wiedzieć mogę,

Monarchę śmiał wprowadzić na tę mylną drogę

Pewien szalbierz.

KARLOS

A przecież moje uwięzienie

Stało się na wyraźne króla polecenie.

ALBA

Tak jest - ale z pomyłki.

KARLOS

Bardzo cierpię nad tym!

Lecz kiedy król się myli, słusznie idzie za tym,

Aby w osobie własnej naprawił błąd czynem.

[szuka oczami Markiza i znajduje w jego spojrzeniu dumną pogardę dla Alby]

Mnie tu króla Filipa nazywają synem.

Potwarzy, ciekawości oko na mnie baczy.

To jest powinność tylko, co król spełniać raczy.

Ja nie chcę jej zawdzięczać pozorom względności;

Inaczej jestem gotów do sprawiedliwości

Odwołać się - do państwa, do Korteżów rady.

Z takich rąk nie przyjmuję zwróconej mi szpady.

ALBA

Król trudności nie stawia. Wiem, że bez wahania

Wypełni, mości ksiązę, te słuszne żądania.

Niech mi tylko to szczęście zostanie przyznane,

Bym was powiódł przed króla.

KARLOS

Nie - ja tu zostanę,

Niech mi ręka monarchy otworzy więzienie

Albo ręka Madrytu. To moje życzenie

Zanieście w odpowiedzi.

*[Alba oddala się - widać go jeszcze czas jakiś
na dziedzińcu wydającego polecenia].*



SCENA III

Karlos i Markiz Poza.

KARLOS *[po oddaleniu się Alby mówi z uczuciem niepokoju i oczekiwania]*

Lecz cóż to ma znaczyć?

Nie jesteś więc ministrem? Chciej mi wytłumaczyć?

MARKIZ

Byłem nim, jak to widzisz.

[zbliża się do Karlosa - z wielkim poruszeniem]

A więc skutkowało.

O Karolu! już widzę, wszystko się udało.

Dzieło zatem skończone! Dzięki ci, o Boże,

Żeś je spełnić pozwolił!

KARLOS

Udało? Co może

Być skutecznym? Słów twoich jam pojąć niezdolny.

MARKIZ *[chwytając go za rękę]*

Ty jesteś ocalony! Karolu! tyś wolny!

A ja...

[Zatrzymuje się].

KARLOS

A ty?

MARKIZ

Ja ciebie tulę w me objęcie

Z prawem, które raz pierwszy roszczę sobie święcie.

Bom je okupił wszystkim - wszystkim, co mi było

Najdroższym! O Karolu! Jakże dla mnie miłą,

Jak wielką jest ta chwila! Ja dzisiaj się czuję

Zadowolonym z siebie!

KARLOS

Jakąż dopatruję

Zmianę nagłą w twych rysach? Duma twoje łono

Podnosi. Twoje oczy żywszym ogniem płoną!

MARKIZ

Pożegnać się musimy. Niech cię tym nie trwożę.

Karlosie! O! bądź mężem! A gdy ci otworzę

Całą prawdę, przyrzec mi solennie, Karolu,

Że mi w chwili rozłąki nie przyczynisz bólu,

Niegodnym wielkiej duszy żalem uniesiony.

Ty mię tracisz na przeciąg czasu niezmierny...

Głupcy mówią na wieki...

[Karlos opuszcza ręką Markiza, patrząc z osłupieniem bez słowa].

Bądź mężem! Jam całą

Wiarę w tobie położył. Mnie tak zależało

Na tym, aby osłodzić twą przyjaźnią bratnią

Tę chwilę, co tak strasznie mienię być ostatnią,

Tak jest - mamże ci wyznać, Karolu, ja na to

Cieszyłem się. Chodź!... siądźmy... bo siły utratą

Czuję się jak z nóg ścięty.

*[zbliża się do Karlosa, który ciągle jeszcze trwa w martwym osłupieniu;
powstaje i pozwala bezwiednie sobą kierować]*

Gdzież jesteś? Ni słowa

Nie odrzekasz. Mych wieści krótka jest osnowa.
Kiedyśmy raz ostatni widzieli się razem
U kartuzów - dzień potem, zostałem rozkazem
Monarchy zawezwany. Wiesz, z tego zaszczytu
Co wynikło - nie tajnym to jest dla Madrytu.
Lecz tego jeszcze nie wiesz, że przed nim zdradzono
Całą twą tajemnicę - że list znaleziono
We szkatułce królowej, który przeciw tobie
Dawał świadectwo winy; że to miałem sobie
Zwierzono z ust monarchy i że się dlań stałem
Powiernikiem.

*[zatrzymuje się, oczekując odpowiedzi Karlosa,
który uporne zachowuje milczenie]*

Karolu! tak jest - ja złamałem
Wierność własnymi usty. We własnej osobie
Knułem spisek, co zgubę miał gotować tobie,
Czyn stał się za rozgłośnym. Czasu już nie stało,
Żeby ciebie obronić. Wszystko, co zostało
W mej mocy, by cię zbawić, w zapewnieniu
Dla mnie zemsty monarszej. Tak więc ku służeniu
Skutecznie twojej sprawie, ja się twoim stałem
Wrogiem. Lecz ty nie słuchasz...

KARLOS

O, wszystko słyszałem.

Dalej - dalej.

MARKIZ

Aż dotąd bez winy zostaję.
Lecz wkrótce zdradnym dla mnie ów promień się staje
Niezwyczajnej łaski króla. Wieść o mym znaczeniu
Wciska się aż do ciebie, co memu baczeniu
Było widne. Ja wszakże fałszywą wiedziony
Czułością - nadto szalem dumy zaślepiony,
Pragnąc bez ciebie spełnić me dzieło szalone,
Skrzyłem je przed twą wiedzą w milczenia obsłonę.
Była to lekkomyślność nie do darowania.
Błąd wielki! Dziś go widzę. Nadmiar zaufania
Był szaleństwem - wybac mi... ten nadmiar wszelako
Oparłem na trwałości tej przyjaźni, w jaką
Wierzyłem.

[zatrzymuje się - Karlos ożywia się raptownie]

Com przeczuwał, to się w rzeczy stało;
Podanie wieści płonnych truchleć ci kazało:
Królowa w krwi brocząca - trwoga hałaśliwa
Rozniesiona w pałacu - i ta nieszczęśliwa
Usłużność hrabi Lermy - wreszcie niepojęte
Moje własne milczenie.

Tym wszystkim dotknięte
Niespodzianie twe serce - stajesz się chwiejący,
Masz mnie za straconego; wszakże sam myślący
Za szlachetnie, nie chcesz mię z zacności odzierać,
Wolisz w cechy wielkości swą zdradę ubierać:
Bo teraz wiarołomcą śmiesz mię głośno mienić,
Gdy mimo wiarołomstwa możesz jeszcze cenić.
Przez twego jedynego będąc opuszczony,
Do księżniczki Eboli biegniesz zaślepiony.
Nieszczęsny! biegniesz upaść w szatańskie ramiona,
Bo nie wiesz, że twym zdrajcą była właśnie ona.
Widzę, dokąd podążasz. Serce bije w łonie,
Groźnym tknięte przeczuciem. Więc za tobą gonię.
Za późno! Ciebie u stóp księżniczki nachodzę.
Tajemnica odkryta - a ja, na tej drodze
Bez ratunku dla ciebie.

KARLOS

Nie! nie! w owej chwili
Ona była wzruszoną! twój domysł się myli.

MARKIZ

Noc owładła me zmysły. Nic nie widząc zgoła,
Ni wyjścia, ni pomocy nie mając dokoła,
Rozpacz mię, szalonego, przeistacza w zwierzę -
Już zabójczym żelazem w pierś kobiety mierzę...
Gdy wtem słońce swym blaskiem mą duszę oblało:
A gdyby zmylić króla - gdyby się udało
Zwrócić winę na siebie? niech ta mnie obarczy.
Mniejsza o fałsz czy prawdę - tu już i to starczy.
Dość dla króla Filipa, gdy mu pozór wskaże
Winnego. Niech się stanie! Ja się na to ważę!
Może gdy piorun nagle w tyrana ugodzi,
Wstrząśnie nim - a mnie tutaj o więcej nie chodzi.
Karol zyska na czasie, zanim król dociecze
Prawdy, on do Brabancyi tajemnie uciecze.

KARLOS

I tak byłbyś uczynił?

MARKIZ

Piszę tymi słowy

Do Wilhelma Oranii, że jestem w królowej
Rozkochany - żem zdołał szczęśliwie baczenie
Króla zwrócić ze siebie, na to podejrzenie,
Jakie cię obarczało całkiem bezzasadnie.
Że przez króla samego potrafiłem zdradnie
Znaleźć wstęp do królowej. Zarazem dodaję,
Że się strzegę odkrycia, bo ile się zdaje,
Ty, świadom mej skłonności, śpieszysz na rozmowę
Do księżniczki Eboli - tą drogą królowę
Chcąc przestrzec, że ja przeto w więzieniu cię trzymam
Lecz że wszystko stracone, więc innego nie mam
Ratunku jak ucieczkę - że jestem wybrany
W tym celu do Brukseli.

List tak napisany...

KARLOS *[przerywając mu]*

Nie był drodze pocztowej powierzony przecie?
Każdy list do Flamandyi, wiesz, że w gabinecie...

MARKIZ *[przerywając]*

Składają do rąk króla. Z tego, jak dziś stoją
Sprawy, widzę, że Taksis już powinność swoją
Wypełnił.

KARLOS

Wielki Boże! zatem ja zgubiony!

MARKIZ

Ty? czemu ty?

KARLOS

Nieszczęsny! i tyś jest stracony
Społem ze mną! Tak strasznej zdrady nie przebaczy
Ojciec nigdy.

MARKIZ

Co? zdrady? Któż mu wytłumaczy,
Że to zdrada? - Pomiarkuj - jesteś roztargnionym.

KARLOS *[patrząc z osłupieniem w oblicze Markiza]*

Kto? pytasz - ja sam...

[Chce się oddalić].

MARKIZ

Zostań - nie chciej być szalonym.

KARLOS

Precz! precz! na miłość Boga! nie wstrzymuj!... w tej porze.
On tam rękę mordercy już targuje może...

MARKIZ

To nam czyni tym droższą tę ostatnią chwilę!
Zostań! my do mówienia mamy z sobą tyle.

KARLOS

Jak to?... nim on o wszystkim...

[Usiłuje oddalić się powtórnie.

Markiz bierze go za rękę i mówi patrząc nań znacząco].

MARKIZ

Posłuchaj mię raczej!

Karolu! Gdy chłopięciem ty w rękę siepaczy
Krwia broczyłeś, czy miałem tyle sumienności
Co ty? tyle pośpiechu?

KARLOS *[stojąc wzruszony ze zdumieniem]*

Boska Opatrzności!

MARKIZ

Ty ratuj się dla Flandrii! Twoim powołaniem
Być królem. Śmierć za ciebie jest moim zadaniem!

KARLOS *[biorąc Markiza za rękę mówi z najgłębszym uczuciem]*

Nie! nie! to nie podobna! Tej wzniosłości ducha
On się oprzeć nie zdoła - jej głosu wysłucha -
Zawiodę cię przed niego. Ręka w rękę z tobą
Pójdziemy. „Ojczy - powiem - masz dowód przed sobą,
Co druh zrobił dla druha!” Ach! to jego wzruszy -
Wierzaj mi. On ludzkości nie pozbawion w duszy!
Tak - pewnie. Mnie i tobie, do łez rozczulony,
On przebaczy...

[pada wystrzał zza kraty]

Ha! komuż cios ten przeznaczony?!

MARKIZ

Podobno mnie.

[Upada].

KARLOS *[rzucając się przy nim na kolana z okrzykiem boleści].*

O wielkie miłosierdzie nieba!

MARKIZ *[głosem przerywanym]*

Tak spiesznie... król... myślałem... dłużej... tobie trzeba

Pomyśleć o ratunku... matka... wskaże... drogę...

Słyszysz?... o twym ratunku... wie wszystko... nie mogę.

[Karlos jak nieżywy leży przy zwłokach. Po chwili wchodzi Król w towarzystwie wielu Grandów i na widok, jaki go spotyka, cofa się stając pomieszany. Chwila głębokiego milczenia. Grandowie półkołem otaczają Króla i Karlosa i kolejno zwracają na nich oczy. Karlos nie daje znaku życia, Król śledzi go badawczym wzrokiem].



SCENA IV

Król, Don Karlos, Księżę Alba, Feria, Medina Sidonia, Księżę Parmy,
Hrabia Lerma, Domingo i Grandowie.

KRÓL *[z dobrocią]*

Infancie!... twoją prośbą zostałem wzruszony.

Na głos twój sam przychodzę z grandami korony

Wolność ci twą objawić.

[Karlos, jakby ze snu zbudzony, podnosi oczy i zwraca je na przemian na ojca i na zabitego, nie odpowiadając].

Z mej ręki zarazem

Przyjmij szpadę odjętą zbyt śpiesznym rozkazem.

[Król zbliża się do Karlosa i podaniem ręki pomaga mu wstać]

To miejsce jest dla ciebie, synu, niewłaściwe.

Powstań - i pójdz w ojcowskie ramiona życzliwe.

KARLOS *[daje się bezwiednie prowadzić i przyjmuje uścisk Króla - nagle przychodzi do opamiętania, wstrzymuje się i przyglądając się baczniej Królowi, mówi:]*

Twoje ręce czuć mordem! Nie! nie! ja nie mogę

Przytulić cię uściskiem.

[Odrzuca Króla od siebie; na ten widok wszyscy Grandowie zbliżają się pomieszani].

Cóż ja uczyniłem

Tak straszego?! Czy że się dotknąć ośmieliłem

Niebiosów pomazańca? To niech was nie trwoży -

Ręki nań nie podniosę. Wszak to palec Boży

Czoło mu wypiętnował. Samiż nie widzicie?

KRÓL *[zrywając się śpiesznie]*

Spieszcie za mną, grandowie!

KARLOS

Dokąd? Nie ruszycie

Ni krokiem z tego miejsca, najjaśniejszy panie!

[Zatrzymuje Króla gwałtownie obu rękami - a jedną chwytając miecz przyniesiony przez Króla dobywa go z pochwy].

KRÓL,

Drogę mieczem tamować ojcu jesteś w stanie?

WSZYSCY GRANDOWIE *[dobywając mieczów]*

Zamach na życie króla!

KARLOS

Złóżcie broń! Cóż chcecie?

Sądzicie, żem szalony? Nie jestem nim przecie.

A gdybym był szalonym, to byście zbłądzili

Przypomnieniem, że jego życie jest w tej chwili

Na ostrzu mego miecza. Przeto w oddaleniu,

Proszę, chciejcie się wstrzymać. Takiemu wzruszeniu

Jak moje pewną względność uznać się wam godzi.

Raczie zatem się wstrzymać. Zgoła nie obchodzi

Hołdowniczej przysięgi waszej moja sprawa

Z tym królem. Patrzcie tylko, jaka plama krwawa

Oszpeca jego ręce! Patrzcie! Czy widzicie?

O, spójrzcie równie tutaj, na to zgasłe życie.

To on sprawił. To mistrza wielkiego jest dzieło!

KRÓL *[do Grandów, którzy z wielką troskliwością cisną się koło niego]*

Ustąpcie na bok wszyscy! Cóż was trwożą zdjęto?

Czyliż tutaj nie ojciec rozprawia się z synem?

Chcę ujrzeć, jakim zdolna pohańbić się czynem

Natura.

KARLOS

Co? - natura? - Mnie ona nie znana!

Tutaj mord teraz godłem. Łączność pozrywana

Wszystkich ogniwi ludzkości. W krajach ci poddanych,

Najjaśniejszy monarcho, ileż poszarpanych

Związków twą własną ręką. Mamże czcić to prawo,

Któremu ty urągasz? Patrzcie na tę krwawą

Ofiarę! Wszak to mordu, jaki dzień ten plami,

Nie było jeszcze!

Boże! nie maż cię nad nami?!

Jak to? - mogąż królowie w tym świecie przez Ciebie

Stworzonym tak bonować? Pytam się, czy w niebie

Nie ma Cię, wielki Boże? Odkąd matek łono

Dzieci na świat wydaje, tak niezasażoną

Śmierć poniósł jeden tylko!

A czyś wziął na szalę
Rozwagi, coś uczynił? Nie! on nie wie wcale,
Że świat okradł z życia, które mu świeciło
Zacnością, poświęceniem - które droższe było
Od ciebie z twym stuleciem.

KRÓL *[głosem nieco złagodzone]*

Czyliż ci przystoją
Za pośpiech zniewolony głównie sprawą twoją
Czynione mi wyrzuty?

KARLOS

Jak to? czy być może?
Nie zgadujecie, czym był dla mnie ten, co łożę
Śmierci dzisiaj zalega? Powiedzcież mu przecie -
Jego wszechwiedzy może dopomóc zechcecie
Trudne zgadnąć zadanie.

Ten zamordowany
Był moim przyjacielem - a gdy wam nie znany
Cel śmierci - wiedzcie, że on mnie był poświęcony.

KRÓL

Ha, więc moje przeczucia!

KARLOS

Wybacz - krwią zbroczony,
Że przed uchem niegodnym cel ten profanuję:
Lecz niechaj znawca ludzi grom wstydu uczuje,
Gdy przy siwej mądrości nie był jednak w stanie
Ujść podstępny chytrych młodzieńczej.

Tak, panie!

Byliśmy braćmi sobie - więcej jak rodzeni:
Bo szczytniejszym ogniwem z sobą zespoleni,
Niżli natura spaja. Dniom jego świeciła
Czysta miłość - i dziś ta ofiarna mogiła
Jest szczytem tej miłości dla mnie poświęconej.
Moim był nawet wtedy, gdyś był upojony
Jego hołdem i kiedy igrał swą wymową
Z pychą twego rozumu i z dumą tronową.
Chciałeś w karby go ująć, a w tym zaślepieniu
Stałeś się sam narzędziem w silniejszym ramieniu,
Które do wzniosłych celów tobą kierowało.
Że jestem uwięziony, to również się stało
Skutkiem bacznej przyjaźni. By ze mnie zdjąć winę,

List ów posłał Oranii.

Boże, to jedyne
Kłamstwo, jakie popełnił. Na śmierci spotkanie
Biegł dla mego ratunku. Darzyłeś go, panie,
Twą łaską, a on umarł dla mnie. Narzucałeś
Ofiarę twej przyjaźni - serce mu oddałeś -
Berło, co mu za cacko dziecinne służyło,
Porzucił - i śmierć poniósł dla mnie.

Czy to było

Podobnym, aby można takiemu zmyśleniu
Dać wiarę? Jakże on was w swoim ocenieniu
Lekceważył, kiedy śmiał wierzyć, że omami
Waszą baczość takimi prostymi sztukami.
Jego przyjaźń zaskarbić pragnęliście sobie
I zaraz ulegliście w pierwszej błahej próbie.
O! nie! nie! on nie dla was - tak - nie dla was wcale
Był człowiekiem. Sam o tym wiedział doskonale,
Gdy odepchnął was samych i wasze korony!
Zgnietliście wążką lutnię, poszarpali struny
Żelazną ręką - więcej nie byliście w stanie,
Jak tylko zamordować.

ALBA *[który dotychczas nie spuszczał oka z Króla, śledząc z widocznym
niepokojem grę jego twarzy, teraz zbliża się do niego mówiąc lękliwie]*

Miłościwy panie,

Przerwij grobową ciszę! Chciej spojrzeć dokoła
I przemów do nas słowo.

KARLOS

Nie byliście zgoła

Obojętnym dla niego. On udziałem żywym
Otaczał was od dawna. On by was szczęśliwym
Może jeszcze uczynił. Serce jego miało
Tyle skarbów, że dla was jeszcze by zostało
Dosyć z tego nadmiaru. Ducha okruchami
Byłby was wzniosł do bóstwa. Mnie i siebie - sami
Okradliście. A teraz, czymże zastąpicie
Duszę, jaka tu była?

*[Głębokie milczenie. Wielu Grandów odwraca oczy lub ukrywa w płaszczu swoje
oblicza].*

O wy! co stoicie

Zgrozą i podziwieniem w milczenie zakuci,

Wstrzymajcie potępienie, nim je który rzuci
Na młodzieńca, za słowa tak śmiało zwrócone
Do monarchy i ojca.

Spojrzyjcie w tę stronę.

On umarł dla mnie. Jeśli łzę boleści znacie,
Jeśli w żyłach nie metal, lecz krew jeszcze macie,
Spójrzcie tu i wstrzymajcie klątwę!

[zwraca się w stronę Króla z opamiętaniem i spokojem]

Bez wątpienia

Czekacie, jak się skończy ta scena zgorzenia?
Oto miecz mój. Uznaję znów w osobie waszej
Mego króla. Sądzicie, że mię może straszy
Wasza zemsta? Mnie również zamordujcie śmiało,
Jak się to z najzacniejszym ze śmiertelnych stało.
Moje życie złamane - wiem to; i z takiego
Życia cóż mi przyjść może? Zrzekam się wszystkiego,
Co mi świat niósł ten w dani. Wy między młodzieżą
Obcą szukajcie syna. Moje tutaj leżą
Wszystkie państwa.

[Rzuca się na zwłoki Markiza i nie bierze udziału w następnej scenie. Daje się słyszeć ggiełk za kulisami i jakby ciżba ludu. Głucha cisza. Oczy Króla zwracają się badawczo wokoło, ale wszyscy unikają jego wzroku].

KRÓL

I cóż więc? nikt nie rzeknie słowa?

Każdy w ziemi wzrok topi i oblicze chowa!
Wyrok na mnie rzucony w postaciach skowanych
Milczeniem. Czytam jasno sąd własnych poddanych.

[Cisza. Na zewnątrz ggiełk, się powiększa i staje się coraz wyraźniejszy. Pomiedzy Grandami powstaje głuchy szmer; dają sobie znaki porozumienia].

LERMA *[zblizajac się do Alby]*

Zaprawdę - to bunt, zda się!

ALBA *[cicho]*

I ja tym strwożony.

LERMA

Chcą tu wtargnąć - ktoś idzie.



SCENA V

Ciż i Oficer z przybocznej gwardii.

OFICER *[wpadając]*

Lud powstał wzburzony!

Gdzie jest król?

[przeciska się przez ciżbę i zbliża się do Króla]

Już pod bronią stoi Madryt cały,
Tysiące ludu z wojskiem pałac opasały.
Szerzą wieści, że księżę Karol uwięziony,
Że mu nawet śmierć grozi - i na wszystkie strony
Słychać groźby, że pożar rozniosą po mieście,
Gdy go żywym nie ujrzą.

WSZYSCY GRANDOWIE *[w poruszeniu]*

Pomoc - pomoc nieście

Królowi!

ALBA *[do Króla, który spokojnie stoi nieporuszony]*

Uchodź, panie! Tu osobie twojej
Może grozić nieszczęście. Nie wiemy, kto zbroi
Lud do buntu.

KRÓL *[budzi się z chwilowego odurzenia i występuje z odzyskaną powagą majestatu]*

Czy jeszcze tron nie zburzony?

Jestem tu jeszcze królem? Nie - jam już z korony
Wyzuty! Tamci tchórze płaczą rozczuleni
Skargą dziecka. Czekają, rychło uwolnieni
Mnie porzucają. Jam zdradą otoczony wokoło.

ALBA

Panie! jakież to obłąd zachmurza twe czoło!

KRÓL

Tam - tam głowy pochylić! przed zakwitłym świeżo
Młodym królem! Tam hołdy wasze niechaj mierzą.
Jam już niczym. Jam starzec wiekiem już złamany!

ALBA

Do tego zatem przyszło? do tego, Hiszpany?

*[Wszyscy cisną się około Króla z dobytymi mieczami upadając na kolana.
Karlos, sam jeden opuszczony, pozostaje przy zwłokach].*

KRÓL *[zdejmując płaszcz z siebie]*

Przystrójcie go w królewskie godła - i tratujcie

Z nim moje martwe zwłoki!

[Upada zemdlony na ręce Alby i Lermy].

LERMA

O Boże! Ratujcie!

FERIA

Boże! co za wypadek!

LERMA

Omdlał!

ALBA

Więc na łoże

Zanieście go! Ja Madryt tymczasem ukorzę.

[Odchodzi - za nim wynoszą Króla w towarzystwie wszystkich Grandów].



SCENA VI

Karlos zostaje nie zmieniając postawy przy zwłokach. Po chwili wchodzi Ludwik Mercado, rozgląda się z obawą i stoi czas jakiś za Karlosem, który go nie spostrzega.

MERCADO

Miłościwy mój książe! jestem tu przystany
Od jej królewskiej mości.

[Karlos nie daje baczenia i odpowiedzi].

Jako zaufany

I lekarz jej osoby. Nie trwóście się zdradą,
Dowód macie w pierścieniu. Zowią się Mercado.

[pokazuje pierścień - Karlos trwa w milczeniu]

Dzisiaj jeszcze królowa mówić z wami życzy.
Ta rozmowa przedmiotu ważnego dotyczy.

KARLOS

Ważnego mię już dzisiaj nic z światem nie wiąże.

MERCADO

Od markiza zlecenie ma oddać wam, książe.

KARLOS *[powstaje spiesźnie]*

Co? natychmiast.

[Chce iść z Mercado].

MERCADO

Nie, książe - teraz nie podobna -
W nocy znajdzie się chwila ku temu sposobna.
Tu przystęp jest podwójną wartą obsadzonym,

Więc w to skrzydło pałacu wejść niepostrzeżonym
Jest całkiem nie podobna. Można by rzecz całą
Narazić.

KARLOS

Więc...

MERCADO

Jest rada, ale jest zuchwałą.

Królowa ją znalazła i wam ją podaje.

Jest niezwykłą, a nawet szaloną się zdaje.

KARLOS

Jakaż więc?

MERCADO

Bardzo dawno wieść krąży na dworze -

O czym wiecie zapewne - że w północnej porze,

Tam gdzie w zamku przechodnie ciągnie się sklepienie,

Ukazują się zwykle w szacie mnicha cienie

Cesarza nieboszczyka. Lud legendzie wierzy -

Na wartach trudno wstrzymać strwożonych żołnierzy.

Jeśli się odważycie na takie przebranie,

W nim księżę wpośród straży łatwo się dostanie

Do królowej podwoi, które wam wręczony

Klucz otworzy. Postacią świętą osłonięny

Przejdiesz bez zaczepienia. Lecz potrzeba księciu

Natychmiast postanowić - a gdy w przedsięwzięciu

Wytrwacie, tedy maskę w waszym gabinecie

Wraz z odzieniem potrzebnym gotowe znajdziecie.

Ja spieszę do królowej, bo tam pewnie wzrasta

Jej niepokój.

KARLOS

A więc czas?

MERCADO

Godzina dwunasta.

KARLOS

Powiedz zatem królowej, niech mię oczekuje.

[Mercado odchodzi].



SCENA VII

Karlos. Hrabia Lerma.

LERMA

Niech księżę swą osobę co prędeż ratuje!
 Król na was gniewem pała, ostrzegam was skrycie,
 Że tu chodzi o wolność - bodaj i o życie.
 O więcej nie pytajcie. Wykradłem się tylko,
 By uprzędzić nieszczęście krótką choćby chwilką.

KARLOS

Jestem w ręku Wszechmocy.

LERMA

Ile wnosić mogę
 Z napomknienia królowej, macie, księżę, drogę
 Otwartą do Brukseli - a więc bez zwlekania
 Uciekajcie dziś jeszcze. Ucieczkę osłania
 Rokosz, który królowa sama podnieciła;
 Dziś się na was nie targnie żadna gwałtu siła.
 U kartuzów w klasztorze są konie pocztowe,
 A tu broń, gdybyś znalazł przeszkody jakowe.

[Oddaje Karlosowi sztylet i krócicę].

KARLOS

Dzięki ci, hrabio!

LEK MA

W głębi serca czuję
 Waszą sprawę dzisiejszą. Tak już nie miłuje
 Żaden dzisiaj przyjacieli! Tam teraz za wami
 Wszyscy się patrioci zalewają łzami -
 Więcej rzec mi nie wolno.

KARLOS

Ten, co tu nieżywym,
 Hrabio Lerma! nazwał was człowiekiem uczciwym.

LERMA

No, raz jeszcze, mój księżę - szczęść wam w drodze, Boże!
 Przyjdą czasy piękniejsze; ale wtedy może
 Już mię tutaj nie będzie. A zatem, w tej dobie
 Przyjmcie hołd mój poddańczy.

[Kłęka na jedno kolano].

KARLOS [*bardzo poruszony, stara się Lermę powstrzymać*]

Nie w takim sposobie...

Nie tak, hrabio! to rzewność w sercu moim nieci,
A mnie hartu potrzeba.

LERMA [*całuje rękę Karlosa z uczuciem*]

Królu moich dzieci!

O! dzieciom moim wolno będzie legnąć w grobie
Za ciebie. Mnie wzbronione. Wspomnijcie mię sobie
Patrząc na moich synów.

Wracajcie z pokojem

Do Hiszpanii. A kiedy będziesz w prawie swoim
Siąść po królu Filipie na monarszym tronie,
Zasiądź na nim człowiekiem.

Już i wasze skronie

Cierń boleści poranił. Jednak ręki krwawej
Nie podnoś na rodzica! Książę! tej niesławy
Nie dopuszczaj na siebie. Nie czekając skonu
Filip drugi był stracił twego dziada z tronu.
Tenże Filip strwożony swoim własnym czynem,
Nie dziw, że dziś wzajemnie truchleje przed synem.
Pomnij na to, mój książę! Niech ci niebo hojne
Zlewa błogosławieństwo!

[Oddala się spiesznie. Karlos zrazu chce odejść w przeciwną stronę, zwraca się jednak nagle, pada raz jeszcze na kolana przed zwłokami Markiza, obejmuje go, potem oddala się z więzienią].



SCENA VIII

Przedpokój królewski.

Książę Alba i Książę Feria wchodzą zajęci rozmową.

ALBA

Miasto już spokojne.

Jakżeś króla zostawił?

FERIA

W najgorszym humorze,

Zamyka się przed nami i cokolwiek może
Przytrafić się, on nie chce z nikim mówić słowa.
Od tej zdrady markiza taka zaszła nowa
Zmiana w jego naturze, że się darmo kuszę

Poznać dawnego króla.

ALBA

Jednak ja wejść muszę -
Oszczędzać go nie mogę. Tak ważne odkrycie
Przed chwilą uczynione...

FERIA

O jakim mówicie

Odkryciu?

ALBA

Mnich z klasztoru kartuzów wszedł zdradnie
Do mieszkania infanta. Snadź, nadto dokładnie
Badał on śmierć markiza, bo aż podejrzany
O ciekawość zbyt dużą, został przytrzymany.
Papiery bardzo ważne odkryto w habicie.
Przestraszony - gdy widział, że chodzi o życie,
Wyznał, że markiz Poza zlecił najsurowiej,
Aby je do rąk własnych złożył infantowi,
Jeśli przed zajściem słońca sam się doń nie zgłosi.

FERIA

I cóż?

ALBA

Jeden z tych listów właśnie nam donosi,
Że księżę ma opuścić stolicę świtaniami.

FERIA

Czy podobna?

ALBA

Że okręt jest gotów i na nim
Ma z Kadyksu odpłynąć - że jest pożądany
Przez całe Niderlandy, by rozkuć kajdany,
Które ich do nas wiążą.

FERIA

Ha! cóż to ja słyszę!

ALBA

Że flota Solimana, w innym liście pisze,
Już Rodos opuściła, by nasze okręta
Niepokoić na Morzu Śródziemnym. Przyjęta
Umowa tak zapewnia.

FERIA

Doprawdy?

ALBA

Te listy

Dzisiaj mi odkrywają powód oczywisty,
Dla którego maltańczyk świat cały obieżał.
W tej podróży nic więcej tylko ten cel leżał,
Aby państwa północy skłonić do obrony
Wolności Flamandczyków.

FERIA

Cel niezaprzeczony!

ALBA

W końcu są tam przy listach plany nakreślone
Do wojny, skutkiem której chcą mieć odłączone
Niderlandy na zawsze od naszej korony.
Plan szatański, zaprawdę - cudnie ułożony.
Nic w nim nie pominięto; tak opór, jak siłę
Obliczono rachunkiem - i wszystkie zawile
Wyjaśniono teorie i wskazano rady:
Jakie związki zawierać - z jakimi sąsiady.

FERIA

A, to zdrajca zawzięty!

ALBA

W końcu jest wspomnianym,
Że księżę ma z królową przed jutrzejszym ranem
Rozmówić się koniecznie.

FERIA

A więc to dziś znaczy!

ALBA

O północy. Straż zbrojna wszędzie pilnie baczy.
Widzisz nagłość - ni chwili nie ma do stracenia.
Otwórz zatem podwoje!

FERIA

Nie. Króla zlecenia

Zakazały przestępu.

ALBA

Więc sam je otworzę.

Zło grożące krok śmiały uniewinnić może.

[Gdy do drzwi zmierza, otwierają się podwoje i Król się ukazuje].

FERIA

Otóż on sam!

SCENA IX

Ciż, Król.

Wszyscy przerażeni widokiem Króla usuwają się na bok, zostawiając srodkiem wolne przejście Królowi. Król przechodzi jakby pogrążony w śnie somnambulicznym. Ubiór jego w nieładzie spowodowany zemdleniem; Król wpatruje się bystro w obecnych, jakby nie rozpoznając ich, wreszcie staje zatopiony w myślach ze wzrokiem spuszczoneym i stopniowo przytomnieje.

KRÓL

Oddajcie mi żywym zmarłego.

Ja chcę mieć go zwróconym.

DOMINGO *[do Alby półgłosem]*

Przemówcie do niego.

KRÓL

On mną wzgardził i umarł! Żądam, niech powstanie
I sąd o mnie niech zmieni!

ALBA *[zbliżając się z obawą]*

Miłościwy panie...

KRÓL

Kto śmie tutaj przemawiać?

[rozgląda się długo wokół]

Czyli zapomniano,

Kto jestem? Marny tworze - czemu na kolano

Nie upadasz przede mną? Jestem jeszcze panem.

Żądam hołdu poddaństwa! - Maż być znieważonem

Moje berło, że jeden śmiał uragać ze mnie?

ALBA

Mój królu! więcej o nim nie myśl już daremnie.

Nowy jest nieprzyjaciel w dziedzin twoich łonie,

Który ciosem silniejszym grozi twej koronie.

FERIA

Książę Karlos...

KRÓL

On brata miał w jego osobie,

Co życie dał za niego - za niego legł w grobie.

Ze mną byłby tron dzielił. A wzrok jego ku mnie

Spadał jakby z wyżyny - i z tronu tak dumnie

Nie spogląda monarcha. Toteż nie krył wcale

Dumy ze swej zdobyczy. Sam żal daje skalę
Wielkości jego straty. Tak się łez obficie
Nie roni dla strat marnych. Ja za jego życie
Oddałbym Indie całe.

Jak marna potęga
Mej władzy, gdy ramieniem poza grób nie sięga
I ciosu zbyt spieszного cofnąć już nie może.
Już nie wstanie, kto zaległ raz śmiertelne łoża!
Kto śmie zwać mię szczęśliwym? gdym pozwolił sobie
Cześć odebrać i zamknąć wraz z wydziercą w grobie.
Cóż mię reszta żyjących obchodzi na świecie?
Jedną wielkość duchową wydało stulecie -
Jednego męża - i ten krótkiej bytu chwili
Użył, aby mną wzgardzić i umrzeć!

ALBA

My żyli

Na próżno! I nam się w grób położyć wypadnie -
Hiszpanie! gdy ten człowiek z za grobu nam kradnie
Serce króla!

KRÓL *[siada opierając głowę na dłoni]*

O! gdyby to życie w ofierze
Za mnie oddał! Ja jego kochałem tak szczerze!
Jak dziecko był mi drogim. Dla mnie w tym młodzianie
Wchodziło tak urocze i nowe zaranie.
Kto wie, co jemu moja hojność gotowała?
To moja pierwsza miłość. Europa cała
Przeklina mnie. Niechby mi złorzeczył świat cały.
Od tego - mnie się dzięki słusznie należały.

DOMINGO

Takich względów przez jakież dostąpił on czary?

KRÓL

I któż to mógł go natchnąć do takiej ofiary?
Ten młodzik? syn mój może? o, nigdy - nie wierzę!
Taki Poza dla dziecka nie złoży w ofierze
Życia tak szacownego. Przyjaźni płomienie
Za ubogie, by miały nasycić pragnienie
Serca takiego Pozy. To serce gorzało -
Dla ludzkości. Potomność przyszlą ogarniało.
Goniąc za szczęściem dla niej tron sobie zjednany
Miałże w drodze pominąć? Zdrady niesłychanej

Miał się Poza dopuścić przeciwko ludzkości?
O, nie! ja go znam lepiej - nie ufał starości,
Nie Filipa poświęcił zatem Karlosowi,
Ale starca młodemu - swojemu uczniowi.
Gasnące słońce ojca za słabym uznano
Do przyświecania dziełu - więc się z nim wstrzymano,
Aż młode wznijdzie słońce i przyświeci obu.
To jasne - że czekano, aż zstąpię do grobu.

ALBA

Czytajcie - tu stwierdzenie słów waszych się kryje.

KRÓL *[powstając]*

Lecz mógł się przerachować. Żyję - jeszcze żyję!
O! dzięki ci, naturo! - Młodości ognisko
Jeszcze czuję w mych żyłach. Ja go w pośmiewisko
Podam światu i cnotę za szal urojony
Marzyciela ogłoszę. Dla niej poświęcony
Niech ginie jako głupiec i niechaj przygniecie
Upadkiem przyjaciela i swoje stulecie!
Zobaczymy, czy można pozbyć się mnie snadnie.
Przez ten wieczór dłoń moja jeszcze światem władnie.
Skorzystam ja z tej chwili - zużyję wieczoru
Tak, że w dziesięć pokoleń po mnie będą zbioru
Na tych zgłiszczach siewacze szukali daremnie.
On - dla swego bożyszczka - dla ludzkości - ze mnie
Zrobił ofiarę; ludzkość niech mi pokutuje
Za niego.

Gdy do dzieła teraz przystępuję,
Zacznę od jego lalki.

[do Księcia Alby]

Powtórzcie mi jeszcze,

Co to było z infantem? Te pisma złowieszcze
W czym objaśnić mię mają?

ALBA

W nich jest przechowana

Spuścizna po markizie, spadkiem przekazana
Książęciu Karlosowi.

KRÓL *[przeogląda papiery, podczas kiedy wszyscy obecni śledzą go badawczo. Po chwili odkłada papiery na stronę i w głębokim milczeniu przechadza się po komnacie, potem mówi:]*

Przywołać za chwilę

Ojca inkwizytora. Niech ma łaski tyle,
By chciał mię udarować godzinną rozmową.

*[Jeden z Grandów oddala się. Król bierze papiery, przegląda je powtórnie,
po czym odkłada je na bok].*

Więc tej nocy?

TAKSIS

O drugiej poczta ma gotową
Stać w klasztorze kartuzów.

ALBA

I ludzie wysłani
Przeze mnie powiadają, że byli spotkani
Przez służbę, która wiozła pakunki znaczone
Herbem koronnym właśnie w tamtą miasta stronę.

TAKSIS

Wielkie sumy podobno w imieniu królowej
Mają być wystawione na kantor handlowy
Do wypłaty w Brukseli.

KRÓL

Co się z księciem dzieje?

ALBA

Księżę został przy zwłokach.

KRÓL

Czy światło jaśnieje

Na pokojach królowej?

ALBA

Tam cisza panuje.
Nawet służba królowej, którą zatrzymuje
Zwykle dłużej przy sobie, jest już oddaloną.
Księżna Arcos odchodząc królowę uśpioną
Zostawiła.

*[Wchodzi Oficer ze straży przybocznej, odprowadza na bok Księcia Ferię i
rozmawia z nim tajemniczo, po czym Księżę FERIA zwraca się pomieszany do
Księcia Alby - inni Grandowie cisną się około nich z ciekawością - powstaje szmer i
zamieszanie].*

FERIA, DOMINGO i TAKSIS [razem]

To dziwne!

KRÓL

Co słysząc nowego?

FERIA

Więć, panie miłościwy, tak coś szczególnego
Głosząca, że nie można wierzyć w takie baśnie.

DOMINGO

Dwaj Szwajcarowie z warty zluzowani właśnie
Zeznają, śmiech powtarzać...

KRÓL

Cóż?

ALBA

Niesie wieść głucha,

Że widziano w pałacu, w lewym skrzydle, ducha
Nieboszczyka cesarza - jakoby pod bokiem
Wszystkiej straży miał stąpać wolnym, śmiałym krokiem.
Właśnie wieść tę stwierdzają warty rozstawione
W całej długości skrzydła - dodając, że w stronę
Komnat królowej owe widziadło zmierzało
I tam znikło.

KRÓL

I jakież zjawisko przybrało

Kształty i szaty jakie?

OFICER

W tym samym habicie

Świętego Hieronima, w którym kończył życie
W murach Świętego Justa.

KRÓL

Jako mnich? Skąd macie

Pewność, że to cesarza duch był w owej szacie?

Czyliż wojsko cesarza za żywota znało?

OFICER

Postać cesarza-ducha wyraźnie zdradzało

Berło, które niósł w ręku.

DOMINGO

Jak niesie podanie,

Już nieraz miało miejsce podobne spotkanie.

KRÓL

Czy nikt doń nie zagadał?

OFICER

Nikt nie był tak śmiały.

Warty szepcząc pacierze ze czcią się patrzyły

Na ten pochód monarchy.

KRÓL

Więc jak powiadacie,

Duch cesarza miał zniknąć w królowej komnacie?

OFICER

W królowej przedpokoju.

[Ogólne milczenie].

KRÓL *[obracając się spiesźnie]*

Jakież wasze zdanie?

ALBA

Nas ten objaw oniemia, najjaśniejszy panie!

KRÓL *[do Oficera po niejakim czasie]*

Każcie gwardii mojej wystąpić pod bronią,

A wszystkie przejścia w skrzydle niech warty obstronią.

Ja pragnę z owym duchem sam zrobić poznanie.

[Oficer się oddala, wkrótce potem Paż wchodzi].

PAŻ

Kardynał inkwizytor, najjaśniejszy panie!

KRÓL *[do obecnych]*

Zostawcie nas.

[Kardynał Inkwizytor, starzec dziewięćdziesięcioletni, niewidomy, opiera się na lasce i jest prowadzony przez dwu dominikanów. Gdy przechodzi pomiędzy Grandami, wszyscy oddają mu pokłon czołobitny i dotykają się kraju jego szaty. On udziela im błogosławieństwa, po czym się wszyscy oddalają].



SCENA X

**Król i Wielki Inkwizytor.
Długie milczenie.**

INKWIZYTOR

Ażali przed monarchą stoję?

KRÓL

Tak jest.

INKWIZYTOR

To przechodziło spodziewanie moje.

KRÓL

Odnawiam naszą łączność, która się odnosi

Do lat dawno ubiegłych - swego mistrza prosi

Filip-infant o radę.

INKWIZYTOR

Boski pomazaniec,

Karlos, wasz rodzic wielki, a mój wychowanec,

Zasięgać rady mojej nie bywał w potrzebie.

KRÓL

Tym szczęśliwiej dla niego. Spokoju dla siebie
Dzisiaj znaleźć nie mogę - na mnie cięży wina
Morderstwa, kardynale.

INKWIZYTOR

A mordu przyczyna?

KRÓL

Przyczyną była zdrada.

INKWIZYTOR

Wiem o niej.

KRÓL

Wy wiecie?

Przez kogo? i jak dawno?

INKWIZYTOR

Co wiedzieć możecie

Wy od słońca zachodu, to mnie jest wiadome
Od lat wielu.

KRÓL *[z podziwieniem]*

Byłyby wam zatem znajome

Dzieje tego człowieka?

INKWIZYTOR

Jego całe życie

Od początku do końca spisane ujrzycie
W registrach Santa Casa¹².

KRÓL

I był na wolności?

INKWIZYTOR

Pasek, na którym bujał, znacznej był długości,
Lecz się nigdy nie zrywał.

KRÓL

Wszak był za granicą

Państw moich?

INKWIZYTOR

Wszędzie za nim ja moją prawicą

Dosięgnąć byłem w stanie.

KRÓL *[przechodząc się]*

Jak to? więc wiedziano,

W jakich rękach zostaje? Czemuż zaniedbano

¹² Santa Casa (hiszp.) - święty dom, tu: więzienie Inkwizycji.

Przypomnieć mi.

INKWIZYTOR

Ja raczej zwracam to pytanie.

Czemuście zaniedbali nas badać o zdanie,
Nimeście się rzucili w ramiona takiego
Człowieka? Znaliście go - bo, dosyć jednego
Spojrzenia, aby odkryć, że tam w głębi leży
Utajone kacerstwo. Do takiej grabieży
Kto was mógł upoważnić? Świętego urzędu
Pozbawiać tej ofiary? Bez żadnego względu
Czy można z nami igrać? Jeżeli się plami
Majestat skryciem zbrodni - jeśli za plecami
Naszego posłannictwa związuje zbratanie
Z największym wrogiem naszym - cóż się z nami stanie?
Kiedy mógł taką łaskę jeden mieć przyznaną,
Jakim prawem tysiące na ofiary dano?

KRÓL

Wszak i ten padł ofiarą?

INKWIZYTOR

Nie! - zamordowany -

Bez sławy! Lekkomyślnie! zamiast być skazany
Przez nas, aby krwią swoją nam przyczynił chwały.
Tą krwią tylko mordercy ręce się zbryzgały.
Ten człowiek był już naszym. Kto wam prawo daje,
Że na dobro świętego zakonu nastaje
Ręka wasza? Śmierć taka to nasze zadanie.
Jego Bóg nam darował, aby wymaganie
Naszych czasów nasycić - by w nim wzniosłość ducha
Pohańbić uroczyście i wskazać, jak krucha
Jest chępliwość rozumu. Takie miałem plany,
Gdy oto u stóp waszych leży zmarnowany
Cel pracy tyloletniej! Myśmy okradzeni,
A dla was cały triumf ta krew, co rumieni
Wasze ręce.

KRÓL

Wybacz mi! Namiętność, wyznaję,
Uniosła mię.

INKWIZYTOR

Namiętność? I taką mi daje
Odpowiedź Filip-infant? Ja więc zestarzałem

Sam jeden? Więc namiętność!

[kiwając gniewnie głową]

Zatem w państwie całym

Daj wolność sumieniowi, gdyś sam obarczony

Własnymi kajdanami.

KRÓL

Mało doświadczony

Jestem jeszcze w tych rzeczach. Chciejcie, kardynale,

Mieć więcej cierpliwości.

INKWIZYTOR

Nie - nie mogę wcale

Z was być zadowolonym. Czyliż się godziło

Tak krzywdzić przeszłość własną? Bo cóż się zrobiło

Z owym niegdyś Filipem? z jego duszą silną,

Co jak gwiazda na niebie drogą nieomylną,

Wiecznie jedną krążyła? Czyliż przeszłość cała

Zatonęła za wami? czy się zmiana stała

Ze światem, właśnie w chwili gdy mu rękę dawał?

Trucizna jad straciła? Czy przedział ustawał

Między prawdą a fałszem - dobrem a zepsuciem?

Czym jest zamiar, wytrwanie, czym to, co poczuciem

Męskiej wierności zwiemy - gdy kaprysu chwila

Zasady sześćdziesięciu lat w upadek schyla

Jakoby lekkomyślną ręką białogłowy.

KRÓL

Ja mu w oczy patrzyłem. Nie bądź zbyt surowy

Na potknięcie się w drodze człowieka słabego.

Świat ma przystęp zamknięty do serca twojego

Jedną więcej zaporą. Twe oczy zgaszone.

INKWIZYTOR

Czym was nęcił ten człowiek? Czyli życia stronę

Tak nową odkrył oku, jakiej nie widziało?

Czczość nowości i marzeń tak wam znaną mało?

Czyli głosem chełpliwym o świata przemianie

Tak zdradnie ucho pieścił? Jeśli wasze zdanie

Na doświadczeniu wsparte kruszy słowo marne,

Pytam się, jakim czołem wyroki ofiarne

Rzucasz na dusze słabe, mniej winą skażone,

Które giną krociami na stosach palone?

KRÓL

Pragnąłem choć jednego znaleźć spośród ludzi.
Ten Domingo...

INKWIZYTOR

I cóż w was to pragnienie budzi?
Dla was człowiek jest cyfrą i więcej nic nad nią.
Mamże znowu powtarzać tę szkołę zasadnią
Monarszego rzemiosła z uczniem posiwiałym?
Jako Bogu na ziemi świat z urokiem całym
Winien być obojętnym uczuciami swymi.
Wy goniąc za współczuciem chęciami takimi
Czyliż nie przyznajecie równości przed światem?
Gdy zaś równy, chcę wiedzieć, jakie możesz zatem
Mieć prawa nad równymi?

KRÓL *[rzucając się na krzesło]*

W mym jestestwie całym
Czuję marność człowieczą. Co Stwórcy udziałem,
Ty chcesz widzieć w stworzeniu.

INKWIZYTOR

O, nie - nie tak snadnie
Mnie podejść. Teraz, panie, znam ciebie dokładnie.
Ty chciałeś nas porzucić! Tobie już ciężyły
Okowy praw zakonu - powab nadto miły
Wolności ciebie uwiódł...

[wstrzymuje się w mowie - Król milczy]

Czyn twój jest pomszczony.

Podziękuj Kościołowi - miłością wiedziony
Ukarał cię jak matka. Właśnie w tym wyborze,
Dokonanym tak ślepo, uznaj plagi Boże.
Teraz już objaśniony wróc w kluby zakonu.
Gdybym nie stał w tej chwili u stóp twego tronu,
Ty jutro, jak Bóg żywy, ty stałbyś przede mną!

KRÓL

Księżę - miarkuj się w słowach! Takiej mowy ze mną
Zaprzeżają, bo mię razi głosu twego brzmienie.

INKWIZYTOR

Po cóż sam wywołujesz Samuela cienie?
Jam dwóch królów osadził na hiszpańskim tronie,
Z nadzieją, że me dzieło utrwale w koronie.
Owoc całego życia widzę dziś stracony;

Gmach mój ręką Filipa z podstaw naruszony.
A teraz chciej oznajmić, najjaśniejszy panie,
Jakie cele mieć mogło wasze mnie wezwanie?
Co mam czynić? bo tutaj nierad jestem wcale
Ponawiać mych odwiedzin.

KRÓL

Masz tu pracę - ale
Zapewniam, że ostatnią - po jej dopełnieniu
Możesz odejść w spokoju. Niechaj w zapomnieniu
Legnie wszystko, co przeszło - a my od tej chwili
Jesteśmy pojednani.

INKWIZYTOR

Gdy Filip pochyli
Swoją głowę w pokorze.

KRÓL *[po krótkiej pauzie]*

Syn mój chce ognisko
Buntu wzniecić.

INKWIZYTOR

Cóż działać chcecie?

KRÓL

Nic - lub wszystko!

INKWIZYTOR

To „wszystko” co ma znaczyć?

KRÓL

Chcę ułatwić drogę
W ucieczce, jeśli na śmierć skazać go nie mogę.

INKWIZYTOR

A więc?

KRÓL

Czy jesteś mocen nową stworzyć wiarę,
Która by przebaczyła tę krwawą ofiarę
Z własnego dziecka?

INKWIZYTOR

Wszakże, by przejednać ową
Sprawiedliwość odwieczną, syn Boży krzyżową
Śmierć poniósł z woli Ojca.

KRÓL

A czy będziesz w stanie
Po całej Europie takie przekonanie
Zaszczepić? i umocnić na wszystkie jej strony?

INKWIZYTOR

Tak daleko, jak krzyż ten wiarą jest uczczony.

KRÓL

Krzywdzę prawo natury, czy i głos sumienia
Tak wymowny potrafisz zmusić do milczenia?

INKWIZYTOR

Przed wiarą wszystko milknie.

KRÓL

Mój urząd sędziego
Oddaję w twoje ręce. Czy mogę od tego
Sądu sam się uchylić?

INKWIZYTOR

Mnie go powierz, panie.

KRÓL

To jest syn mój jedyny - komuż się dostanie
Moja praca?

INKWIZYTOR

Zniszczeniu! - to lepiej o wiele

Niż wolności.

KRÓL *[wstając]*

Pójdź zatem. Twoje zdanie dzielę.

INKWIZYTOR

Dokąd?

KRÓL

Moją ofiarę sam stawię przed tobą!

[Wyprowadza Inkwizytora].



SCENA OSTATNIA

Pokój Królowej.

Karlos, Królowa, w końcu Król z całym otoczeniem.

KARLOS *[w habicie mnicha, z maską na twarzy, którą właśnie zdejmuje. Pod pachą trzyma goły miecz. Zupełna ciemność. Zbliża się do podwoi, które się otwierają. Królowa wychodzi w nocnym stroju, ze świecą zapaloną w ręku. Karlos uklęka przed nią].*

Elżbieto!

KRÓLOWA *[zatrzymując na nim bolesne wejrzenie]*

Tak więc znowu widzimy się z sobą.

KARLOS

Widzimy się!

KRÓLOWA

O! powstań! Nie będziem żalami
Rozrzewniać się wzajemnie, Karolu. Nie łzami
Płonnymi chcą uczczone być grobowe cienie
Wielkiego męża. Tylko zwyczajne cierpienie
Da się łzami opłakać. On się ofiarował
Za ciebie! Drogim życiem ciebie uratował,
Ta krew by dla urojeń przelaną być miała?
Karolu, jam za ciebie poręczenie dała.
On z moim poręczeniem rozstawał się z światem
Swobodniejszy. Nie zrobisz kłamczynią mię zatem,

KARLOS

O! ja pomnik mu stawię, jakim się i sami
Królowie nie poszczycą. Nad jego zwłokami
Raj niebieski zakwitnie!

KRÓLOWA

Takim cię mieć chciała
Dusza moja. Ta wiara wielka przyświecała
Jego śmierci. Swej woli mnie on przekazuje
Spełnienie. Przestrzegam cię, że ja dopilnuję
Dotrzymania przysięgi.

Mam jeszcze złożone

Inne zlecenie, jego wolą uświęcone,
Dałam mu słowo moje - mam to kryć w milczeniu?
On mi oddał Karola. Odtąd w pogardzeniu
Mam pozory i ludzki sąd mię nie obchodzi,

Wywalczę w sobie męstwo, jakie mieć się godzi
Przyjaźni. Niech me serce raz przemówi szczerze.
On tę miłość zwał cnotą, a ja jemu wierzę,
I nie chcę więcej uczuć...

KARLOS

O! nie kończ, królowo!

Długo byłem uśpiony sennością grobową,
Kochałem - dziś się budzę. Niechaj w grób wieczysty
Zapadnie przeszłość nasza. Zwracam ci twe listy.
Ty zniszcz moje. Już więcej niech cię krwi wzburzeniem
Nie trwożę. To przypadło. Jestem jak płomieniem
Czystych ogni oświecon. I owa szalona
Namiętność legia w grobie. Już mojego łona
Nie szarpie żądza ziemiska.

[po chwili milczenia biorąc ręką Królowej]

Teraz ci oddaję

Ostatnie pożegnanie, matko. Dziś uznaję
Nareszcie, że być może celem ubiegania
Dobro wyższe, szczytniejsze niż cel posiadania
Ciebie nawet. Noc jedna krótka uskrzydliła
Bieg leniwy lat przeszłych i wcześniej zbudziła
Ducha męskiego we mnie. Dziś mi pozostała
Na resztę życia jedna praca: by doznała
Godnej czci pamięć jego. To życie nie chowa
Dla mnie już innych plonów.

[zbliży się do Królowej, która zasłania oblicze]

Matko, czy ni słowa

Nie rzekniesz?

KRÓLOWA

Na łzy moje nie zwracaj baczenia.

Ja nie mogę inaczej - przecież uwielbienia
Mego pewnym być możesz.

KARLOS

Ty byłaś nam obu

Powiernicą w przyjaźni. Zostaniesz do grobu
Pod tym jedynie mianem najdroższą mi w świecie.
Przyjaźni ci nie daję - tak jakbym kobiecie
Innej wczoraj miłości oddać nie był w stanie.
Jednak wdowa królewska świętością zostanie
Dla mnie, jeśli mię niebo na tron zechce wrócić.

*[Król w towarzystwie Inkwizytora i swych Grandów ukazuje się w głębi sceny,
nie będąc spostrzeżony].*

Teraz pragnę Hiszpanię na długo porzucić
I ojca nie zobaczę już za mego życia.
Nie mam już czci dla niego. Nawet serca bicia
Nie budzi głos natury. Syn dlań już stracony.
Ty wracaj do spełniania obowiązków żony,
Ja spieszę, gdzie mię wolność mego ludu woła
Madryt ujrzy mię królem lub nie ujrzy zgoła.
A teraz na ostatnie „bądź zdrowa”.

[Całuje ją].

KRÓLOWA

Cóż ze mnie

Uczyliś, Karolu? Kuszę się daremnie,
By sprostać twej wielkości - a przecież pojmuję
Jej potęgę i dla niej uwielbienie czuję.

KARLOS

Czym nie silny, Elżbieto? Tuląc cię w ramiona
Nie upadam. A wczoraj, od drogiego łona
Nie byłby i grom śmierci oderwać mię w stanie.

[wypuszczając ją z objęcia]

Wszystko przeszło. Dziś rzucam zuchwałe wyzwanie
Losom świata! Tyś w rękach moich spoczywała -
Jam nie upadł.

[słychać uderzenie zegara]

Ha! cicho! Czyś co nie słyszała?

KRÓLOWA

Słyszę tylko głos straszny, który nam przynosi
Godzinę, która rozdział między nami głosi.

KARLOS

Dobranoc ci więc, matko. Pierwszy list z podróży
Niechaj światu za dowód jawności posłuży.
Idę wyzwać Filipa na otwarte pole.
Odtąd będzie myśl każda widna na mym czole -
I ty możesz twe oczy śmiało podnieść wszędzie.
To ostatnia już zdrada...

[W chwili kiedy chce ująć za maskę, Król staje pomiędzy nimi]

KRÓL

Ta - ostatnią będzie!

[Królowa pada zemdloną].

KARLOS *[śpieszy do Królowej i chwytą ją w ramiona]*

Czy nie żyje? O nieba!

KRÓL *[zimno i spokojnie do Inkwizytora]*

Ja już dzieło moje

Spełniłem, kardynale! Wy spełnijcie swoje!

[Oddala się].



KONIEC

Księgozbiór DiGG



2012